



**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



SMAK  
GRZECHU

**YVONNE LINDSAY**

**Yvonne Lindsay**

**Smak grzechu**

Tłumaczenie:  
Anna Sawisz

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Hej, czy to nie ty?

Mila odgarnęła z twarzy niesforne pasmo długich czarnych włosów i zniecierpliwiona podniosła wzrok znad notatek.

- Ja? Gdzie? - zapytała przyjaciółkę.

- W telewizji. Spójrz!

Mila skierowała wzrok na płaski ekran, na którym wyświetlano tak interesujące jej koleżankę newsy z życia wyższych sfer, i poczuła ucisk w żołądku.

A więc teraz cały świat ujrzał te paskudne oficjalne zdjęcia sprzed siedmiu lat: jej zaręczyny z księciem Thierryem z Sylvanii. Nadwaga, aparat na zębach i fryzura, która może świetnie prezentowała się na paryskiej modelce, ale już o wiele gorzej na zakłopotanej osiemnastoletniej księżniczce, która za wszelką cenę chciała uchodzić za bardziej wyrafinowaną i tajemniczą.

A wyszło jak zwykle - wyglądała jak klaun z drugorzędnego cyrku.

Wzruszyła ramionami.

- Ja wiem, że ta osoba jest do ciebie kompletnie niepodobna, ale to ty, tak? Księżniczka Mila Angelina z Erminii? To twoje prawdziwe dane? - pytała Sally, wskazując palcem ekran i przygwożdżając Milę oskarżycielskim wzrokiem.

Nie było sensu zaprzeczać. Ukrywając zawstydzenie, Mila lekko kiwnęła głową. Znów pochyliła się nad notatkami do rozprawy naukowej, której chyba nigdy nie będzie dane jej dokończyć. Jej wysiłek umysłowy i skupienie diabli wzięli. Ciekawa była teraz reakcji koleżanki na tę nowinę.

- I poślubisz księcia? - zawołała Sally.

Mila nie była pewna, czy przyczyną wybuchu była wieść o jej zaręczynach z księciem, czy też fakt, że nigdy nie wyjawiała najlepszej przyjaciółce swojej prawdziwej tożsamości. Westchnęła i odłożyła długopis.

Jako względnie mało znanej księżniczce z niewielkiego europejskiego państewka udawało się jej przez siedem lat spędzonych w Stanach Zjednoczonych uniknąć błysku fleszy, ale chyba właśnie nastąpił moment stawienia czoła niezbyt wygodnej rzeczywistości.

Z Sally poznały się na roku zerowym w jednej z najbardziej prestiżowych amerykańskich uczelni. Nową przyjaciółkę dziwiło trochę, że Mila – czy raczej Angel, bo tak się przedstawiała – nie umawia się z chłopakami, utrzymuje stały kontakt z dziwną kobietą, która zachowuje się, jakby była jej przyzwoitką, i ciągnie za sobą sznur facetów, którzy wyglądają na obstawę. Zaakceptowała jednak to wszystko jako nieszkodliwe dziwactwa i nie zadawała żadnych pytań. W końcu sama też sroce spod ogona nie wypadła – jej ojciec był potentatem branży informatycznej i właścicielem gigantycznej fortuny.

Rozumiała więc typowe dla życia bogaczy ograniczenia. Obie dziewczyny instynktownie szukały nawzajem swojego towarzystwa.

Nadeszła godzina szczerości. Mila ponownie ciężko westchnęła.

– Zgadza się, jestem Mila Angelina z Erminii, narzeczona tego księcia.

– I jesteś księżniczką?

– Tak, jestem księżniczką.

Mila wstrzymała oddech, czekając na reakcję przyjaciółki. Czy to już koniec ich zażyłości?

– Ale odjazd! – wyrwało się Sally.

Najwyraźniej podniecenie zwyciężyło nad żalem, że koleżanka tak długo zwlekała z tym wyznaniem.

Mila przewróciła oczami i roześmiała się z ulgą. Sally była z natury bezceremonialna i można było się obawiać z jej strony zgoła innej reakcji.

– Zawsze miałam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz – dodała Sally, opadając na kanapę obok Mili i zrzucając na podłogę jej papiery. – To teraz mów. Jaki on jest?

– Kto?

Teraz z kolei Sally przewróciła oczami.

- Książę, rzecz jasna. Daj spokój, Angel, mnie możesz powiedzieć. Nikomu się nie wygadam. Chociaż trochę mnie wkurza, że przez... zaraz, zaraz... siedem lat nic mi nie powiedziałaś.

Sally złagodziła te słowa uśmiechem, ale było widać, że jest urażona.

I jak tu teraz Mila ma jej wytłumaczyć, że można przez tyle lat być narzeczoną człowieka, którego praktycznie się nie zna? Miała za sobą jedno oficjalne spotkanie, w trakcie którego była tak onieśmielona, że nie odważyła się nawet nawiązać z facetem kontaktu wzrokowego. A potem nastąpiły sporadyczne, równie oficjalne listy wymieniane za pośrednictwem poczty dyplomatycznej. Trudno w takich warunkach poznać człowieka.

- Ja... ja tak naprawdę nie wiem, jaki on jest - odparła Mila, zaczerpnąwszy powietrza. - Wyguglowałam go sobie.

Przyjaciółka zareagowała na to głośnym śmiechem.

- Czy ty siebie słyszysz? To brzmi jak jakaś baśń. Europejska księżniczka od dzieciństwa - no, okej, byłaś już pełnoletnia - zaręczona z księciem, samotnym władcą sąsiedniego kraju. - Sally westchnęła i dramatycznym gestem położyła sobie na piersi rozczapierzoną dłoń. - Jakie to romantyczne. I naprawdę wiesz o nim tyle, co znalazłaś w Google'u?

- A co w tym dziwnego? Pobieramy się w interesie naszych rodzin i naszych państw. Erminia i Sylvania od piętnastu lat stoją w obliczu wojny. Mój ślub z księciem Thierrym ma zakończyć konflikt i pojednać nasze narody. Prosta sprawa.

- A ty nie pragniesz miłości?

- Jasne, że pragnę.

Jej słowa zawisły w powietrzu.

Miłość. Mila od zawsze nie pragnęła niczego innego. Ale raczej jej nie oczekiwano. Od dziecka przysposobiana była do roli czegoś w rodzaju luksusowego produktu, którego będzie można w razie potrzeby użyć dla dobra kraju. W takim planie nie ma miejsca na miłość. Gdy miało dojść do zaręczyn, nikt nie pytał jej o zdanie. Wiedziała, że taka jest jej powinność i zaakceptowała ją. A co niby miała zrobić?

Obawiała się wtedy spotkania z sześć lat od niej starszym księciem, którego uznawała za swoje przeciwieństwo. Znakomicie

wydukowany, piekielnie przystojny, niesamowicie pewny siebie. Gdy ich sobie przedstawiono, nie uszło jej uwagi niechętnie spojrzenie, jakim dyskretnie ją omiótł. Najwidoczniej nie takiej narzeczonej się spodziewał. Ale nie wolno było mu ani tego okazać, ani odwołać całej imprezy. On też był niewolnikiem politycznej gry interesów, a o ich małżeństwie zadecydowały – dla zgody i pokoju między narodami – parlamenty obu krajów.

- Oczywiście, że pragnę miłości – powtórzyła Mila nieco cichszym głosem.

Poczuła, jak Sally kładzie jej rękę na ramieniu.

- Przepraszam, mogłam sobie darować te żarty.

- W porządku, nie szkodzi. – Mila uścisnęła dłoń przyjaciółki.

- Jak więc udało ci się przyjechać tu na studia? Nie powinniście pobrać się jak najszybciej, żeby zażegnać polityczne niesnaski?

Mili znów przypomniał się wyraz twarzy księcia Thierry'ego, gdy ją ujrzał. Pomyślała wtedy, że musi mnóstwo pracy włożyć w to, by poczuć się mu równą. Przede wszystkim zdobyć wykształcenie. Na szczęście jej brat, król Erminii, Rocco, też chyba dostrzegł to co ona i gdy wieczorem, zalewając się łzami, przedstawiła mu swój plan samodoskonalenia, wyraził na niego zgodę.

- Umowa przewiduje, że mamy się pobrać w moje dwudzieste piąte urodziny.

- Czyli pod koniec tego miesiąca!

- Wiem.

- Ale jeszcze nie napisałaś doktoratu.

Mila pomyślała, czego dotychczas musiała się w życiu wyrzec w związku ze swoją sytuacją.

Rezygnacja z tytułu doktora nauk humanistycznych będzie z pewnością najboleśniejszą z tych wszystkich ofiar. Jej brat nalegał, by zaliczyła choć kilka przedmiotów z dziedziny politologii, ale ona – wiedząc, że konikiem księcia jest ochrona środowiska – poszła raczej w kierunku ekologii. Cóż, nie będzie mogła pochwalić się doktoratem. Trudno. Nie wiedziała, że pisanie go zajmie jej, od urodzenia dyslektyczce, aż tak dużo czasu. Już miała odpowiedzieć przyjaciółce, gdy zauważyła, że ta pochło-

nięta jest czymś innym.

- Ależ z niego ciacho!

- Wiem, jak on wygląda. Nie zapominaj, że zajrzałam do Google'a - parsknęła Mila.

- Ale zobacz teraz, jest w telewizji. Przyjechał do Nowego Jorku na ten szczyt w sprawie ochrony środowiska, o którym mówił nam profesor Winslow.

Mila podniosła głowę tak gwałtownie, że omal nie doznała urazu kręgosłupa.

- Księżę Thierry tu jest? W Stanach?

Tak, tam, na telewizyjnym ekranie, to był on. Nieco starszy, niż go zapamiętała, ale - o ile to w ogóle możliwe - jeszcze bardziej przystojny. Serce ścisnęło jej kilka rodzajów emocji naraz. Strach, oczarowanie, tęsknota.

- Nie wiedziałaś, że ma przyjechać?

- Nie. Ale to normalne - odparła Mila, starając się nadać głosowi nonszalancki ton.

- Normalne? Naprawdę tak myślisz? - zawołała Sally piskliwie. - Facet udaje się do odległego kraju, gdzie mieszkasz od lat, i nie może zadzwonić?

- Na pewno przyjechał na krótko i ma ściśle wypełniony grafik. A ja jestem w Bostonie. To jednak jest dalej niż rzut beretem. - Wzruszyła ramionami. - A zresztą nieważne. I tak za cztery tygodnie bierzemy ślub.

Przy ostatnich słowach głos jej się załamał.

Udawała obojętność, ale czy on naprawdę nie mógł jej dać znać, że wybiera się do Ameryki? Musiała się o tym dowiadywać z telewizji?

- Phi, w głowie mi się nie mieści, że nie możecie się spotkać, skoro on tu jest - ciągnęła Sally, dla której najwyraźniej temat się nie zakończył. - Nie chcesz go zobaczyć?

- On na pewno nie ma czasu - broniła się Mila.

Nie chciała się zagłębiać w to zagadnienie. Jej uczucia związane z przyjazdem księcia Thierry'ego do Stanów dla niej samej były zagadką. Wielokrotnie wmawiała sobie, że miłość od pierwszego wejrzenia to wymysł, coś, co może wydarzyć się w romansidłach i telenowelach. Naprawdę jednak w dniu zarę-

czyn tęsknota za nim dosłownie weszła jej w krew. I do dziś była boleśnie odczuwana przez każdą cząstkę jej organizmu. Czy to miłość?

Mila nie miała pojęcia. W dzieciństwie nie zetknęła się z przykładem takiego uczucia.

- Gdyby był mój, stanęłabym na głowie, żeby się z nim zobaczyć - perorowała Sally. - Nawet gdyby mnie nie uprzedził o przyjeździe.

- Ale jest mój, nie twój - zaśmiała się niezbyt szczerze Mila. - A ja z nikim nie zamierzam się dzielić.

Ta uwaga rozbawiła przyjaciółkę. Mila nie odrywała wzroku od ekranu, starając się bagatelizować fakt, że padały tam także pytania o nią. Nagle zdała sobie sprawę, że skoro Sally tak szybko odkryła jej prawdziwą tożsamość, to nic nie stoi na przeszkodzie, by domyślili się jej także inni, prawda?

Pozostawała jej tylko nadzieja, że nikt nie skojarzy brzydkiego kaczątka ze zdjęć z zaręczyn z kobietą, którą teraz jest i która nie ma nic wspólnego z nieśmiałym, zębatym, pyzatym podlotkiem o grubych udach.

Gdzieś między dziewiętnastymi a dwudziestymi urodzinami przeszła gwałtowną przemianę, coś w rodzaju nieco opóźnionego rozkwitu. Dodatkowe kilogramy gdzieś się zapodziały, sylwetka była nadal pełna smakowitych krągłości, ale już nie puszysta. Włosy urosły, wyprostowały się i nabrały gęstości. Po nieszczęsnej trwałej ondulacji, którą kazała sobie zrobić przed spotkaniem z księciem, pozostało tylko przykre wspomnienie.

Ogólnie przybyło jej gracji i pewności siebie.

Czy teraz spodobałaby się przysłemu mężowi? Nie chciałyby go odstręczać, zważywszy, jak bardzo ją pociągał.

Sally ma całkowitą rację - książę to niezłe ciacho. Promieniuje niezwykłą wprost charyzmą. W telewizji widać było, jak ludzie nie mogą oderwać od niego oczu, zupełnie jakby miał w sobie jakiś magnes.

Powinna z niecierpliwością oczekiwać zaślubin. Nie tylko dlatego, że książę się jej podobał, ale również z powodu znaczenia, jakie ślub ma dla obydwu państw. Istniejący między jej ojczystą Erminią a Sylvania względny pokój został naruszony wiele lat



temu, gdy matka księcia Thierry'ego została przyłapana na gorącym miłosnym uczynku z ermińskim dyplomatą. Gdy potem para kochanków zginęła w wypadku samochodowym, oba kraje oskarżały się nawzajem o ich śmierć. Wzmożono militarną kontrolę granic, ludność obu krajów była wzburzona. Mila rozumiała, że jej ślub z Thierryem ma położyć kres wieloletnim niesnaskom, ale marzyła o czymś więcej niż fikcyjne małżeństwo z rozsądku.

Czy księżę kiedykolwiek ją pokocha? Chyba wolno jej mieć taką nadzieję?

Wzięła do ręki pilota i, chcąc wrócić do pracy nad notatkami, wyciszyła dźwięk w telewizorze. Dla Sally jednak temat najwyraźniej nie został wyczerpany.

- Powinnaś pojechać do Nowego Jorku i spotkać się z nim. Idź do hotelu i przedstaw mu się - nalegała przyjaciółka.

Mila roześmiała się bez przekonania.

- Nawet gdyby udało mi się wymknąć z Bostonu, nie przedarłabym się przez jego ochronę, uwierz mi. On jest następcą tronu, jedynym dziedzicem. To ważna persona.

- Tak jak ty. Jesteś jego narzeczoną, na miłość boską. Musi znaleźć czas dla ciebie. A jeśli chodzi o Bernadette i twoich mięśniaków - to była aluzja do przyzwoitki i obstawy - zostaw ich mnie. Jakoś ich unieszkodliwię, z twoją oczywiście pomocą.

- Nie mogę. Co będzie, jak o wszystkim dowie się mój brat?

Sally nie wiedziała, że Rocco jest aktualnie panującym królem Erminii, sądziła jedynie, że od śmierci rodziców intensywnie opiekuje się siostrą.

- To co ci robi? Zlituj się, kobieto, masz prawie dwadzieścia pięć lat, od siedmiu lat mieszkasz za granicą, zdobyłaś wykształcenie. Przed tobą życie wypełnione nudnymi oficjalnymi ceremoniami, przyjęciami i tym podobnym sztywniactwem. Kiedy masz się zabawić, jak nie teraz, co?

- Przekonałaś mnie - odparła Mila z drwiącym uśmiechem. - Co proponujesz?

- Nic prostszego. Profesor Winslow mówił, że może nam załatwić wejściówki na wykład o zrównoważonym rozwoju. Mamy chyba prawo trzymać go za słowo? Szczyt zaczyna się jutro,

a wykład, którego mamy „wysłuchać” (cudzysłów został przez Sally zaznaczony odpowiednim gestem wykonanym palcami w powietrzu) odbędzie się pojutrze.

- Nie zdążymy zorganizować sobie spania.

- Moja rodzina ma do stałej dyspozycji apartament w hotelu w pobliżu miejsca, gdzie ma zamieszkać księżę. Jutro po południu polecimy do Nowego Jorku odrzutowcem mojego taty. Na pewno mi nie odmówi, zwłaszcza jeśli powiem, że to wyprawa w celach naukowych. Zameldujemy się w hotelu, po czym ty udasz, że się źle poczułaś. Bernie i goryle nie muszą ci chyba towarzyszyć, kiedy leżysz w łóżku z migreną? Weźmiemy perukę blond, żebyś mogła się podawać za mnie. Zamienimy się ubraniami i po kilku godzinach ty wyjdiesz jako ja, a ja położę się w twoim pokoju do łóżka i przykryję kołdrą po czubek głowy. Co ty na to?

- Nie dadzą się nabrać.

- A co nam szkodzi spróbować? Kiedy zamierzasz spotkać się ze swoim księciem? Dopiero na ślubie? Daj spokój, co złego może się wydarzyć?

Dobre pytanie. Mogą zostać przyłapani i co wtedy? Otrzyma serię dodatkowych upomnień o tym, co jest winna swojemu krajowi. Całe jej dorastanie i wychowanie w Erminii polegało na ich wysłuchiwanie.

W zasadzie nie wiedziała wtedy o życiu nic poza tym, czym jest dla niej kraj, a ona dla kraju. Jednak w ciągu ostatnich spędzonych w Stanach kilku lat Mila zakosztowała czegoś więcej.

Wolności. W wersji mocno okrojonej, ale jednak. Dotychczas nie wiedziała, że coś takiego w ogóle istnieje i że jest aż tak upragnione.

Rozmyślała nad pomysłem Sally, który wydał się jej łatwy w realizacji i nieskomplikowany. Może wypali? Bernadette jest teraz bardzo zajęta przygotowaniem do powrotu Mili do Erminii. Jeśli sprzeciwi się wypadowi do Nowego Jorku, zawsze można pokazać jej mejl od profesora, który pisze, jak wysoki poziom naukowy będzie prezentowany w trakcie wykładów na szczycie. Może przyzwoitka da się przekonać?

- No to jak, Mila? - naciskała Sally.

- Zrobię to.

Trudno było jej uwierzyć, że naprawdę to powiedziała. Ale już zaczęła żyć oczekiwaniem na spotkanie z księciem Thierryem. Musi przynajmniej spróbować.

- Świetnie - odparła Sally, zacierając ręce z miną wytrawnego konspiratora. - Ale będzie zabawa!

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nie żyje.

Umarł król, niech żyje król.

Nie zwracając uwagi na to, co za oknami – na cudowną panoramę wieczornego, skrzącego się milionami świateł Nowego Jorku – oszołomiony Thierry machinalnie przemierzał przestrzeń hotelowego apartamentu.

Jest teraz królem Sylanii, wszystkich jej włości. Gdy tylko ojciec wydał ostatnie tchnienie, korona automatycznie przeszła na niego.

Gdzieś na obrzeżach jego mózgu pojawiło się idiotyczne, graniczące z wściekłością odczucie. Czy ojciec nie mógł poczekać do jego powrotu? To takie typowe dla tego człowieka: zawsze postępował tak, by przysporzyć synowi problemów. Zrobił sobie z tego coś w rodzaju życiowego hobby. Nawet teraz, gdy przecież musiał być świadomy zbliżającej się śmierci, wysłał Thierry'ego w tę podróż.

A może po prostu chciał uniknąć pożegnań? Ojciec nigdy nie lubił uzewnętrzniania uczuć.

Thierry chyba to po nim odziedziczył. Król ojciec nigdy nie skarbił sobie jego czułości ani nawet przychylności. Ich kontakty ograniczały się do licznych udzielanych przez ojca upomnień dotyczących obowiązków wobec ojczyzny i poddanych. Nie brakowało też reprimend za prawdziwe bądź urojone uchybienia. A mimo to oprócz frustracji i złości Thierry zaczął teraz odczuwać smutek i żalobę.

A może to był tylko żal, że już nie zdoła naprawić swych relacji z ojcem?

– Najjaśniejszy Panie?

A więc tak teraz będą się do niego zwracać.

– Czy jest coś, w czym... – ciągnął asystent.

– Nie – uciał Thierry.

Odkąd dotarła ta smutna wiadomość, jego ludzie otoczyli go ściślejszym kręgiem, świadomi, że nie służą już następcy tronu, ale królowi Sylvanii.

Thierry miał poczucie, że ściany zbliżają się, zamykając go coraz mocniej. Stąd może to nerwowe spacerowanie po pokoju. Musi się stąd wydostać, wyjść, zaczerpnąć świeżego powietrza. Nacieszyć się przestrzenią, dopóki wieść nie przedostanie się do mediów. A to kwestia zaledwie kilku godzin.

- Przepraszam, byłem opryskliwy - zwrócił się do swojego asystenta. - Ta wiadomość... nawet jeśli należało się jej spodziewać...

- Tak, Jaśnie Panie, to szok dla nas wszystkich. Mieliśmy nadzieję na poprawę stanu zdrowia.

Thierry pośpiesznie przytaknął.

- Wychodzę.

- Ależ Najjaśniejszy Panie... - Na twarzy współpracownika odmalowało się przerażenie.

- Pasquale, mnie to jest potrzebne. Zanim wszystko się zmieni - powiedział Thierry, tłumacząc się, chociaż nie musiał tego robić.

Realia nowego życia zaczęły go przygniatać. Był do niego przygotowywany od kołyski, a jednak miał poczucie, że niespodziewanie włożono mu na barki ciężar nie do udźwignięcia.

- Musi pan wziąć z sobą ochronę.

Thierry pokiwał głową. Wiedział, że to nieuniknione, ale jednocześnie był przekonany, że pracownicy potrafią zapewnić mu dyskrecję. Jego przyjazd do Stanów obył się bez nadmiernego nagłośnienia. Jedynie przy wejściu do hotelu czekała z kilkoma pytaniami ekipa telewizyjna.

W końcu na tle głów państw i innych grubych ryb przybyłych na ekologiczny szczyt on jest jedynie płótką. Rano to wszystko się oczywiście zmieni, bo śmierć jego ojca stanie się wiadomością dnia.

On jednak miał nadzieję, że będzie już wówczas w samolocie, w drodze powrotnej do kraju.

Podążył do sypialni, gdzie przez chwilę szarpał się z duszącym go krawatem.

- Nico - powiedział do zbliżającego się starszego wiekiem lokaja - przygotuj mi dzinsy i czystą koszulę.

- Oczywiście, Najjaśniejszy Panie.

Znowu. Ten tytuł. Słowa, które stworzą przepaść między nim a personelem, a także resztą świata.

Przez krótki moment Thierry miał ochotę dać upust wściekłości. Ale nie, musi powściągnąć emocje. Musi się bez przerwy kontrolować.

Po krótkim prysznicu, ubrany, czekał w przedpokoju na szczegóły, w jaki sposób będzie chroniony w czasie spaceru.

- Wieczór jest chłodny, Jaśnie Panie - powiedział Nico, drżącymi rękami pomagając mu włożyć sportową marynarkę i podając czapkę oraz ciemne okulary.

Widząc, jak bardzo przejęty jest jego stary sługa, Thierry po raz kolejny poczuł, że nowa sytuacja go przygniata. Musi stawić czoło nie tylko swoim własnym, związanym ze śmiercią ojca emocjom, ale także poruszeniu wśród służby i wstrząsowi, jakiego niewątpliwie dozna cały naród.

Na razie przyjął kondolencje tylko od najbliższych współpracowników. Pora im się odwdzińczyć. Odwrócił się i objął spojrzeniem Pasquale'a i Nica.

- Szanowni panowie, dziękuję wam za okazywane mi wsparcie. Wiem, że również dla was śmierć mojego ojca jest wielką stratą. Służycie naszej rodzinie dłużej, niż sięga moja pamięć i jestem wam za to wdzięczny. Jeśli potrzebujecie wolnego na czas żałoby, proszę, po powrocie do kraju dajcie mi znać.

Obaj mężczyźni gwałtownie zaprzeczyli. Nie skorzystają z urlopu, służbę w takim momencie uważają za zaszczyt. Przewidział taką reakcję, która przecież wcale nie oznacza braku żalu po śmierci króla.

- Rozumiem, dziękuję. Nico, mógłbyś przypilnować pakowania? Przypuszczam, że wylecimy około ósmej rano.

Do apartamentu wszedł szef ochrony z trzema agentami.

- Najjaśniejszy Panie, jesteśmy gotowi.

Thierry skinął głową Pasquale'owi oraz Nicowi i w towarzystwie ochroniarzy wyszedł do obsługującej tylko ten apartament windy.

- Proponuję boczne wyjście, Jaśnie Panie. Unikniemy przejścia przez lobby. Ochrona hotelowa jest wyczulona na obecność paparazzich.

- Dziękuję.

Gdy wychodzili z windy, poczuł się jak owca eskortowana przez stado psów pasterskich.

- Panowie, dajcie mi trochę przestrzeni - poprosił, wysuwając się na czoło swojego orszaku.

Czuł, że to się nie spodobało, ale wiedział, że tylko wtedy, gdy nie widać, że idzie z obstawą, będzie mógł się poczuć jak zwykły mieszkaniec wielkiego zatłoczonego miasta. Bo przecież uwagę tłumu bardziej przykuwa ochrona, a nie jego skromna osoba, której rzeczywista pozycja nie wszystkim jest wiadoma.

Wystarczy skręcić za róg i po raz pierwszy od otrzymania smutnej wiadomości, będzie można nieco odetchnąć.

- Ona coś mówiła o zabawie? - mruknęła pod nosem Mila, po raz szósty tego wieczoru okrążając kwartał budynków, wśród których znajdował się hotel.

Strach towarzyszący wymknięciu się z rodzinnego apartamentu Sally ustąpił miejsca podnieceniu w oczekiwaniu na to, co ma się wydarzyć. Ale widać przyjaciółka inaczej niż ona rozumie termin „zabawa”. Czy nerwy związane z obawą, że jasna peruka nie wystarczy, by Bernie albo któryś z ochroniarzy wziął ją za Sally, można uznać za zabawne?

Spacer do hotelu, gdzie zamieszkał książę, był całkiem przyjemny, pominiawszy fakt, że Mila cały czas zadawała sobie pytanie, co ona tu właściwie robi. W miarę, jak liczba rund wokół hotelu zwiększała się, zaczął ją na powrót opanowywać strach.

Zaraz ktoś ją aresztuje, to więcej niż pewne. Wszyscy wokół patrzą już tylko na nią.

Dla uspokojenia nerwów kupiła sobie kawę i sączyła ją powoli. Krótka i gwałtowna wiosenna ulewa zmusiła ją do schronienia się pod daszkiem bocznego wejścia do hotelu. Świetnie, pomyślała obserwując spadające krople i mokre, błyszczące chodniki.

Nagle poczuła się bardzo samotna, mimo iż wokół niej ulica-

mi ciągnęły wielotysięczne tłumy. Ktoś popchnął ją, wytrącając kubek z kawą. Gorący płyn wylał się jej na rękę, krzyknęła z bólu.

- Uważaj! - warknęła, strząsając z dłoni resztki napoju i wycierając jego ślady z kurtki. Nawet ta kurtka nie należy do niej, a do Sally.

Pomyślała jeszcze, że robi teraz pewnie niezłe wrażenie. Mokra, w peruce i na dodatek w ubraniu poplamionym kawą. Właściwie to powinna wrócić do domu. To był od początku głupi pomysł. A jak jeszcze zostanie przyłapana...

- Przepraszam.

Za plecami usłyszała męski głos. Pełny, głęboki, wywołujący ciarki w kręgosłupie. Odwróciła się i niemal zderzyła z tym człowiekiem, bo okazało się, że stoi bliżej niej, niż przypuszczała.

- Przepra... - zaczęła i uniosła wzrok.

Mężczyzna stał przed nią z przepaszającym uśmiechem na nieprzyzwoicie pięknych ustach. Włosy przykrywała mu ciemna czapka z włóczki, nosił też przyciemnione szkła, co zważywszy na wieczorową porę, wyglądało dziwnie, ale cóż, w końcu jesteśmy w Nowym Jorku. Po chwili uniósł opaloną dłoń i jednym palcem zsunął okulary na czubek nosa, odsłaniając wydatne czarne brwi i oczy koloru kamiennej dachówki.

A jej nagle umknęło z głowy wszystko: przemyślenia, logika, sens. Skupiła się tylko na nim.

Księżę Thierry.

Tu i teraz.

We własnej osobie.

Mila zawsze uważała ludzkie gadanie o piorunującym wrażeniu czy nagłym zauroczeniu za grubą przesadę. Sama wprawdzie tak zareagowała przy pierwszym spotkaniu z księciem, ale kładła to na karb nerwów i nastoletniej burzy hormonów.

Teraz jednak zyskała potwierdzenie, że w tym, co do niego wtedy poczuła, nie było ani krzty przesady. Bo teraz poczuła dokładnie to samo. Suchość w ustach, bicie serca niczym walenie młotem, nogi jak galareta, niewidzące oczy. Nawet biorąc pod uwagę, że przyszła tu w celu zobaczenia go, rzeczywistość



przerosła jej wyobrażenia.

Sally nazwała go ciachem. To zbyt słabe określenie. Tylko jak go nazwać?

Spojrzała na jego wychylającą się z rozpiętego kołnierzyka szyję i zauważyła bicie pulsu. A więc on jest człowiekiem. Z krwi i kości. Ogarnęło ją pożądanie.

- Odkupię pani tę kawę.

- N-nie trzeba, w p-porządku - odparła, walcząc z własnym językiem.

Opanuj się, przedstaw mu się, zrób coś, cokolwiek, nakazywała sobie w myślach. Ale zaraz znów spojrzała mu w twarz i poczuła, że jest zgubiona.

Pamiętała jego spokojny wzrok, ale zupełnie umknęło jej z pamięci, że kolor jego oczu różni się od zwykłej szarości. Przypomniały jej się kamieniołomy w górach na północnym zachodzie Erminii, na północnym wschodzie Sylvanii, gdzie wydobywano jasny łupek używany do produkcji pokryć dachowych.

Zawsze uważała ten kolor za pospolity, ale nie miała racji. Był zadziwiający, przejmujący. Wzrok księcia przeszywał ją na wskroś, przenikał do najgłębszych zakamarków duszy. Tęczówki, ciemniejsze na zewnątrz, od środka lśniły jak srebro. Czarne rzęsy stanowiły wspaniałą ramę tego obrazu.

Do Mili dotarło nagle, że się na niego gapi i ponownie spuściła wzrok, ale to nie uspokoiło wzmożonego kołatania jej serca ani nie rozluźniło płuc na tyle, by mogła zaczerpnąć tchu.

- Jaś...?

Jakiś człowiek usiłował wepchnąć się między nią a księcia, ale jedno zdanie wypowiedziane przez tego ostatniego w ojczystym języku powstrzymało go. To z pewnością agent ochrony, niezadowolony z faktu, że jego władca zadaje się z pospółstwem. Tyle że ona do owego pospółstwa nie należy, prawda?

Z przerażeniem stwierdziła, że księżę kompletnie jej nie rozpoznaje.

- Na pewno wszystko w porządku? - zapytał z troską. - Proszę spojrzeć, poparzyła pani sobie rękę.

Wziął jej dłoń i zaczął przyglądać się różowym śladom pozostałym po gorącym płynie. Wstrzymała oddech, a on wodził

kciukiem po narażonych na ból miejscach. I mimo że na wypadek, gdyby chciała wyswobodzić rękę, nie trzymał jej zbyt mocno, jej skóra płonęła. I nie miało to nic wspólnego z gorącą kawą. Już raczej z tym do bólu ognistym facetem.

- Nic mi nie jest, naprawdę - powiedziała, wiedząc, że powinna cofnąć dłoń. Jakoś tak się jednak złożyło, że nie była w stanie tego zrobić.

Nic mi nie jest? A właśnie że jest! Wszystko. Jego magnetyzm i jej bezradność.

- Chcę pani kupić drugą kawę - powiedział, puszczając ją przodem i wskazując chodnik. - Proszę mi pozwolić.

Ta skromna prośba rozbroiła ją. Wpatrywała się w jego twarz, szukając jakiegoś sygnału, że ją rozpoznaje.

Była coraz bardziej rozczarowana. Oczywiście nie mógł przewidzieć, że na nowojorskiej ulicy natknie się na księżniczkę, i to na „swoją” księżniczkę, powtarzała sobie. Mimo to jej rozczarowanie stopniowo zmieniało się w rozdrażnienie. A więc on w ogóle nie myśli o niej i o bliskim już ślubie?

Szybko wytłumaczyła sobie, że dzięki temu ma nad nim przewagę. Wprawdzie plan Sally zakładał, że Mila ma się Thierry'emu przypomnieć, ale czy każdego planu trzeba się koniecznie trzymać? Może lepiej udawać przed nim anonimową mieszkankę Nowego Jorku? Wyzwolić się spod przytłaczającego ciężaru, jakim jest wspomnienie sztywnych i oficjalnych zaręczyn i spróbować go lepiej poznać? Dowiedzieć się, jaki jest, kiedy się nie pilnuje, kiedy jest po prostu sobą i na tej podstawie ocenić, jakim będzie mężem.

- Dziękuję, chętnie skorzystam - odparła, mobilizując w sobie resztki spokoju i wewnętrznej siły.

Uniósł kącik ust w lekkim uśmiechu, a jego oczy rozbłysły. Zmuszała się do patrzenia na mokrą od deszczu ulicę, na cokolwiek, byle nie patrzeć na niego i nie dać mu się zahipnotyzować.

Przed nimi kroczył jeden z ochroniarzy, który namierzył tę samą kafejkę, w której ona poprzednio nabyła kawę, i wykonał gest w rodzaju „droga wolna”. Zrobił to na tyle dyskretnie, że gdyby Mila nie była przyzwyczajona do stałej obecności obsta-

wy, w ogóle by tego nie zauważyła.

Podeszli do lady.

Mila miała poczucie jakiegoś surrealizmu. On zachowywał się, jakby codziennie udawał się do sklepiku po różne dobra, a przecież wiedziała, że tak nie jest. Agenci ochrony obstawili lokal: dwóch stanęło przy drzwiach, a jeden obok stolika, przy którym młodzi czekali na zamówioną kawę.

- To pana koledzy? - spytała Mila, ruchem głowy wskazując „drużynę cieni”.

- Coś w tym rodzaju - parsknął książę w odpowiedzi. - Jeśli pani przeszkadza, poproszę, żeby wyszli.

- Nie, skądże, proszę się nie martwić. Są całkiem fajni.

Rozsiadła się na krześle i popatrzyła na tacę, którą książę Thierry postawił na stoliku, i zauważyła, że zamówił także małą miseczkę z lodem. Nie wierząc własnym oczom przyglądała się, jak wyjmuje z kieszeni nieskazitelnie czystą chusteczkę z monogramem i nakłada w nią trochę lodu.

- Proszę mi podać rękę - polecił.

- To aż tak nie boli - zaprotestowała.

- Ręka - powtórzył, wpijając w nią wzrok, aż wykonała jego rozkaz.

Kołysał jej dłoń w swojej, delikatnie przykładając lód. Patrząc na to, Mila bezskutecznie usiłowała powstrzymać szybkie bicie serca.

- Jeszcze raz przepraszam, że taki ze mnie niezdara - mówił.

- Nie patrzyłem przed siebie.

- Naprawdę nie szkodzi - odparła z uśmiechem.

- Pozwól, że sam to ocenię - powiedział stanowczo.

Taki człowiek zawsze musi postawić na swoim, pomyślała.

- Jestem Hawk. - Spojrzał na nią. - A ty?

- A-Angel - odpowiedziała, posłużwszy się imieniem, pod jakim była znana tu, w USA.

Skoro on użył pseudonimu, to jej też wolno. Są przecież dwójkiem nieznanymi, którzy przypadkowo wpadli na siebie na ulicy.

- Jesteś tu w interesach? - spytała, choć przecież przyczyna jego pobytu była jej dobrze znana.

- Tak, ale już jutro rano wyjeżdżam - odparł.

Zdziwiło ją to. Szczyt ekologiczny ma obradować przez cztery dni, a jutro się zaczyna. Dopiero co przyjechał, a już wraca do Sylanii? Chciała zapytać dlaczego, ale nie mogła. Przecież udaje, że nic o nim nie wie.

Odsunął prowizoryczny lodowy opatrunek i z satysfakcją popatrzył na jej rękę.

- Teraz wygląda to o wiele lepiej.

- Dziękuję.

Puścił jej rękę, co Mila odczuła jako niepowetowaną stratę.

- A ty? - zapytał.

- Co ja? - Gapiła się na niego oszołomiona.

- Jesteś w interesach czy mieszkasz w Nowym Jorku na stałe?

Wokół oczu pojawiły mu się zabawne zmarszczki.

Była pewna, że sobie z niej żartuje, ale przynajmniej robi to w kulturalny sposób. Na moment przypomniała sobie swoją własną niezręczność, która naznaczyła ich pierwsze spotkanie przed laty. Była wtedy bardzo skrępowana, czuła się niegodna tego atrakcyjnego, niesamowicie pewnego siebie mężczyzny.

Teraz nie jesteś już tamtą dziewczyną, wmawiała sobie usilnie. Możesz być, kim ci się żywnie podoba. Nawet kobietą, która jest w stanie oczarować księcia Thierry'ego z Sylanii. Ta myśl dodała jej odwagi. To całkiem możliwe.

- Oj, przepraszam - roześmiała się, starając się nadać głosowi beztroski ton. - Błądziłam myślami gdzie indziej. To przez ciebie.

- Ale teraz już jesteś tu, przy mnie - odparł.

Na dźwięk tych słów zalała ją fala ciepła.

- Tak - powiedziała cicho. - Jestem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Na chwilę zapomnieli o rozmowie i patrzyli sobie w oczy. Powietrze zdawało się gęstnieć wokół nich.

Thierry stwierdził, że patrzenie na nią sprawia mu wielką przyjemność. Doskonale zarysowane ciemne łuki jej brwi wraz z grubymi czarnymi rzęsami stanowiły idealną oprawę dla niezwykłej barwy bursztynowych oczu. Ich kolor zdawał się na pierwszy rzut oka nie pasować do długich jasnych włosów, ale nie czynił jej ani trochę mniej piękną, wręcz przeciwnie – była przez to bardziej efektowna. Wysokie, łagodnie ukształtowane kości policzkowe, krótki prosty nosek. Ale największą uwagę przykuwały w niej usta. Pełne, soczyste.

Gdy je rozchyliła, by zaczerpnąć tchu, poczuł wyraźne ukłucie pożądania. Zupełnie, jakby ktoś rzucił na niego urok. I Thierry nie miał najmniejszej ochoty, by urok ów przestał działać.

Wystarczyło jednak, by ktoś przeszedł obok ich stolika, mocno stąpając po ziemi, przez co trochę kawy wylało się na blat, aby zburzyć cały czar tej chwili.

Angel roześmiała się i papierową serwetką wytarła plamę.

- Coś mi się wydaje, że dzisiaj wieczorem wypicie kawy nie jest mi pisane. A odpowiadając na twoje pytanie: nie, mieszkam w Bostonie. A tu tylko zwiedzam miasto.

- Tak mi się wydawało. Twój akcent nie jest tutejszy – zauważył Thierry.

Eleganckim ruchem zwinęła serwetkę w kulkę i uniosła filiżankę, by łyknąć nieco pozostałej w niej jeszcze zawartości. On zaś stwierdził, że każdy jej ruch jest fascynujący. W zachwyt wprowadziło go, gdy oblizwała z warg resztki spienionego, posypanego sproszkowaną czekoladą mleka. Poczuł dławienie w gardle, z trudem przełknął ślinę. Serce biło mu szaleńczo.

Niestety, nie może tu zostać z tą kobietą. Jest zaręczony z inną, którą ledwo zna. Już pod koniec miesiąca stanie na ślub-

nym kobiercu.

Przez wszystkie swoje kawalerskie lata nie czuł takiej chęci bycia z kimś, jak teraz z tą zachwycającą, siedzącą naprzeciw niego kobietą. Zupełnie jakby ją już kiedyś poznał. A jeżeli nie poznał, to powinien był poznać.

Nieważne. Pragnął od niej czegoś więcej. Do diabła, on pragnął jej samej.

Angel odstawiła filiżankę.

- Prawdę mówiąc, przyjechałam do Nowego Jorku na wykład o inicjatywach zmierzających do zrównoważonego rozwoju.

Zainteresowanie Thierry'ego gwałtownie wzrosło.

- Naprawdę? Ja też miałem jutro uczestniczyć w tym wykładzie.

- A nie możesz odłożyć powrotu do domu?

Rzeczywistość opadła na niego w postaci czarnej chmury. Przypomniawszy sobie, co go czeka jutro. Osiem i pół godziny lotu, lądowanie w Sylvano, potem dwadzieścia minut helikopterem do pałacu. Spotkanie z domownikami i z członkami rządu. Czas będzie należał do niego dopiero, gdy ojciec spocznie w rodzinnym grobowcu w pobliżu pałacu. Chociaż i wówczas nie do końca.

- Hawk? - ponagliła go Angel.

Przerwał bieg myśli i poświęcił całą uwagę jej.

- Nie, muszę wracać. Nagła, bardzo ważna sprawa. Ale nie mówmy o tym. Wytłumacz mi, co piękną młodą kobietę sprowadza do starej, zakurzonej sali wykładowej?

Wyglądała na dotkniętą tym pytaniem.

- To zabrzmiało nieco seksistowsko, nie sądzisz?

- Wybacz - odparł pośpiesznie. - Nie zamierzałem lekceważyć twoich zainteresowań ani wyjść na męskiego szowinistę.

Thierry był sam sobą rozczarowany. Cóż, widać niedaleko pada jabłko od jabłoni. Jego ojciec był w tym względzie bardzo tradycyjny i kobiety uważał za maszyny do płodzenia potomstwa, które mają być wierne i stanowić ozdobę męczyzny.

To jego przekonanie doznało koszarnej porażki w części dotyczącej wierności. Zamiast jednak uznać, że to może być także jego wina, bo źle traktował żonę, król jeszcze wytrwalej bronił

swoich zapatrywań na rolę kobiety w monarchii, czemu dawał wyraz na wszystkich odbywających się w pałacu spotkaniach. Zawsze kierował się męskim szowinizmem.

Thierry całkiem niedawno zaczął się zastanawiać, czy niewierność jego matki nie była wynikiem braku wiary w siebie, spowodowanego faktem bezustannego poniżania jej przez męża. Może rozpaczliwie szukała sensu życia poza małżeństwem? Ale jakie to teraz ma znaczenie? Wraz z kochankiem zginęła wiele lat temu w pożarze samochodu. Wynikły z tego skandal omal nie doprowadził do wojny między dwoma narodami.

Była to jedna z przyczyn, dla których Thierry postanowił zachować czystość aż do ślubu, a po nim pozostać na zawsze wiernym swojej oblubienicy. W zamian oczekiwał od niej tego samego. Nie ożeni się z miłości, ale jego małżeństwo musi być trwałe. Musi odwrócić fatalną tendencję w rodzinie, gdzie kolejne związki były nieudane i nieszczęśliwe. Czy to takie trudne?

- Miło mi to słyszeć. - Angel skinieniem głowy przyjęła jego przeprosiny. - Wystarczy, że ciągle słyszę takie rzeczy od brata. - Ostatnim słowem towarzyszył uśmiech. - A wracając do twojego pytania: ten wykład polecił mi mój profesor.

Przez następną godzinę rozmawiali o jej studiach, zwłaszcza o jej zainteresowaniach dotyczących ekologicznego stylu życia, równych szans dla wszystkich i energii odnawialnej. Thierry uznał, że to fascynujące. O swoich pasjach wypowiadała się z takim żarem, że aż zarumieniły się jej policzki.

Tematy ich rozmowy były także bliskie jego sercu, zamierzał je omawiać na najbliższych posiedzeniach rządu. Ojciec nie był specjalnie zainteresowany odejściem od wypróbowanych technologii od wieków stosowanych w Sylanii. Thierry jednak miał świadomość, że rozwój należy planować długofalowo, tak, aby i przyszłe pokolenia mogły się cieszyć zasobami posiadanymi przez ich kraj. Nie wolno doprowadzić, by rabunkowa gospodarka obróciła je w nicość.

Jego dyskusja z Angel okazała się dla niego niespodziewanie radosnym, intelektualnie inspirującym przeżyciem.

Klientela kafejki stopniowo się wykruszała, a ochroniarze co-

raz wyraźniej wiercili się na niewygodnych krzesłach. Angel zauważyła to i powiedziała:

- Och, przepraszam, że zajęłam ci tyle czasu. Jak tylko wsiądę na swojego konika, zapominałam o bożym świecie. Trochę za bardzo się ekscytuję.

- Mnie się to podobało. Nieczęsto mam okazję wymieniać poglądy czy nawet posprzeczać się z kimś tak kompetentnym i klarownie się wypowiadającym jak ty.

Spojrzała na zegarek. Jego uwadze nie umknęła platynowa koperta z brylantową, o ile się nie mylił, obwódką. Subtelna acz niewątpliwa oznaka bogactwa wskazywała na społeczne pochodzeniu właścicielki.

- Robi się późno. Chyba lepiej będzie, jak wrócę do hotelu - powiedziała z widocznym ociąganiem. - Dziękuję, to był miły wieczór.

Nie! Każda komórka jego ciała sprzeciwiała się pożegnaniu. Nie był gotów się z nią rozstawać, jeszcze nie teraz. Wziął Angel za rękę.

- Nie odchodź, proszę. - Te słowa zdumiały go nie mniej niż ją. - Chyba że naprawdę musisz.

Cholera. Nie chciał wyjść na biedaka w potrzebie. Ale w świetle otrzymanych dziś wieczorem wiadomości Angel stanowiła wspaniałą odskocznnię od tego, co go wkrótce czeka. A będzie się musiał zanurzyć we wzburzonym oceanie chaosu i wszelkiego rodzaju problemów.

Spojrzał jej głęboko w oczy, po raz kolejny zdumiony ich przypominającą koloryt whisky barwą. Już chyba kiedyś widział podobne oczy, ale nie mógł sobie przypomnieć, gdzie i kiedy.

Opuścił wzrok na ich złączone uściskiem ręce. Nie cofnęła swojej dłoni, to dobry znak, prawda? Taką miał przynajmniej nadzieję. Nie chciał jeszcze rezygnować z jej towarzystwa.

- Prawdę mówiąc, nie muszę... - Głos jej zadrżał, jeszcze raz spojrzała na zegarek i powiedziała bardziej stanowczo: - Nie, nie muszę.

- Żaden chłopak nie czeka na ciebie w domu? - sondował ją bezwstydnie, gładząc jej palce.

Angel zachichotała, jego serce zalała fala ciepła.



- Nie, nie mam chłopaka.

- Świetnie. Może się w takim razie przejdziemy? - zaproponował.

- Chętnie.

Wstała ze zniewalającą gracją. Wzięła z krzesła kurtkę i torebkę. Pomógł jej się ubrać, muskając opuszkami palców jej szyję. Już dotyk ręki był dla niego czymś elektryzującym, ale to nic w porównaniu z tym, co poczuł teraz. Wrażenie było piorunujące. Wiedział, że nie powinien się temu poddawać. Jest przecież zaręczony z inną. Czyżby niczym nie różnił się od matki, która nie potrafiła dochować wierności?

Cofnął ręce, zacisnął je w pięści i wsunął głęboko do kieszeni. Zawstydził się. To szaleństwo. Za kilka tygodni ma poślubić księżniczkę Milę, a oto tu, w Nowym Jorku, rozpaczliwie próbuje przedłużyć spotkanie z kobietą, o której nie wie nic poza tym, jak ma na imię. No i to, że ma podobne jak on zainteresowania. Ale nawet to go nie usprawiedliwia, przyznał w duchu.

W tym momencie Angel spojrzała na niego z uśmiechem. I już wiedział, że cokolwiek by się miało wydarzyć, musi jak najlepiej przeżyć ten wieczór, skorzystać z przypadkowo darowanych chwil spokoju.

Skręcili w stronę Siódmej Alei. Agenci ochrony wmieszali się w tłum. Niewidzialni, a czujni jak zwykle.

- Opowiedz mi coś o sobie - zaczął nakłaniać milczącą towarzyszkę. - Masz rodzinę?

- Brata. Jest teraz w Europie - odparła lekkim tonem, ale po chwili zacisnęła usta, jakby nie chciała wyjawić mu wszystkiego. - A ty? - spytała, jakby miała się w tym kryć jakaś pułapka.

- Jestem jedynakiem.

- Czyli dorastałeś w samotności?

- Owszem, czasami, ale zazwyczaj kręciło się wokół mnie mnóstwo ludzi.

- Takich jak ten? - Machnęła ręką w stronę jednego z ochroniarzy.

- Tak. I innych też - przyznał.

Przystanęli przed światłami, ona uniosła podbródek i spojrzała w dal.

- Czasami w tłumie ludzi jest się najbardziej samotnym.

Jej słowa poruszyły w nim czułą strunę. W jej głosie było coś, co nakazało się domyślać, że z doświadczenia wie, o czym mówi. Poczuł w sercu coś w rodzaju ukłucia. Wolałby, by nie powiedziała tego takim bezosobowym tonem. Więcej ciepła.

Aha, i czego jeszcze? – odezwał się jego wewnętrzny cenzor. Nie może być niczego więcej. Rankiem on będzie innym człowiekiem. Królem. A ten cudowny przerywnik, jakiego teraz doświadcza, pozostanie jedynie wspomnieniem. Skarbem, który na długo przechowa w sercu. Bo nieprędka będzie mu dane przeżyć coś podobnego.

- A co robisz? – spytała, gdy przeszli przez jezdnię.

- Co robię?

- W sensie: z czego żyjesz? Bo chyba pracujesz, prawda?

Tak, on pracuje, ale nie w ogólnie przyjętym znaczeniu tego słowa.

- Specjalizuję się w zarządzaniu – odparł oględnie.

- To bardzo szerokie pojęcie – droczyła się z nim, spoglądając na niego z figlarnym błyskiem w oczach.

- Bo i zakres moich obowiązków jest szeroki. A ty? Co planujesz po skończeniu studiów?

Wyraz jej twarzy zmienił się w jednej chwili, spoważniała. Zraz jednak puściła do niego oczko i cała powaga gdzieś się ulotniła.

- Och, to i owo – rzuciła nonszalancko.

- I kto tu mówi ogólnikami? – zauważył uszczypliwie, bawiąc się tym słownym pojedyńkiem.

- No cóż, skoro chcesz wiedzieć... Wrócę do domu i będę żyła zupełnie inaczej. Sprawię, że ludzie będą mnie słuchali, na poważnie. Wezmą sobie do serca, co mam im do powiedzenia, i nie będą tego z góry odrzucać tylko dlatego, że jestem kobietą.

Zdumiony uniósł brwi.

- Często cię to dotyka?

- Tak. Na przykład z twojej strony.

- Zgadza się, ale jeszcze raz przepraszam, kierowały mną uprzedzenia. Mam nadzieję, że osiągniesz swoje cele. – Zatrzy-

mał się przed food truckiem. – Jadłaś kolację?

– Nie, ale nie musisz...

– Podobno nie można powiedzieć, że się było w Nowym Jorku, jeśli nie spróbowało się takiej kanapki z antrykotem wołowym.

Poruszyła nozdrzami, wciągając aromaty.

– Pachną bosko, prawda?

– Pozwól, że potraktuję to jako zgodę.

Odwrócił się do szefa swojej ochrony i wydał mu po sylwańsku jakieś polecenie. Mężczyzna rozpromienił się w odpowiedzi i stanął w kolejce do okienka.

Szli dalej, jedząc, zaśmiewając się między jednym a drugim kęsem i starając się nie upuścić na ziemię ani odrobiny pysznego sosu.

– Powinienem był cię zaprosić do restauracji – zauważył Thierry po tym, jak Angel po skończonym posiłku próbowała wytrzeć sobie upaprane ręce.

– Broń cię Panie Boże! – zawołała. – W życiu! Tak jest fajniej, choć trochę... mniej porządnie. – Śmiała się, ostrożnie wyjmując z torebki paczkę chusteczek higienicznych, żeby wytrzeć sobie palce.

Thierry'emu usta same składały się do uśmiechu, nie po raz pierwszy, odkąd ją poznał. Co w niej jest tak wspaniałego, podczas gdy cała otaczająca rzeczywistość jest taka okropna?

– Nie ogarniam tego miasta – zawołała. – Tu nie ma ani chwili spokoju. To takie ekscytujące.

– Zgadza się – przytaknął i spojrzał na nią. – Tańczysz?

– Pytasz, czy umiem, czy też czy mam ochotę? – roześmiała się w odpowiedzi.

– I jedno, i drugie. – Wzruszył ramionami.

Było mu wszystko jedno. Nagle zapragnął trzymać ją w ramionach, a taniec to jedyna okoliczność pozwalająca na coś takiego bez naruszania zasad.

– Nie jestem odpowiednio ubrana.

– Wyglądasz przepięknie. Słyszałem, że tu w pobliżu jest względnie kameralne miejsce. Nie za duże i nie takie krzykliwe jak większość klubów. Można tam potańczyć albo porozmawiać, albo po prostu pogapić się na innych, jeśli nie ma się ochoty na

nic więcej.

- Brzmi to fantastycznie.

- To co, idziemy?

- Z miłą chęcią - odparła i uśmiechnęła się.

Wziął ją za rękę, nie mogąc się nadziwić, jakie ma delikatne smukłe palce i miękką skórę.

Co by czuł, gdyby dotykała go w sytuacji intymnej? Czy jej palce robiłyby to stanowczo, czy też dotyk byłby lekki niczym piórko? Podniecająco subtelny czy bardziej zdecydowany i wymagający?

Musi skończyć z tymi krnąbrnymi myślami. Widać jest w nim więcej z matki, niż przypuszczał. Ale chyba w tańcu z kobietą inną niż narzeczoną nie ma nic złego? Czasem zdarza mu się to przy okazji wykonywania obowiązków państwowych.

Skierowali się do klubu, w którym Thierry był w czasie swojego poprzedniego pobytu w Nowym Jorku.

Armaund poszedł przodem, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Noc jest młoda, nie warto jej jeszcze kończyć.

Trzymanie Angel w ramionach na tanecznym parkiecie było wszystkim, na co mógł mieć nadzieję. Problem w tym, że zaostrzyło mu apetyt na coś więcej, a przecież owego „więcej” sam sobie zabronił. Był przekonany, że akt miłosny musi być czymś świętym, czymś, co można dzielić jedynie z żoną. Jeśli pozostał prawiczkim, to przecież nie po to, by od czasu do czasu cierpieć męki niespełnionego pożądania, ale właśnie dlatego, że już we wczesnej młodości obiecał sobie dochowanie czystości aż do ślubu. Nie chciał, by potrzeby fizyczne przyćmiły mu cały świat. Brak kontroli był w jego rodzinie tradycją, której nie zamierzał kontynuować.

Zawsze uważał, że uleganie popędom jest oznaką słabości i aż do teraz, w wieku trzydziestu jeden lat, nie zmienił zdania. Czy ta młoda dama, z którą teraz tańczy, skłoni go do takiej zmiany? Nawet jeśli, to on nie pozwoli sobie na nic więcej. Przytuli ją na tyle mocno, by poczuć, jak jej biust ociera się o jego tors, by poczuć na szyi jej ciepły oddech. To jest w stanie znieść.

I gdy za kilka godzin wsiądzie na pokład samolotu lecącego

do Sylanii, zrobi to ze świadomością, że nie sprzeniewierzył się danej sobie przysiędze. Że nie skrzywdził ani siebie, ani kobiety, którą ma poślubić.

Ale do tego momentu zamierza cieszyć się tym skradzionym wieczorem, na ile pozwolą mu na to honor i zobowiązania.

Dla Mili ten wieczór był magiczny.

Przeszedł wszystko, co w najśmielszych marzeniach mogła jej podsunąć wybujała wyobraźnia. Miała wątpliwości, czy nawet romantyczka Sally byłaby w stanie wyśnić sobie taką noc. Czuła się jak Kopciuszek. Z tą różnicą, że w jej bajce księżę odprowadził ją do domu i że było to dobrze po północy.

Gdy czekająca na nich koło klubu limuzyna bezszelestnie zatrzymała się przed jej hotelem, Mila odwróciła się, by spojrzeć księciu w twarz. Tej nocy odnalazła w nim człowieka, którego odnaleźć się nie spodziewała. I którego urok zawładnął nią bez reszty.

Może to ten wypity w klubie szampan? A może świadomość, że w końcu tego miesiąca będzie stać obok niego pod sklepieniem zabytkowej katedry w Sylanii, zawierzając mu swoje życie? Ale teraz czuła, jakby unosiła się w powietrzu.

Przynajmniej dowiedziała się, że Thierry nie jest zwolennikiem przynależnej jego pozycji pompy i celebry. Gdy się pobiorą, postara się, by spędzali jak najwięcej czasu we dwoje. Wówczas ich małżeństwo zyska pełną wartość, nie będzie jedynie oficjalnym zwieńczeniem sojuszu dwóch państw.

Dzisiejszego wieczoru poznała mężczyznę, człowieka, nie następcę tronu. I ten człowiek wkrótce zostanie jej mężem, będzie dzieliła z nim dni i noce. A zważywszy, że jest bardzo atrakcyjny, nie mogła się już tego doczekać. Chciała go poznać bliżej – w pełnym zakresie.

Dziś dał się poznać jako dżentelmen w każdym calu. A ona po raz pierwszy w życiu poczuła się godną pożądania kobietą. I zyskała pewność, że będzie potrafiła uczynić go szczęśliwym małżonkiem.

- Dziękuję ci, Hawk. To był niesamowity wieczór. Nigdy go nie zapomnę.

Uniósł jej dłoń do ust, co sprawiło na niej piorunujące wrażenie.

- Ja też nie.

Nachylił się, chcąc pocałować ją w policzek, ale Mila w ostatniej sekundzie przekręciła głowę tak, że ich usta się spotkały. To było ledwie dotknięcie, słodkie i niewinne, ale poczuła, że za chwilę coś w jej wnętrzu eksploduje.

Bezskutecznie szukała słów, które powinna teraz wypowiedzieć. W końcu po omacku odszukała klamkę i wysiadła z samochodu. Nie oglądała się za siebie.

Nie była w stanie. Gdyby to zrobiła, z pewnością zaczęłaby go prosić o więcej, a to nie było odpowiednie miejsce ani czas.

Przez hotelowe lobby przemknęła do windy i poszukała karty magnetycznej do drzwi penthouse'u. Zdjęła jasną perukę i natknęła swoje własne spojrzenie zwielokrotnione przez wyłożone lustrami ściany kabiny. Dziś była dla Thierry'ego nieznaną i taką ją polubił. A czy spodoba mu się prawdziwa Angel, czy też raczej będzie wciąż w niej widział pyzată niezdare, której niegdyś okazał lekceważenie?

Czas pokaże.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jak mogłaś zrobić coś tak głupiego i nieodpowiedzialnego? Gdzie się podział twój rozum? Co będzie, jak media zwietrzą gratkę, pomyślałaś o tym? Zlinczują cię. Cała Sylvania będzie przeciwko tobie.

Siedząc na krześle, Mila czekała, aż brat skończy swą tyradę. Oj, chyba nieprędko to nastąpi. Stąpał po bezcennym perskim dywanie pokrywającym podłogę jego gabinetu i roznamiętniał się coraz bardziej.

A ona musiała trzymać język za zębami, od czego zdążyła się już odzwyczaić.

- Nie tak cię wychowano. Dlaczego włóczyłaś się po nocy jak jakiś kloszard? Czy ten chory pomysł zrodził się w głowie tej twojej amerykańskiej przyjaciółki? Sally, o ile dobrze pamiętam? - ciągnął pełnym obrzydzenia tonem.

To ją zezłościło.

- Chwileczkę! - Usiłowała protestować, lecz bezskutecznie.

- Jesteś księżniczką Erminii. Księżniczki nie szlajają się z nie wiadomo kim aż po błądy świt.

Poprawiała brata w myślach: przecież księżę - nie, już nie księżę, a król! - Thierry to nie jest nie wiadomo kto. Postanowiła jednak wytrwać do końca kazania.

Odpowiadało jej, że brat nie wie, z kim spędziła noc. Zachowa ten sekret dla siebie. Rocco od razu zaczęłyby snuć rozważania na temat politycznych skutków tej naprędce zaaranżowanej randki, a to by jej zepsuło wspomnienia magicznej nowojorskiej nocy.

Rocco podszedł do sklepionego łukowato olbrzymiego okna, z którego rozpościerał się widok na okolicę. Mila podążyła za nim wzrokiem. Jej widok z okna kojarzył się ze swobodą, jakiej doświadczyła jako anonimowa mieszkanka Stanów Zjednoczonych, a której już pewnie nigdy w życiu nie zazna. Będzie mu-

siała przestrzegać protokołu, czyli praktycznie działać wyłącznie pod dyktando brata.

Może lepiej byłoby dla niej, gdyby nigdy nie poznała smaku wolności?

- Co więc zamierzasz zrobić, Rocco? Wtrącisz mnie do lochu?

Brat odwrócił się do niej. Uderzyło ją, jak bardzo postarzał się przez ostatni rok. Ciągły stres zostawił na jego twarzy ślady w postaci zmarszczek. Skronie mu posiwiały. Ona też miała w tym swój udział, przyznała w duchu. Kochała brata i nie chciała przysparzać mu zmartwień. Pragnęła jedynie, żeby od czasu do czasu jej wysłuchał. I docenił to, co ma do powiedzenia.

- Skąd ta pewność, że tego nie zrobię? - grzmiał dalej. - Nie bądź taka arogancka. Przez siedem lat miałaś za dużo swobody, przewróciło ci się w głowie. Byłem dla ciebie zbyt pobłażliwy. Nie chciałem cię wydawać za mąż w wieku osiemnastu lat, zgodziłem się wysłać cię za granicę, żebyś zdobyła wykształcenie. A nie kiepską reputację.

Potarł koniuszek nosa, zaczerpnął tchu i ciągnął:

- Było mi cię żal. Byłaś dziecinna jak na swój wiek, naiwna. Zaręczono cię ze sporo starszym mężczyzną. Widziałem, że jesteś przerażona.

Westchnął i odwrócił się na moment. Mila zgodziła się z tym, co mówił. Tak, była niewinnym dziewczęciem, wychowanym według surowych reguł. Niewiele wiedziała o życiu, świecie i o ludziach. To dlatego błagała brata, by pozwolił jej studiować za granicą.

Co by z niej była za władczyni, gdyby nie potrafiła zrozumieć swoich poddanych?

- Zgodziłem się więc - ciągnął Rocco - poczekać, aż skończysz dwadzieścia pięć lat. Uważałem, że to dobrze wpłynie także na wasz związek. Powinienem był przewidzieć, że życie z dala od kraju będzie miało na ciebie negatywny wpływ, że zejdziesz na złą drogę.

Na złą drogę.

Mila ugryzła się w język, by nie wybuchnąć. Fakt, Boston różni się od warownego zamku. Ale czy zdołałaby tyle osiągnąć



w nauce, gdyby uległa „złym wpływom”? A sukcesy zawdzięczała wyłącznie ciężkiej pracy i dyscyplinie. A zresztą otaczał ją zawsze zespół ochroniarzy, nie mówiąc już o przyzwoitce. Nie miała szans na studenckie życie towarzyskie, nawet na pozyskanie większej liczby przyjaciół.

Ale brat wiedział swoje. Nawet gdyby mu teraz przerwała, nie wysłuchałby jej. Sprzeciwianie mu się to strata czasu. Lepiej słuchać jego monologu jednym uchem, a wypuszczać go drugim.

- Cóż, czasu nie da się zawrócić. Ale teraz jesteś w domu i za cztery tygodnie bierzesz ślub. Masz się dobrze przygotować. Nie wolno ci popełnić żadnego fałszywego kroku, rozumiemy się, Mila? Przyszłość naszego narodu zależy od tego, jak będziesz potrafiła sprostać zadaniom, do których jesteś powołana.

Zadania, trafne określenie. Kamień młyński u jej szyi. Ona nie liczy się jako człowiek. Może być jedynie porządną żoną potężnego władcy i tylko to nada sens jej życiu.

- A pogrzeb zmarłego króla? Powinam w nim uczestniczyć u twojego boku. Na znak szacunku.

- Wykluczone. Zostajesz tutaj.

Chciała powiedzieć, że ma prawo być ze swoim narzeczonym w chwili ostatecznego pożegnania z ojcem, ale z góry wiedziała, że brat pozostanie głuchy na jej argumenty.

- Rozumiem cię, bracie. Zrobię, o co mnie prosisz - powiedziała, patrząc mu w oczy.

Niech usłyszy to, co tak bardzo chce usłyszeć.

Ale on przecież nie prosił. On rozkazywał. I ani razu w ciągu całego dzisiejszego spotkania nie dał poznać, że cieszy się z przyjazdu młodszej siostry do domu. Za to nie ukrywał, że go rozczarowała. Że jest dla niego problemem.

Nie pogratulował osiągnięć naukowych, zdobytych tytułów, publikacji w uznanych międzynarodowych źródłach. Ona ma tylko być dobrą narzeczoną i żoną. Pionkiem na szachownicy politycznych rozgrywek.

Wpatrywała się, jak powoli schodzi z niego napięcie, jak łagodnie spojrzenie jego oczu - podobnie bursztynowych jak jej, z tym że o kilka tonów ciemniejszych.

- Dziękuję ci. Zrozumiałaś nareszcie, że nie proszę cię o nic dla mojego własnego widzimisię, ale dla dobra naszego ludu. No i dla twojego własnego. Żebyś nie zaprzepała szansy na pozyskanie mężowskiego zaufania i szacunku.

- Rozumiem - powtórzyła, skinawszy głową.

Wiedziała, że dla brata i dla przyszłego męża jej jedyną i najważniejszą zaletą jest niewinność i nieposzlakowana opinia. Wiedza, poglądy, plany na przyszłość - to wszystko jest niewarte funta kłaków.

A więc nic tu się od lat nie zmieniło. Panujący w Erminii system wartości jest taki jak przed wiekami. Miejsce kobiety jest nawet nie tyle przy mężczyźnie, co parę kroków za nim.

Nawet w tutejszym parlamencie posłanka to rzadkość. Mila chciała to zmienić. Tak, żeby kobiety stały się równoprawnymi obywatelkami swojego kraju. Zdawała sobie jednak sprawę, że będzie to następować bardzo powoli, o ile w ogóle.

- Nie widzę, żebyś się specjalnie cieszyła na swój ślub - zauważył Rocco. - Myślałem, że będziesz o nim paplała bez przerwy.

- Rocco, ja już nie jestem dziewczynką, która cieszy się z pójścia na zabawę w ulubionej sukience - westchnęła Mila. - Jestem dorosłą kobietą, która ma swoją własną opinię na temat wychodzenia za mąż za człowieka, którego prawie nie zna.

- Zmieniłaś się - powiedział, unosząc palcem jej podbródek.

- Jasne, że się zmieniłam. Dojrzałam.

- Nie, tu chodzi o coś więcej. - Zmarszczył brwi i zmrużył oczy. - Czy nadal jesteś...? Czy...?

Poczuła, że niełatwo będzie jej zachować zimną krew.

- Co takiego? Śmiesz pytać mnie, czy zachowałam cnotę? Naprawdę sądzisz, że mogłabym narazić na szwank moją ojczyznę dla przelotnej miłości?

- Nie mów do mnie tym tonem. - Rocco wyraźnie pobladł. - Może i jestem twoim bratem, ale przede wszystkim jestem twoim królem.

Mila dygnęła.

- Wasza Wysokość raczy mi wybaczyć.

- Mila, nie rób sobie żartów.

- Ja się nie naśmiewam, Najjaśniejszy Panie - ciągnęła, nie podnosząc na niego oczu. - Doskonale zdaje sobie sprawę, gdzie jest moje miejsce. Spełnię swój obowiązek i możesz być pewny, że nie dałam i nie dam dotknąć się żadnemu mężczyźnie. Jeśli mi nie wierzysz, zawołaj królewskiego lekarza. Niech mnie zbada i potwierdzi...

- Mila!

- Przepraszam, ale chyba właśnie mam przymiarzkę sukni ślubnej. Pozwolisz mi się oddalić?

W głębi duszy podejrzewała, że i jemu ich wymiana zdań sprawiła przykrość. Kto wie, czy nie większą niż jej. Ale on kieruje się poczuciem obowiązku, dobro kraju jest dla niego zawsze na pierwszym miejscu. Nie wolno mu już być tym zaślepionym miłością do niej i zawsze bezwzględnie ją chroniącym starszym bratem, którym był dotychczas. Miał dziewiętnaście lat, gdy ojciec zginął w zamachu. Musiał dorosnąć w ekspresowym tempie.

W ciągu jednej nocy zmienił się w dominującego władcę, któremu nie wolno okazywać emocji, a już na pewno żadnych oznak słabości.

Gdy opuściła jego gabinet i bogato zdobionymi korytarzami udawała się do swoich komnat, zrobiło się jej żal tamtego beztroskiego chłopca, którym kiedyś był Rocco. Chociaż coś z niego do dziś mu pozostało: ciągle widzi w niej głupiutkie i rozkapryszone dziecko. Ona musi to zaakceptować, podobnie jak wiele innych uwarunkowań i ograniczeń. Może po zamążpójściu uda się jej coś w życiu zmienić?

Chwilę później, gdy do zgrabnych krągłości jej ciała dopasowywano metry jedwabiu i koronek, nie mogła się powstrzymać przed wspomnieniem pożegnalnego pocałunku, jaki wymienili z Thierryem.

Uśmiechnęła się do siebie. Dotyk jego warg był tak delikatny... Gdyby przymknęła oczy, mogłaby niemal poczuć zapach jego wody kolońskiej, mieszanek woni drewna i ziół. Na szczęście lekkie ukłucie szpilki natychmiast wybiło jej z głowy głupie myśli.

- Przepraszam, Wasza Wysokość, ale przez chwilę nie wolno

się pani poruszyć – powiedziała wyraźnie rozdrażniona krawcowa.

– Nie, to ja powinnam przeprosić. Zamyśliłam się.

Skupiła wzrok na ramie jednego z obrazów wiszących na ścianie i znieruchomiała. Jak marionetka podnosiła i opuszczała ramiona tylko wtedy, gdy ją o to poproszono. Właśnie tego oczekuje od niej brat, pomyślała i serce ścisnęło się jej z bólu. Może gdyby sam się ożenił, nie wywierałby takiej presji na nią. Niestety dziewczyna, którą kochał we wczesnej młodości, zdecydowała, że nie widzi się w roli królowej i to wyleczyło Rocca z wszelkich romantycznych ciągot.

Do brata pasuje korona, pomyślała, obawiając się, że jednak dla niej ten przedmiot może być zbyt dużym obciążeniem. A może nie będzie tak źle?

Thierry dowiedział, że uważa ją za partnerkę w sensie intelektualnym i że szanuje jej zdanie.

A skoro wysłuchał obcej osoby, dlaczego nie miałby tej samej łaski okazać własnej żonie?

Była już druga w nocy, lecz nie mogła zasnąć. Zawsze źle znosiła zmiany stref czasowych. A w Bostonie jest teraz dopiero siódma wieczorem. Miała za sobą ciężki dzień, tym bardziej powinno jej się chcieć spać.

Dziś jednak logika wzięła sobie wolne, pomyślała, odrzucając kołdrę i wkładając na siebie lekki szlafrok, który kładąc się, porzuciła w nogach łóżka.

Może odrobina ciepłego mleka? Kiedy była mała, Cookie zawsze ją nim poił przed snem.

Mila udała się w kierunku schodów dla służby na tyłach pałacu. Oczywiście wystarczyło nacisnąć odpowiedni guziczek, a ktoś natychmiast by jej to mleko przyniósł do łóżka. Ale zateęskniła za ciepłem i zapachem pałacowej kuchni, najmiłym wspomnieniem jej szczęśliwego dzieciństwa.

W kapciach poruszała się po kamiennej posadzce niemal bezszelestnie. Wokół panowała cisza i błogi spokój.

W pewnym jednak momencie usłyszała ku swojemu zdumieniu gwar głosów. Wiedziała, że kilka osób spośród służby pełni

nocny dyżur. Ale Gregor? Starszemu ochmistrzowi należał się chyba przywilej spokojnej nocy?

Mila była gotowa puścić mimo uszu jego rozmowę z jakąś młodszą kobietą, ale nagle padło w niej imię Thierry'ego.

Zaczęła nasłuchiwać.

- Jesteś pewna? - pytał ochmistrz, a Milę zdumiał jego ostry ton, bo starszy pan był znany ze złotego serca i troskliwości.

- Tak, proszę pana. Mój kuzyn jest asystentem prywatnego sekretarza króla Sylvanii. Widział dokument, w którym król zamawia usługi... pewnej kobiety - dokończyła rozmówczyni Gregora z wahaniem.

- Co twój kuzyn zamierza zrobić z tą wiedzą, którą tak ochoczo się z tobą podzielili?

- Och, proszę pana, on nie zrobił tego ochoczo. To znaczy... to nie była zwykła plotka.

- A co w takim razie?

Mila usłyszała, jak młoda kobieta powstrzymuje szloch.

- Bardzo pana proszę. Nie chcę, żeby miał kłopoty. Po prostu był zdziwiony, że król chce skorzystać z usług kurtyzany, a przecież wkrótce się żeni i powszechnie wiadomo, że do ślubu zamierzał zachować czystość.

Kurtyzana? Mila nadstawiła uszu, ale nie słyszała już nic poza tym jednym słowem. Zrobiło się jej niedobrze.

Za drzwiami usłyszała jakiś ruch. Nie mogąc jej tu przyłapać na podsłuchiwanie. Szybko wycofała się i schowała w jednym z pustych i ciemnych pomieszczeń. W głowie jej szumiało.

Thierry chce sobie wziąć profesjonalną nałożnicę? Dlaczego? Jak mogła się aż tak pomylić w jego ocenie? Spędzili razem w Nowym Jorku magiczne chwile. Wszystko było takie czyste i niewinne. Wyglądało na to, że zamierzał zachować swe dziewictwo dla niej, podobnie jak ona dla niego. I jak to się ma do tego, co właśnie usłyszała?

Słyszając lekkie kroki pokojówki, Mila zeszywniała. Czekwała, aż ochmistrz również się oddali. I co ona ma teraz zrobić z tą świeżo pozyskaną wiedzą?

Nie może nie poślubić Thierry'ego. To by wywołało polityczne trzęsienie ziemi, a tego by nie chciała. Ale jak ma żyć z mężczy-

zna, który instaluje sobie kochankę w domu, który niebawem będzie też jej domem?

Tak ciężko pracowała na to, żeby być wartościową żoną tego człowieka. Czy aż tak bardzo się co do niego pomyliła? Czy to kolejny władca, dla którego małżeństwo to jedynie fasada? A może on po prostu nie wierzy, że Mila może go uszczęśliwić?

Koniec wspólnych nadziei i marzeń o przyszłości?

Łzy napłynęły jej do oczu, ale natychmiast się otrząsnęła. Nie podda się. Musi być jakiś sposób, żeby to powstrzymać. Wykształcona, świadoma praw kobiet i co? Potrafi tylko kryć się po ciemnych pokojach i strząsać łzy z rzes? Mila dumnie uniosła głowę. Jest przecież księżniczką i właśnie nadszedł moment, by to wszystkim udowodnić.

Przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Pozornie tak niedorzeczny i naciągany, że sama się go przestraszyła. Sally byłaby z niego pewnie dumna...

Czy szczęśliwe partnerskie małżeństwo jest dla niej wartością? Czy może woli zostać figurantką i wieść życie odrębne od życia męża?

Odpowiedź była prosta. Precz z kompromisami!

Zdecydowanym krokiem udała się do pokoju Gregora.

- Ależ Wasza Królewska Mość! - protestował ochmistrz. - To, co pani sugeruje, ociera się o kryminał. Kidnapping to przestępstwo.

Mogła się spodziewać oporu, ale miała nadzieję, że do niego nie dojdzie. Wszak służbę obowiązywało bezwzględne posłuszeństwo, co zresztą Mila uważała za staroświeckie i śmieszne. Ale czy niekwestionowana uległość dotyczy także spraw nielegalnych?

W tym wypadku cel musi uświęcać środki. Mila nie może dopuścić do sytuacji, by od początku małżeństwa towarzyszył im cień zawodowej kurtyzany.

Musi walczyć o szczęście własne i szczęście przyszłych dzieci. Musi ratować swoją miłość.

- Gregor, twoja księżniczka cię o to prosi - powiedziała władczym tonem.

Od razu się za to znienawidziła. Nie lubiła okazywać wyższości, ale cóż, kiedy przyszło co do czego, okazało się, że nie różni się specjalnie od swoich przodków.

- Nie życzę sobie zbierać resztek po jakiejś innej kobiecie.

Gregor zaczerwienił się. Poruszanie takich tematów przez członków królewskiej rodziny, a zwłaszcza przez księżniczkę, było czymś nie do pomyślenia. Wytrzymał jednak jej wzrok, przekonany, że ta kobieta zrealizuje swój zamiar. Z jego pomocą lub bez niej.

- Rozumiem, pani.

I to była prawda, świadczyło o tym jego spojrzenie. Nikt tu jej lepiej nie rozumiał niż ten świadek kolejnych klęsk małżeńskich ludzi, którym wiernie służył.

Mila w głębi serca miała nadzieję, że ona i Thierry zasługują na coś lepszego.

- A więc pomożesz mi? - nalegała.

- Wasze bezpieczeństwo jest dla mnie najważniejsze, pani. Gdy coś pani zagrozi...

- Nie ma takiej obawy - przerwała mu Mila. - Najpierw musimy się dowiedzieć, kto jest tą kurtyzaną. Gdzie przebywa, dokąd zamierza się udać.

- To nie będzie łatwe, proszę pani.

- Jeśli coś jest cenne, rzadko bywa łatwe - powiedziała Mila, czując w głębi kłujący ból. - Dziękuję ci, Gregor.

- Pani życzenie jest dla mnie rozkazem. Lud nie pragnie niczego poza pani szczęściem.

Jej szczęście. Czy będzie szczęśliwa? Jeśli plan porwania kurtyzany i podstawienia siebie na jej miejsce powiedzie się - tak, będzie.

A jeśli się nie powiedzie...?

Thierry odpiął pas od noszonego od wielkiego dzwonu miecza i rzucił go na łóżko.

- Nico! - rozkazał. - Pomóż mi się pozbyć tego przebrania, ale już!

Lokaj błyskawicznie przybiegł z garderoby i pomógł Thierry'emu zdjąć ceremonialny mundur, który król miał na sobie

z okazji pogrzebu ojca.

Dzień ciągnął się bez końca. Najpierw pochód za trumną z pałacu do katedry wśród zgromadzonych na chodnikach tłumów. Powoli, krok za krokiem. Niekończąca się msza, a potem znów do pałacu, gdzie w kaplicy odbył się pochówek w rodzinnym grobowcu, tylko w gronie najbliższych.

Cała ta do bólu sztywna uroczystość przypomniła mu, że jego panowanie będzie usiane podobnymi nudnymi ceremoniami.

Cóż, taki los. Do tego go wychowywano i do czegoś podobnego on będzie wychowywał swoje dzieci.

Dzieci. Ciągłe myślał, co z niego będzie za ojciec. Miał w pamięci swoje nieudane dzieciństwo. Jedynym wymogiem, jaki mu stawiano, było bezustanne okazywanie czci i szacunku rodzicom. Nawet matce, która za nic miała swoją pozycję i swoje obowiązki już na długo przed tragicznym końcem.

- Życzy pan sobie jeszcze czegoś, Wasza Wysokość? - spytał Nico, gdy już zdjął mu z ramion ostatnie elementy ciężkiego stroju.

- Na dziś to wszystko, dziękuję, Nico. I przepraszam, że byłem dla ciebie nieco opryskliwy.

- Nie musi pan przepraszać. To był dla pana przykry dzień.

Przykry, trafne określenie, pomyślał Thierry i skierował się do wielkiej, wyłożonej marmurami łazienki.

Zdjął bokserki i wszedł do obszernego brodzika. Nastawił wielofunkcyjną głowicę i wziął prysznic. Za godzinę ma spotkanie z królem Rokkiem z Erminii. Obydwaj chcą, by zakończyło się ono sukcesem, czyli trwałym pokojem między ich narodami oraz otwarciem granic, co może zaowocować wzmożonym rozwojem gospodarczym obu państw.

Oczywiście w obu rządach można znaleźć konserwatystów, którzy woleliby utrzymać istniejący stan rzeczy. Tacy ludzie kierują się zasadą „nie ufaj nikomu”. Ale Thierry uważał, że era konfliktów musi dobiec końca, że nie wolno tkwić w starych przesądach.

Silny strumień pulsującej wody sprawił mu ulgę. Napięcie zniknęło. Thierry chętnie by się teraz udał do swojego myśliw-



skiego domku w górach, jednak obowiązki przede wszystkim.

Tym bardziej że człowiek, z którym ma się spotkać, już za trzy tygodnie będzie jego szwagrem.

Po jakimś czasie, w bibliotece, Thierry wyjął z karafki ciężką kryształową zatyczkę i spojrzał na potężnie zbudowanego ciemnowłosego mężczyznę, który rozsiadł się wygodnie w fotelu przy oknie.

- Brandy? - zaproponował.

- Szczerze? Wolałbym piwo - odparł z uśmiechem jego gość, król Erminii.

- W szkle czy z butelki? - Thierry odwzajemnił mu się uśmiechem.

- Butelka też jest chyba szklana, czyż nie tak? - odparł Rocco.

Bratnia dusza, pomyślał Thierry i otworzył lodówkę zamaskowaną drzwiami czternastowiecznego kredensu. Wyjął dwie butelki z długimi szyjkami.

Każdy specjalista od protokołu doznałby na ten widok zawału serca. Niech tam. Thierry podał gościowi flaszkę.

- Lokalny browar? - spytał Rocco.

Thierry przytaknął ruchem głowy.

- Tego nam w Erminii brakuje. Musimy coś z tym zrobić.

Przeszli do sedna, czyli do ślubu Thierry'ego z siostrą Rocca. Thierry zamierzał poprosić o możliwość przyjrzenia się księżniczce jeszcze raz, gdyż ich spotkanie przed laty uznał za nieudane.

Chciał to zrobić incognito i bez jej wiedzy, ale szybko doszedł do wniosku, że to byłoby nie fair wobec dziewczyny. Wtedy była jeszcze chowanym pod kloszem dzieckiem, stremowanym poznaniem przyszłego męża. Czego mógł oczekiwać? Światowej damy rozprawiającej na wszystkie interesujące go tematy?

Przez moment stanęła mu przed oczami Angel. Poznał ją niecały tydzień temu, a wydawało mu się, że od tamtej chwili minęły wieki. Starał się ją usunąć z pamięci, ale jego ciało reagoowało na wspomnienie o niej w sposób jednoznaczny - jakby przebiegła je iskra podniecenia.

W takich chwilach chciał być zwyczajnym mężczyzną. Ale przecież nim nie jest. Jego życie różni się od życia przeciętnego

człowieka. A do tego wkrótce odbędzie się jego ślub. Z księżniczką.

- Jak się miewa Mila? Podobało się jej w Stanach? - zapytał Thierry, pociągawszy łyk piwa.

Cholera. Zaraz na myśl przyszedł mu jego własny pobyt w Ameryce. I Angel. Zapach jej skóry, gdy tańczyli, smak ust, gdy się żegnali.

- Przepraszam, mówiłeś coś? - ocknął się, widząc, że Rocco się do niego zwraca.

- Śniesz na jawie o swojej oblubienicy? Obiecujący wstęp do godów - odparł Rocco z nieco wymuszonym uśmiechem. - Mówiłem, że wróciła ze Stanów nie tylko dobrze wykształcona, ale i bardzo kulturalna i elegancka. Jeśli tylko o nią zadbasz, to przysięgam, że będzie idealną królową małżonką.

Ta nieco protekcyjna wypowiedź była dla Thierry'ego czymś zrozumiałym.

Brat chce zyskać pewność, że jego siostrze nie stanie się krzywda. Thierry już przedsięwziął pewne kroki, by zapewnić przyszłej żonie satysfakcję w związku, także w sprawach łóżkowych. Chciał się dobrze wyszkolić. Ale nie zamierzał dzielić się szczegółami z bratem narzeczonej.

Potem dyskusja przeszła na tematy związane z pokojowym współistnieniem dwóch narodów, z poprawą ich wzajemnych relacji. Po trzech godzinach Rocco mógł stwierdzić, że rozmowy osiągnęły swój cel: on upewnił się, że siostra ma szansę zaznać szczęścia w małżeństwie, a obaj mogli z większym spokojem patrzeć w przyszłość, jeśli chodzi o sprawy polityczne.

Jedno było pewne: jeśli związek Thierry'ego i jego żony okaże się nieudany, stosunki między dwoma krajami zostaną bezpowrotnie zrujnowane. Gospodarce znów zaczną doskwierać brak stabilności, niewykluczony będzie nawet wybuch wojny. To bardzo otrzeźwiający wniosek.

Po odprowadzeniu gościa do drzwi Thierry nalał sobie solidną porcję brandy, usiadł przy oknie i patrzył w kierunku Erminii. Ciekawe, co teraz robi jego narzeczonej? Może szlifuje swoje protokolarne umiejętności?

Miał nadzieję, że będzie umiała sobie radzić z oficjalnymi

obowiązkami.

Pierwsze z nich czekają na nią następnego dnia po powrocie z podróży poślubnej. A on nie będzie już wtedy mógł jej chronić przed wścibskim spojrzeniem mediów i dziennikarzy. Na szczęście ma znakomitą służbę, która pomoże Mili przeistoczyć się z księżniczki w królową małżonkę. On też będzie musiał większą wagę przyłożyć do tego, aby czuła się tu szczęśliwa.

Życie nauczyło go jednego – jeśli królewscy małżonkowie nie czują się z sobą dostatecznie związani, cierpi na tym cały kraj. I w tym celu powziął kroki w kierunku wyedukowania się w miłośnym rzemiośle. Oczywiście ta nauka będzie czysto teoretyczna, pozbawiona aspektu fizycznej intymności między nim a instruktorką. Miał jednak świadomość, że wiele musi się nauczyć. Jakie kobieta ma potrzeby, na czym polega sztuka uwodzenia – nie tylko cielesnego, ale także emocjonalnego i intelektualnego.

Chciał, by jego małżeństwo było zgodne, trwałe i szczęśliwe, nie takie jak jego rodziców czy wielu pokoleń przodków. Czy żąda zbyt wiele?

Zdawał sobie sprawę, że to nie będzie łatwe, bo on i jego przyszła żona są sobie właściwie całkiem obcy. Ale właśnie dlatego chciał wziąć te lekcje.

W tym celu zatrudnił znaną z dyskrecji kurtyzanę, która miała także go nauczyć, jak dać kobiecie rozkosz i jak uniknąć przykrych niespodzianek. Nie cierpiał być nieprzygotowanym.

Zrobi to, co do niego należy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- To jakiś absurd! Mam paszport dyplomatyczny. Dlaczego się tu znalazłam?

Z sąsiedniego pokoju w którym się ukryła, Mila słyszała, jak kobieta wyklóca się z ermińskim strażnikiem granicznym.

- Masz jej dokumenty? - spytała wchodzącego bocznymi drzwiami Gregora.

- Mam - potwierdził, po czym dodał z wahaniem: - Naprawdę pani tego chce, madame? Ryzyko jest...

- ...wielkie - Mila weszła mu w słowo. - Ale to konieczne.

Wyciągnęła rękę po papiery i obejrzała zdjęcie w paszporcie tej kobiety. Długie ciemne włosy, podobny owal twarzy. O ile nikt nie zwróci uwagi na różnice w kolorze oczu czy wzrostu, może jej się udać.

Zwiadowca uprzedził, w co kobieta jest ubrana, toteż Mila miała teraz na sobie identyczny strój. Włożyła ciemne okulary, włosy przewiązała szalem od Hermèsa. Co za szczęście, że ma w ręce skonfiskowane pani Ottavii Romolo dokumenty. Trzeba ruszać bezzwłocznie, bo przecież księżę nie chciałby chyba, żeby jego świeżo zakontraktowana nałożnica się spóźniła?

Mila denerwowała się. Na szczęście sylvański szofer bardziej był zajęty kontrolą graniczną niż sprawdzaniem tożsamości pasażerki, która wkrótce zajmie miejsce w przedziale limuzyny.

- Życz mi szczęścia, Gregor, i nie zamartwiaj się tak. Nie udaję się na terytorium wroga pod ogniem karabinów.

- Ja się tylko boję, co będzie, jak pani brat to wszystko odkryje i dowie się, że i ja odegrałem tu pewną rolę.

- Tym bardziej musimy się postarać, żeby do tego nie doszło. Zapewniłeś pani Romolo apartament w hotelu i zespół ochroniarzy?

- Tak. Będzie mieszkać w dobrych warunkach. Ja razem z panią przejdę odprawę graniczną po tamtej stronie.

- Strażnik jest wtajemniczony?

- Tak, madame.

- Świetnie. - Mila pokiwała głową. - No to w drogę.

Przekraczanie granicy odbyłoby się bez problemów, gdyby nie drobny incydent. W drzwiach jakiś starszy dżentelmen potrącił Milę tak dotkliwie, że spadły jej z nosa okulary słoneczne. Na szczęście szybko je podniosła i założyła z powrotem. Uszło jej uwadze, że całą tę scenę obserwowała kobieta, która stała przy kontuarze, kłócąc się ze strażnikiem.

Na zewnątrz było chłodno, powietrze przepełniał aromat sosnowego igliwia. Mila odetchnęła głęboko i pewnym krokiem podeszła do oczekującej limuzyny.

Na skinienie Gregora jeden z urzędników rzucił coś po sylwańsku i kontrolujący samochód funkcjonariusze odsunęli się na bok. Mila zagłębiła się w miękkie skórzane siedzenie i zapięła pas, zdziwiona, że palce jej się nie trzęsą mimo ogromnego zdenerwowania objawiającego się wzmożonym biciem serca.

Zdjęła ciemne okulary, spojrzała na Gregora i uśmiechnęła się.

- Dzięki. Nigdy ci tego nie zapomnę - powiedziała cicho.

- Przepraszam, że straciła pani tyle czasu, pani Romolo - odezwał się do niej przez interkom kierowca. - Z tymi Ermińczykami nigdy nic nie wiadomo.

Mila powstrzymała chęć obrony swoich współobywateli i bąknęła coś niewyraźnie.

- Postaram się jechać tak, żeby nadrobić opóźnienie. Na miejscu powinniśmy być o siódmej trzydzieści wieczorem.

- Dziękuję. A teraz postaram się trochę odpocząć.

- To oczywiście, pani Romolo. Dam pani znać, jak będziemy zbliżać się do celu.

Lokalizacja ulubionego miejsca wypoczynku Thierry'ego - myśliwskiej chaty w górach - była otoczona ścisłą tajemnicą. To dobrze, nikt nie będzie im przeszkadzał. Jedyna niedogodność polegała na tym, że nikt nie będzie wiedział, gdzie Mila przebywa. Ale co to szkodzi? Przecież żadna krzywda jej się tam chyba nie stanie?

Uwaga szofera dała jej do myślenia. Czy większość Sylwańczy-

ków z podobnym lekceważeniem wypowiada się o jej poddanych? Jeśli tak, to jej rola u boku przyszłego męża będzie polegać także na zmianie tego sposobu myślenia. A to duża odpowiedzialność.

Może niepotrzebnie tak długo mieszkała w Ameryce? Straciła przez to w dużej mierze kontakt ze swoim ludem, a także szansę na rozpoczęcie budowania dobrych relacji z narodem, którym rządzi Thierry.

Przygryzła dolną wargę. Pomyślała, że zbyt dużo uwagi poświęcała dotychczas temu, jak stać się dobrą i godną partnerką swojego przyszłego męża, przez co zaniedbała inne sprawy. Ale to się da naprawić, jeszcze nie jest za późno. Musi działać mądrze. Tylko czy to, co teraz robi, naprawdę jest mądre?

Chce być dobrą żoną i jedyną kobietą, jakiej jej mąż zazna w łóżku. Ale czy podjęte przez nią ryzyko nie jest zbyt wysokie? Nie wolno jej popełnić najmniejszego błędu. Musi udawać zamówioną przez Thierry'ego kurtyzanę, sprawić, że się zakocha w niej, czyli w Mili, i już na zawsze odechce mu się skoków w bok.

Nie, ona nie chce stać się ofiarą panującej dotychczas w obu rodach długiej i złej tradycji małżeńskich zdrad.

Ale czy przez to nie stanie się zakładniczką wymyślonej przez siebie wizji przyszłości?

Jechali wąską krętą drogą wśród wysokich skał. Samochód wspinał się coraz wyżej. Mila na chwilę się zdrzemnęła, ale już od półgodziny była rozbudzona.

Lęk i niepokój nie pozwalały na zmrużenie oka. Czuła suchość w ustach i dudnienie wewnątrz czaszki. Miała nadzieję, że to potworne napięcie ustąpi na widok Thierry'ego. Ale czy na pewno?

Na pewno, jest przecież dobrze przygotowana. Od momentu, kiedy postanowiła porwać i internować prawdziwą kurtyzanę, a samej przejąć jej rolę, wkuwała jak szalona, chcąc osiąść wiedzę i umiejętności, którymi według jej wyobrażenia powinna dysponować zawodowa kapłanka miłości.

Na samą myśl o tym wszystkim poczuła, jak jej piersi tward-

nieją, ocierając się o koronkę francuskiego biustonosza. Do bólu tęskniła teraz za dotykiem. Silna dłoń czy raczej nagi napięty męski tors?

Rumieniec rozgrzał jej policzki. Od kilku dni żyła w świecie romansów książkowych i filmowych, które pochłaniała dniami i nocami. Zapoznała się też z pozycjami nieco mniej literackimi, a wręcz ocierającymi się o pornografię. Podeszła do tematu trochę jak do projektu naukowego, nie uwzględniła jednak czynnika osobistego zaangażowania i podniecenia. A co za tym idzie – czysto fizycznej frustracji.

Każda myśl o cielesnym zespoleniu z Thierryem skutkowała bolesnym poczuciem pustki i niespełnienia. Czuła się trochę jak beczka prochu, za pomocą której można by wysadzić w powietrze okoliczne góry.

Samochód jechał coraz wolniej, a jej serce tymczasem biło coraz szybciej. Zatrzymali się przed wysoką metalową bramą z budkami wartowniczymi po obu stronach. Do auta podszedł strażnik w sylwańskim mundurze. Mila skuliła się w fotelu.

Szofer rzucił kilka słów, brama zaczęła się powoli otwierać i już po chwili znaleźli się wewnątrz posiadłości, na stromym i krętym podejździe. Szczęk zatraskującej się bramy przyprawił ją o dygot. Strach czy niecierpliwość? – zapytała samą siebie. W tym momencie staje w obliczu... Czego? Miała nadzieję, że nie klęski.

Do gabinetu Thierry'ego wszedł Pasquale, chrząknięciem dając znak o swojej obecności, po czym powiadomił pryncypała, że samochód wiozący panią Romolo jest spodziewany w górskiej posiadłości za dwadzieścia minut.

Thierry przez chwilę patrzył na płomień w starym kamiennym kominku, po czym wstał i odezwał się:

- Pasquale, jeszcze jedna sprawa. Dopilnuj, żeby tego wieczoru nikt nam nie przeszkadzał. Daj wszystkim wolne.
- Całemu personelowi? – zdziwił się asystent.
- Wszystkim, ciebie nie wyłączając.
- Ale co z posiłkami?
- Myślę, że potrafię sam zapewnić sobie przetrwanie na czas

tygodnia czy dwóch – odparł Thierry z uśmiechem. – Mamy chyba jakieś zapasy, prawda?

– Jak pan sobie życzy. Ale nalegam, żeby ochrona znajdowała się w zasięgu ręki. I na terenie posiadłości.

Thierry skinieniem głowy wyraził zgodę.

– I jeszcze jedno, Pasquale.

– Tak, Jaśnie Panie?

W spojrzeniu asystenta Thierry dostrzegł błaganie, żeby to już był koniec ekstrawaganckich pomysłów.

– Dopilnuj, żeby to miejsce zostało całkowicie odcięte od świata – odparł król, starannie dobierając słowa. – Zero internetu, radia, telewizji. Krótko mówiąc, nie wolno mnie rozpraszać.

– A telefony, panie? – Pasquale wyraźnie pobladł.

– Telefonów też sobie nie życzę. Oczywiście ochrona może korzystać z łączności radiowej.

– Czuję się zmuszony prosić, żeby pan odstąpił od tego pomysłu. Nie może pan być tak bezbronny.

– Bezbronny? Nie sądzę. Ustaliliśmy, że strażnicy będą pełnić swoje obowiązki. A im mniej oczu i uszu, tym lepiej. Ja osobiście życzę sobie być całkowicie poza zasięgiem, jak to się teraz mówi. Całkowita prywatność. Możesz wydać w moim imieniu oświadczenie, że to wyraz żałoby po ojcu.

– Jak pan sobie życzy, Jaśnie Panie.

– Dzięki, to już wszystko. Korzystaj z wakacji – zakończył Thierry, mając świadomość, że jego asystent wolałby się poddać leczeniu kanałowemu zęba bez znieczulenia, niż udać na najkrótszy choćby urlop.

Podszedł do okien i spojrzał na drogę, na której zapanowało poruszenie. Szczątkowy i tak personel zaczął najwidoczniej na polecenie Pasquale'a w pośpiechu opuszczać posiadłość.

Gdy ostatni samochód opuścił teren, zapanowała cisza. Thierry zaczerpnął powietrza i zaczął napawać się samotnością. Rzadko mu się to zdarzało, czuł się więc dziwnie podekscytowany. Za chwilę pojawi się jego gość, co będzie oznaczać początek edukacji.

Tylko we dwoje, z dala od ciekawskich spojrzeń.

Zszedł po schodach, by powitać gościa przy głównym wejściu.



Kierowca miał nakazane zostawić pasażerkę i jej bagaże przed drzwiami. Thierry wszystkim miał się zająć sam. A więc witaj, przygodo.

Czekał na dole w obszernym holu. W wielkim kominku trzeszczały płonące drewniane bierwiona, dając ciepło i światło. Mimo wiosny w górach było nadal chłodno. Wyciągnął dłonie w kierunku płomienia i stwierdził, że palce lekko mu drżą. Niecierpliwe oczekiwanie czy lęk? – zastanawiał się. Chyba i jedno, i drugie.

Nadchodzące dni miały przynieść wielką zmianę w jego życiu. Miał prawo się trochę denerwować.

Usłyszał dźwięk opon ocierających się o żwir na zakręcie. Potem trzask zamykanych drzwi samochodu i czyjeś kroki na kamiennych stopniach prowadzących na ganek. Po chwili samochód odjechał.

A więc to już. Wyprostował się i podszedł do drzwi z wiekowego drewna, w które ktoś mocno zapukał.

W progu zobaczył kobietę sylwetkę. Poczuł, jak napinają się jego nerwy, krew zaczyna szybciej krążyć w żyłach. Czuł się jak przed bitwą.

Kobieta uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Zaniemówił ze zdumienia.

- Angel?

Stał, pozerając ją wzrokiem. Nie widzieli się zaledwie kilka dni, a jemu wydawało się, że to były wieki. Nie spodziewał się, że jeszcze kiedyś ją spotka, a już na pewno nie tu, w domku myśliwskim. Nie mógł uwierzyć własnym oczom.

W głowie mnożyły mu się pytania. Czy to naprawdę jest ta Angel, którą poznał w Nowym Jorku, czy też kurtyzana, którą zamówił w zeszłym tygodniu?

Nagle zdał sobie sprawę, że jeszcze się nie odezwała i że wygląda na niespokojną i niepewną. A może wzrok go myli? Tamta miała przecież jasne włosy, ta jest brunetką. Ubrana jest też w innym stylu – ma na sobie podkreślającą figurę sukienkę, zaprojektowaną tak, by nęcić i intrygować mężczyzn. I jeszcze te niebotycznie wysokie szpilki, uwydatniające wspaniałą linię długich nóg.

I wtedy kobieta zdjęła słoneczne okulary. Kolor głęboko osadzonych oczu nie pozostawiał wątpliwości. Bursztyn. To jest ona. On ją zna. I chce poznać bliżej.

Ale nie o to przecież prosił. Chciał, by przysłano mu kurtyzane, która udzieli mu kilku lekcji, w trakcie których obydwójce zachowają emocjonalną neutralność. Ale skoro los zesłał mu Angel, cóż... to nie będzie łatwe.

Thierry zbliżył się do gościa z wyciągniętą ręką.

- Witam w mojej samotni. Mam nadzieję, że będzie tu pani wygodnie.

Sztywność tego powitania stała w jaskrawej sprzeczności ze stanem chaosu, w jakim znajdował się jego duch. Angel. Wciąż nie mógł uwierzyć, że tu jest.

- Dziękuję, Wasza Wysokość. Z utęsknieniem czekałam na tę chwilę - powiedziała, dygając.

- Proszę wejść.

Gdy go mijiała, wciągnął w nozdrza jej zapach, który go rozczarował. Nie, to nie są te lekkie perfumy, których używała w Nowym Jorku. Teraz pachniała ciężko, zmysłowo, korzennie, jak doświadczona kobieta. Pasowało to do niej i jednocześnie nie pasowało. Tak jakby w ciele jego Angel żyły dwie kobiety. I obie, cholera jasna, pociągały go w równym stopniu.

Dlaczego właśnie ona? Spotkał w życiu setki, o ile nie tysiące pięknych kobiet. Arystokratek, księżniczek, ale też i tych z ludu. A żadna nie pociągała go tak jak ta tutaj.

- M-moje walizki... Powinnam je tu wnieść?

- Zaraz się nimi sam zajmę. Przez tę chwilę nic im się nie stanie.

- S-sam? - wyjąkała zdziwiona i zalekniona.

Czy to możliwe, żeby kurtyzana tak się denerwowała wizytą u klienta? Uśmiechnął się i gestem poprosił, żeby przeszła do głównej części holu.

- Jestem dość silnym mężczyzną. Kilka walizek to dla mnie nie problem - powiedział kokieteryjnie i dostrzegł, że wręcz zesztyniała ze strachu.

Nie tak wyobrażał sobie profesjonalistkę. Kuszący syreni strój, zapach grzechu, a do tego mina pierwszej naiwnej? Może

to taka sztuczka? Zamknął za nią drzwi i stwierdził, że na ten odgłos aż się wzdrygnęła.

Nie miał powodów do zadowolenia.

- Dlaczego nic o tym nie mówiłaś, jak się spotkaliśmy w Nowym Jorku? - spytał szorstkim tonem.

- B-bo byłam tam prywatnie, a nie lubię mówić o swojej pracy. Zresztą obowiązuje mnie dyskrecja. A poza wszystkim to ty wtedy na mnie wpadłeś i zacząłeś rozmowę. Ja nie prosiłam o twoje towarzystwo. Byliśmy nieznajomymi zwiedzającymi obce miasto, nic więcej. Jeśli to dla ciebie kłopot, że znów mnie spotykasz, przepraszam - dokończyła tak cicho, że Thierry nie był pewien, czy te słowa naprawdę padły z jej ust.

Wpatrywała się w podłogę, a czarne włosy zasłoniły jej twarz. Podszedł i kciukiem uniósł jej podbródek.

- Kłopot? Ależ nic podobnego - skłamał.

Bo, do diabła, spotkanie z nią jest dla niego cholernie niewygodne, w każdym możliwym tego słowa znaczeniu. Ale jej tego nie powie, ani teraz, ani w ogóle nigdy. Ona nie może się dowiedzieć, jak wielkie robi na nim wrażenie. On jest królem Sylanii i niedługo się żeni. Nie może okazać najmniejszej słabości, bo to zostanie wykorzystane przeciwko niemu przez ludzi pozbawionych honoru. Nie zrobi z siebie głupka.

- To chyba dobrze, tak? Że nie sprawiam ci kłopotu - powiedziała, spoglądając na niego zza opuszczonych rzęs.

- Wszystko zależy od tego, czy nasze zeszlotygodniowe spotkanie było przypadkowe, czy może ktoś je zaplanował. W tym drugim przypadku powinienem chyba poprosić ochronę, żeby cię stąd wyprowadziła.

Milę zamurowało. Wyprowadziła? Tak szybko?

Nie, nie wolno do tego dopuścić. Ich spotkanie w Nowym Jorku było zaplanowane, ale w innym sensie. Czyżby musiała dodać jeszcze jedno kłamstewko do tych, na których opierał się jej wielki plan? Wyprostowała się i twardo spojrzała mu w oczy.

- Nic mi nie wiadomo, żeby spotkanie w Nowym Jorku było przez kogoś zaplanowane.

- Ale poznajesz mnie, prawda? I wtedy nie uznałaś za stosowne przedstawić mi w pełni, kim jesteś.

- Bo to był zbieg okoliczności.

A dla mnie szansa na poznanie prawdziwego ciebie. Człowieka, a nie nosiciela tytułu, dopowiedziała sobie w myślach. Bo naprawdę pieczołowicie przechowywała w pamięci każdą sekundę tamtej nocy spędzonej z Thierrym, a nie księciem czy królem Sylanii.

- A dlaczego przedstawiłaś się jako Angel?

- Od czasu do czasu używam tego imienia.

To również była prawda.

Przyglądał się jej uważnie. Żeby nie wypaść zbyt sztywno, odwzajemniła mu się tym samym i po raz kolejny stwierdziła, że patrzenie na niego dosłownie zapiera dech w piersi.

Był ubrany niezobowiązująco, ale taki strój jedynie podkreślał wspaniałą rzeźbę szerokich ramion, oliwkowy odcień skóry i trzydniowy ciemny zarost na mocno zarysowanej szczęce, nadający jego twarzy groźny wygląd. A co może się kryć pod tymi nieco znoszonymi dżinsami?

Pomyślała sobie, jak by to było kochać się z tym mężczyzną. Z trudem powstrzymywała się przed podejściem do niego bliżej. Musi się pilnować, na szczęście wychowywano ją tak, że umiała zachować pozory.

Na razie wyobraźnia musi jej wystarczyć. Przypomniała sobie, jak i po co tu się znalazła i o jaką wysoką stawkę toczy się gra.

Thierry właśnie chyba podjął decyzję, bo skinął głową.

- Wygląda na to, że muszę ci uwierzyć. Nie mam innego wyjścia.

Wahał się przez chwilę, jakby czekał, aż ona się odezwie. Miła jednak milczała. Od najmłodszych lat uczono ją, że lepiej nie powiedzieć nic, niż coś chlapać. Cisza jest lepszą przewodniczką niż gadanina.

- Jesteś pewnie zmęczona po podróży i chcesz się odświeżyć przed kolacją - ciągnął Thierry. - Pokażę ci twoje pokoje.

Jej pokoje? - zdziwiła się. Myślała, że będzie mieszkać razem z nim, jak na kurtyzanę przystało. Idąc za nim po schodach, czuła się już całkiem zagubiona.

- Nie wyglądasz na fankę polowań - zauważył, gdy wzdrygnęła się na widok zawieszonych na ścianie w korytarzu gigantycz-

nych rogatych jelenich czaszek.

- Niespecjalnie, zwłaszcza gdy się je uprawia dla pozyskania trofeów - odparła. - Ale proszę nie brać tego za krytykę pańskich upodobań, Wasza Wysokość - dodała szybko.

- Nie mów tak. Tutaj jestem Thierrym, nie Waszą Wysokością. Zwykły ze mnie facet.

- Pozwolę sobie zauważyć, że nie do końca.

Przeszył ją wzrokiem, po czym uśmiechnął się rozbawiony.

- Pewnie ma pani rację, pani Romolo. Ale proszę mówić mi po imieniu. Może Hawk, jak w Ameryce?

- To ja w takim razie jestem Angel.

- Fakt, lepiej do ciebie pasuje niż Ottavia. Czyli zgoda?

- Tak - odparła, podając mu rękę. - Umowa stoi.

Weszli do gustownie urządzonego damskiego saloniku, który wyglądał, jakby w nim od stu lat nic nie zmieniano.

- Pięknie tu - powiedziała, podchodząc do okna wychodzącego na trawnik i łąkę.

To jedyna część posiadłości, która nosiła ślady ludzkiej ręki. Pozostały teren miał naturalny, niemal dziki charakter.

- Musisz lubić to miejsce. Jest takie... odcięte od świata.

- Lubię - przyznał. - A to twoja komnata sypialna.

Uśmiechnęła się, słysząc ten staroświecki termin, ale gdy weszła do środka, zrozumiała, dlaczego nie powiedział po prostu „sypialnia”. Pokój był urządzonej „na bogato”.

- I ty nazywasz to miejsce chatą myśliwską? - spytała, podziwiając prześliczne jedwabne zasłony.

- To akurat pomieszczenie było zawsze zarezerwowane dla... utrzymanki.

- Dzięki, jest śliczne. Będzie mi tu wygodnie.

- Fajnie, zaraz przyniosę ci bagaże. Tu jest łazienka. Nie śpiesz się. Jak będziesz gotowa, zejź na dół.

Mila rozprostowała ramiona. Miała zamiar się zrelaksować, wykapać i przebrać. O ile oczywiście on przyniesie jej rzeczy. Ciekawe swoją drogą, dlaczego robi to sam? Dotychczas nie dostrzegła ani śladu służby.

O ile salonik i sypialnia były nienagannie eleganckie, to łazienka przedstawiała sobą obraz bezwstydnego wprost luksusu.

Wyłożona kremowym marmurem ze złościście połyskującymi żyłkami, miała podgrzewaną podłogę. Wielka kabina prysznicowa z grubego szkła, mnóstwo głowic i dodatkowych urządzeń.

Po rozkosznej kąpeli wytarła się grubym miękkim ręcznikiem i włożyła nieskazitelnie biały szlafrok. Jeśli Thierry nie przyniesie jej walizek, zejdzie w nim na kolację. Ale czy to wypada?

Nagle ogarnęły ją wątpliwości. Czy ta maskarada jej nie przeraża? Czy jej gra będzie w każdym calu przekonująca?

W sypialni czekał na nią bagaż. No, raczej bagaż Ottavii Romolo. Otwierając walizkę i szperając w niej, poczuła się trochę jak intruz. Nieprzyjemnie jest grzebać w rzeczach innej kobiety, ale Mila postanowiła się nie przejmować. Inaczej nie dało się tego załatwić. Cel uświęca środki.

W duchu podziękowała Gregorowi, który doradził jej spakować do torby podręcznej trochę osobistych drobiazgów. Przede wszystkim bieliznę, o nieco bardziej pikantnym charakterze niż ta noszona przez nią na co dzień. Bo można niepostrzeżenie wejść w skórę innej kobiety, ale majtki należy mieć zawsze swoje.

Mila odłożyła koronkową bieliznę Ottavii na bok i zaczęła rozpakowywać inne rzeczy. Było ich tak dużo, że zaczęła się zastanawiać, ile razy dziennie taka kurtyzana musi się przebierać. A może po prostu Ottavia lubi mieć szeroki wybór?

Na dzisiejszy wieczór Mila wybrała fioletowe spodnie z szerokimi nogawkami i dopasowaną kolorem tunikę z lamówką pod szyją i na końcu rękawów długości trzy czwarte. Ubrała się szybko, wzdrygając lekko, gdy jedwabne spodnie musnęły jej gołe pośladki. Nigdy przedtem nie nosiła stringów, ale musiała przyznać, że dotyk delikatnego materiału jest czymś przyjemnym.

Skończyła się rozpakowywać i schowała walizki do składziku, który odkryła obok saloniku.

Zrobiła sobie makijaż - tusz do rzęs, ciemne cienie wokół oczu i rubinowa szminka na ustach. Wyszczotkowała włosy, które luźno opadły jej na ramiona, i wsunęła stopy w sandały na niewielkim obcasie. Na szczęście nosiła ten sam rozmiar co ta Romolo.

Spojrzała w lustro, z którego patrzyła na nią zupełnie obca osoba. Może to dziwne, ale nagle poczuła się silniejsza. A więc może być, kim chce, czym chce i robić to, co uważa za stosowne.

Gdy pomyślała o nadchodzącym wieczorze, poczuła, jak zalewa ją fala pożądania. Czy będą się dziś kochać? Czy dziś wszystko się zacznie? Nie mogła się doczekać.

Była gotowa na niego. Tak, nawet bardzo.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Idąc po schodach, usiłowała przygotować się na to, co ją czeka. Kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa, powtarzała sobie w myślach. Ale jak się nie uda, można stracić wszystko. Musi się udać! – pomyślała, wchodząc do głównego holu.

Thierry stał przy kominku, zafascynowany widokiem płomieni. Mila dała sobie minutę, żeby mu się przyjrzeć. Wysoki, wyprostowany, barczysty. Nawet w dżinsach i swetrze wyglądał na króla. Niesamowicie pociągający.

Ciekawe, czego od niej oczekuje. Krążą pogłoski, że podobnie jak ona do tej pory zachował niewinność. A więc dla obojga będzie to doświadczenie zapierające dech w piersiach.

Rozejrzała się po pomieszczeniu. Wspaniałe ręcznie tkane dywany pokrywały podłogę z kamiennych płyt. Starannie rozmieszczone wygodne meble zapraszały do rozmów we dwoje lub w większej grupie, a także do samotnych rozmyślań czy lektury. Przed masywnym kominkiem stała wielka ława ze skórzanymi fotelami.

Zaczerpnęła tchu i zrobiła krok do przodu. Thierry odwrócił się z uśmiechem na ustach.

– Głodna jesteś? – zapytał.

Jej zaburczało w brzuchu.

– Możesz to uznać za odpowiedź twierdzącą – powiedziała, rumieniąc się lekko.

Przez cały dzień nie miała głowy do jedzenia. A teraz z głodu prawie kręciło się jej w głowie. A może to bliskość przyszłego męża przyprawia ją o ten zawrót? Nerwy miała napięte jak postronki.

– Tu jest taca z przekąskami – powiedział Thierry, wskazując ławę i kładąc obok niej na podłodze kilka zdjętych z kanapy poduszek. – Na dobry początek.

– Wyglądają cudownie. Czuję się jak na pikniku – odparła



Mila, zsuwając z nóg sandały i z gracją sadowiąc się na poduszce.

- A może wolisz siedzieć na kanapie?
- O nie! Tak jest bardziej... swobodnie.
- Świetnie. Chciałbym, żebyś się czuła zrelaksowana.

Mila spojrzała na niego i zdumiona uniosła brwi.

- Myślałam, że to moje zadanie: sprawić, że to ty będziesz się tak czuł.

Po chwili wahania Thierry wybuchł serdecznym śmiechem.

- Poczucie humoru. To cenię w kobiecie.

Mila nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Zresztą nie musiała, bo Thierry wyciągnął w jej stronę półmisek.

- Proszę, częstuj się.
- Co z tego najbardziej ci smakuje? - zapytała.
- Tu nie chodzi o mnie - odparł z figlarną miną.
- Czyżby? Mam odmienne zdanie na ten temat. Możemy właśnie tak zaczynać nasze lekcje. Czy byłeś kiedyś karmiony?
- Tylko w dzieciństwie.

- No właśnie, a jedzenie z rąk drugiej osoby może dać poczucie intymności, nie sądzisz? I bardzo przyczynia się do rozumienia tego, co lubi i czego pragnie twój partner w związku.

Wzięła z tacy kilka serc karczochów i zręcznie owinęła je w cienkie plasterki salami. Zbliżyła pierwszy kąsek do jego ust, a on po chwili wahania rozchylił wargi.

Gdy jego zamykające się usta musnęły koniuszki jej palców, serce waliło jej w piersi tak głośno, że bała się, iż on to usłyszy. Potem na chwilę zapomniała oddychać.

Wrażenie było elektryzujące, była tak podniecona, że musiała opanować drżenie. On to dostrzegł, złapał ją za rękę i delikatnie gładził jej nadgarstek.

- Miałaś rację. I widzę, że na ciebie też to działa. Wszystko w porządku? Nie musisz tak się denerwować. Tu nie jestem królem, a po prostu... Hawkiem.

Ten człowiek nie jest „po prostu” kimś, pomyślała. On jest wszystkim. A tym razem owo „wszystko” okazało się tożsame z „za dużo”. Uwolniła dłoń z jego uścisku i kiwnęła głową.

Żeby oderwać myśli od galopującego pulsu, nałożyła odrobinę

humusu na plasterek grillowanej papryki i znów go poczęstowała. Z uśmiechem powitał ten kolejny kęs. Z uznaniem pokiwał głową, chwając dobór składników, po czym zaczął przygotowywać coś, czym mógłby ją nakarmić.

Po chwili Mila poczuła na języku ostry smak pasty relish rozsmarowanej na kawałku czosnkowej grzanki.

- Czego się napijesz? - zapytał. - Wino czerwone czy białe? A może szampanem uczcimy to, że się tu zeszedliśmy?

Na dźwięk tego ostatniego słowa Mila poczuła nagły skurcz wszystkich mięśni, a potem głód, który nie miał jednak nic wspólnego z jedzeniem.

- Sz-szampan - wyjąkała.

Wstał, by przynieść schłodzoną butelkę. Mila najwyraźniej nie potrafiła ukryć zdziwienia, że nie robi tego kelner, bo zapytał:

- Coś nie tak?

- Nie, wszystko w porządku. Po prostu zastanawiam się, gdzie jest służba.

- Na czas twojego pobytu dałem wszystkim wolne. Chyba to rozumiesz? Nie potrzebuję publiczności, nie chcę, żeby ktokolwiek nas rozpraszał.

A więc są tu całkiem sami. Ta myśl jednak trochę ją przerażała.

- Faktycznie, umiem sama posłać sobie łóżko - powiedziała ze śmiechem, bardzo szybko orientując się, że niepotrzebnie wprowadziła do rozmowy wątek sypialni.

- Byłem pewien, że jesteś równie zdolna jak piękna. A teraz idę po szampana.

Pod jego nieobecność Mila zastanawiała się, co to wszystko oznacza. To jasne, że nie chce mieć świadków relacji z nią. Chce chronić swój, nie jej wizerunek. W niej teraz prawdopodobnie i tak nikt nie rozpoznałby niezgrabnej młodszej siostry króla Erminii sprzed lat.

Sama siebie nie poznawała. A jednak w głębi duszy pozostała tą samą dziewczyną, która chce kochać i być kochana. Czy Thierry ją pokocha?

Patrzył na nią z takim ciepłem w oczach, że na pewno mu się podoba. Ale jak od tej wiedzy przejść do praktyki? Jakoś nie-

śpieszno mu zaciągnąć ją do łóżka.

A ona? Wie, że go pragnie, ale jest to pragnienie całościowe, nie ograniczone do spraw fizycznych. Jak ma je zrealizować?

- Wyglądasz na zamyśloną - powiedział Thierry, wracając z kubelkiem lodu i dwoma smukłymi kieliszkami do szampana.

- Tak - przyznała. - Zastanawiałam się, czego właściwie ode mnie oczekujesz. Jestem tu, żeby ci uprzyjemnić czas, prawda?

- Prawda, zostało to trafnie ujęte w naszej korespondencji.

Cholera. Jasne, że Thierry i kurtyzana musieli wymieniać między sobą jakieś listy. Że też o tym nie pomyślała!

- Zgadza się, ale teraz chciałabym to usłyszeć z twoich własnych ust. Ze szczegółami. - Uśmiechnęła się.

- Jesteś tu, żeby wprowadzić mnie w sztukę uwodzenia. Chciałbym, żeby moja żona była w pełni usatysfakcjonowana naszym pożyciem.

Mila poczuła, że oczy robią jej się wielkie. Nie tego się spodziewała. A więc on to robi dla niej?

- To bardzo szlachetne z twojej strony, Hawk - powiedziała, biorąc od niego jeden z kieliszków i wznosząc toast. - Za twoje długie i szczęśliwe małżeństwo.

Thierry stuknął się z nią kieliszkiem i powtórzył słowa toastu. Bąbelki szczypały ją w język, a ciało zastygło w niecierpliwym oczekiwaniu tego, co ma nadejść. Wtedy przyszło jej jeszcze coś do głowy.

- A poza sypialnią? - spytała. - Czy będziesz dbał, żeby żona była ogólnie zadowolona z życia?

Thierry pociągnął długi łyk i pokiwał głową.

- Na ile będę mógł. Szczęście naszego małżeństwa jest dla mnie priorytetem. Nie chcę powtarzać błędów moich rodziców ani dalszych przodków.

A więc powiedział to. Głośno, wyraźnie i szczerze. Wychodzi na to, że oboje oczekują od małżeństwa tego samego.

- Rozumiem - powiedziała Mila.

- Naprawdę? Szczerze wątpię, czy kobieta taka jak ty rozumie, że mężczyzna może chcieć szczęśliwego małżeństwa.

- Nie ma w tym nic dziwnego - odcięła się. - Wierzę, że w głę-

bi duszy każdy mężczyzna tego chce. I każda kobieta. Ja osobiście najbardziej na świecie pragnę kiedyś szczęśliwie wyjść za mąż.

Thierry milczał wpatrzony w ogień. Mila przysunęła się bliżej i położyła mu rękę na ramieniu.

- Powiedziałeś, że chcesz usatysfakcjonować żonę. Co przez to rozumiesz, Hawk? Powiedz, jak ja mogę się do tego przyczynić? Czego dokładnie ode mnie oczekujesz?

- Chcę, żebyś mi powiedziała, co uszczęśliwia kobiety. Chcę lepiej zrozumieć moją żonę: jej nastroje, potrzeby, pragnienia. Wszystko.

- A może powinieneś porozmawiać o tym z nią?

- Nie było okazji. - Pokręcił głową. - Przez siedem ostatnich lat mieszkała za granicą. Przy naszym pierwszym spotkaniu zachowywała się jak przestraszony króliczek, wątpię więc, czyby się zgodziła na jakikolwiek kontakt. Obawiam się, że nasze małżeństwo traktuje w kategoriach obowiązku, niczego więcej.

- Ale chyba obydwójce pobieracie się z poczucia obowiązku, prawda?

Dziwne było takie mówienie o sobie samej w trzeciej osobie.

- Zgadza się. Ale małżeństwo nie może się opierać wyłącznie na zobowiązaniach.

- A więc chcesz siebie i ją przygotowywać stopniowo?

- To raczej niemożliwe - roześmiał się cynicznie. - Ślub jest w końcu tego miesiąca.

- A nie możesz zacząć się do niej zalecać już jako jej mąż?

- Zalecanie się na oczach mieszkańców Szwajcarii i Erminii, mężczyzn, kobiet i dzieci, może być bardzo trudne.

Rozumiała to doskonale. Odkąd wróciła do domu, towarzyszyła jej nieznośna świadomość, że każdy jej krok jest śledzony. Ucieczka przed tym była trudna, ale nie niemożliwa. Ponieważ jej brat wyjechał gdzieś służbowo, zapowiedziała służbie, że chce przed ślubną ceremonią nacieszyć się prywatnością i że nie ma jej dla nikogo.

Na szczęście nikt tego nie zakwestionował. Służba winna jej była całkowite posłuszeństwo i na jej życzenie odwieziono ją do pałacyku nad jeziorem, letniej rezydencji rodziny królewskiej.

Teraz, siedząc tu z Thierryem, czuła się w pełni rozgrzeszona z tego małego oszustwa.

Przecież inaczej nie miałaby najmniejszej szansy poznać go takim, jakim jest naprawdę.

- Jak więc widzisz, musi to być skrócony kurs. Przyjmijmy, że to nasza gra wstępna i zaczynamy bezzwłocznie, dobrze? - powiedział Thierry, biorąc z tacy kolejną przekąskę i wkładając ją jej do ust.

Odmówiła ruchem głowy. Przed chwilą była głodna jak wilk, ale teraz nie mogła myśleć o jedzeniu. Boże, jak bardzo nie doceniała Thierry'ego. Jak powierzchownie potraktowała fakt, że zaprosił kurtyzanę. Ani przez chwilę nie pomyślała, że to wszystko dla jej dobra.

Owszem, nie znikła bez śladu zazdrość o to, że nie zamierzał przystąpić do ślubu, zachowując - tak jak ona - czystość. Wiedziała jednak, że teraz to ona jest tą jedyną, która da mu szczęście i pokaże, że miłość cielesna polega na jedności ciał i serc.

- Myślę, że bez ryzyka błędu mogę stwierdzić, że kobieta chce się czuć wyjątkowa cały czas. Nie tylko w łóżku.

- Naprawdę? - Thierry patrzył na nią z miną, jakby właśnie ujawniono mu tajemnicę wagi państwowej.

Mila szturchnęła go swawolnie.

- Tak, naprawdę. Masz zamiar mnie słuchać czy stroić sobie żarty?

- Słucham cię - odparł, rozciągając się leniwie przed kominem.

Nie mogła się powstrzymać przed obserwowaniem go. Nie po raz pierwszy przyszło jej na myśl skojarzenie z dzikim kotem. Zwiny, silny, nieprzyzwoicie pociągający. Już chciała mu wyjawiać prawdę, ale szybko wybiła to sobie z głowy. Nie teraz. Najpierw musi się przekonać, że jemu zależy na niej tak samo, jak jej na nim.

- Nie wystarczy, że wieczorem będziesz się lubieżnie uśmiechał do żony - ciągnęła swój wywód - i powtarzał bez końca, że wygląda bardzo seksownie.

- Nie wolno mi tego robić?

- Tego nie powiedziałam - westchnęła, usiłując uporządkować

myśli. – Chodzi mi o to, że powinieneś ją uwodzić każdego dnia, od porannego przebudzenia aż po wieczór. Mówić jej o miłości, dotykiem dawać do zrozumienia, że o niej myślisz.

– Macać przy byle okazji? – Thierry uśmiechnął się szelmowsko.

– Nie, to nie jest stosowne. Można ją od czasu do czasu muśnąć ręką po tyłeczku albo po biuście, ale są też inne rodzaje miłosnego dotyku. Pogłaskanie po włosach, splecenie dłoni w czasie spaceru. Bliskość buduje się małymi krokami. Znaczące spojrzenia, zostawianie karteczek na poduszce, wysyłanie zdjęć i esemesów, że o niej myślisz, kiedy jesteście oddaleni od siebie.

– A kiedy jest blisko? Muszę okazywać, że mnie to cieszy?

– Oczywiście – uśmiechnęła się Mila. – Celem uwodzenia na równi ze zdobyciem ciała jest zdobycie serca. Nie zaś dobranie się kobiecie do majtek.

– No właśnie, a co z tym?

– Kobiety nie oddzielają zmysłów od innych obszarów życia. Wszystko się przenika. Ja osobiście lepiej zareagowałabym na wieczorne łóżkowe zaloty, gdyby trwały one już od rana w postaci zapewnień, że jestem ceniona i pożądana, że się o mnie myśli.

– Czyli najpierw muszę uwieść umysł mojej oblubienicy?

– Tak. Szkoda, że od zaręczyn nie utrzymywaliście z sobą kontaktu.

– A po co? Z góry było przesądzone, że mamy się pobrać. Nie musiałem jej przekonywać, żeby przyjęła moje oświadczenia.

– A nie uważasz, że powinna cię była poznać i zrozumieć?

– Chyba nie miała takiej potrzeby. Zza granicy przysyłała mi tylko zdawkowe i okolicznościowe listy. Żadnych zdjęć ani telefonów. Do wzajemnego poznania trzeba dwojga, prawda?

Mila poczuła, że się czerwieni. On ma rację. Nie miała prawa oczekiwać inicjatywy wyłącznie z jego strony. Wykazała się brakiem dojrzałości. A więc jej obecna edukacyjna misja przyniosła niespodziewany uboczny skutek – ona też się czegoś nauczy.

– Prawda. W takim razie mam następne pytanie: jak panna młoda ma zalecać się do ciebie?

Thierry zachichotał, a Mila poczuła rozlewające się po całym ciele ciepłko. Uśmiechnęła się.

- Czy planujesz także poświęcić trochę czasu na wyszkolenie mojej narzeczonej? - spytał i znów się roześmiał.

- Gdybym tylko mogła... - mruknęła pod nosem, uciekając wzrokiem w bok. - Myślisz, że przydałoby się doradztwo dla par?

- Zdecydowanie. Tyle że ja i księżniczka nie stanowimy pary w zwykłym tego słowa rozumieniu. Jesteśmy obcymi sobie ludźmi, którzy mają żyć razem i pracować na rzecz zjednoczenia dwóch narodów - dokończył i posmutniał.

Mila bawiła się podstawką kieliszka. Owszem, jej też ciążyło, że tak wiele zależy od powodzenia ich związku. Nie każda para małżeńska musi pokonywać takie przeszkody. Ich ślub to będzie coś więcej niż ceremonia.

- Twoja narzeczona ma zdaje się wyższe wykształcenie? - spytała, starając się po raz kolejny dać mu do zrozumienia, że nie ma pojęcia, kto ową narzeczoną jest.

- Zgadza się. Jej brat poinformował mnie o jej naukowych osiągnięciach i prosił, żebym nie ranił jej uczuć.

Naprawdę? Braciszek się zdobył na coś takiego? A więc nie jest takim twardzielem, za jakiego pragnie uchodzić.

- I uważasz, że dorównujecie sobie pod względem intelektualnym?

- Jasne, dlaczego nie?

- No to czego się boisz? Że nie pasujecie do siebie jako kobieta i mężczyzna? Czy ona nie jest wystarczająco atrakcyjna?

- Tu nie chodzi o wygląd.

- A więc jednak niepokoi cię fizyczny aspekt waszego pożycia? - naciskała powodowana ciekawością.

- Dlatego chcę się nauczyć, jak ją zadowolić. Będzie królową małżonką, matką moich dzieci i mam nadzieję, że życiową partnerką. Chciałbym ją sobą zainteresować. I żebyśmy się wzajemnie szanowali, mieli wspólne plany. Chyba nie żądam za wiele?

A więc mamy podobny system wartości, stwierdziła w duchu.

- Czym więc się martwisz? Nie sądzisz, że ona może oczekiwać od małżeństwa dokładnie tego samego?

- Nie wiem. Prawie jej nie znam. Nic o niej nie wiem. Nie chciałbym, żeby patrzyła na mnie z wyrzutem, tak jak moja matka na ojca, żebyśmy się z trudem tolerowali, jak moi rodzice. Nie chcę takiego małżeństwa. I dlatego cię zatrudniłem. Sprawisz, że moja żona się we mnie zakocha?

Thierry wpatrywał się w błyszczące bursztynowe oczy Angel, czekając na odpowiedź.

- Spróbuję - odparła niepewnie.

- To od czego zaczniemy?

- No cóż, dobrze jest zapytać, co ta druga osoba lubi i znaleźć punkty wspólne. Na przykład: co ty lubisz robić w wolnym czasie?

- Najpierw chciałbym się dowiedzieć, co to jest czas wolny.

- Świetnie! - roześmiała się.

- Świetnie?

- Masz poczucie humoru, a z nim można przełamać każde lody.

Ale on wcale nie żartował! Cały czas był w pracy i tylko tu, w górach, mógł od czasu do czasu naładować baterie.

- Rozumiem. To co? Może odegramy to na próbę? Będziemy udawać, że się nie znamy. Chociaż boję się, jak mi wyjdzie.

- Czego tu się bać? Taką sytuację przeżyliśmy już w Nowym Jorku.

- Tak, ale wtedy nie mówiłem do osoby, z którą jestem zaręczony.

- Rozumiem. No dobrze, to teraz załóżmy, że jestem twoją narzeczoną. - Wypowiadanie tych słów nie było dla Mili łatwe. - Czego chciałbyś się o mnie dowiedzieć?

Nie wiedział, jak zacząć. Milczał przez dłuższą chwilę.

- Daj spokój, to nie takie trudne - zachęcała go. - Wyluzuj, Hawk. Ona na pewno nie gryzie.

Gapił się na nią bez słów. Myślał tylko, jak by to było: poczuć te jej bielutkie zęby na swojej skórze. Nie, to głupi pomysł. Chciał przecież dowiedzieć się, jak poznać i zrozumieć księżniczkę Milę, a nie dać się ponieść zmysłom, fizycznej skłonności do zupełnie innej kobiety. Podszedł bliżej kominka, jakby szukał miejsca, gdzie poczuje się bezpieczniej.



- Chyba nic z tego - odezwał się w końcu, odwrócony do niej plecami. - Dziś już nie potrafię się wyluzować. Może jutro rano zaczniemy od nowa?

Podeszła do niego.

- Przepraszam, Hawk. Nie chciałam...

- Nie, to nie twoja wina. Chyba po prostu się przeliczyłem. Mam tak mało czasu i...

- Rozumiem - przerwała mu. - Widzę, jakie to dla ciebie ważne. Do zobaczenia rano.

- Tak, rano. Jeździsz konno? - spytał nieoczekiwanie.

- Dawno nie próbowałam, ale owszem, potrafię.

- W takim razie przed śniadaniem zrobimy sobie przejażdżkę. Jak się obudzisz, będę na ciebie czekał w stajni.

- Ale uprzedzam, ja jestem rannym ptaszkiem! - Uśmiechnęła się, przekrzywiając głowę.

Dlaczego w każdym jej słowie dopatruje się aluzji? I dlaczego walczy sam z sobą? Przecież wystarczy teraz zrobić sześć kroków, wziąć ją w ramiona i...

- Ja też - odpowiedział, wkładając ręce do kieszeni, żeby powstrzymać się przed dotknięciem jej.

Patrzył, jak idzie po schodach na górę. I umierał z pożądania.

Potem szybko wyszedł przed dom i skierował się w stronę lasu.

Gdy wracał do chaty, księżyc srebrzył szczyty gór. Ptaki zamilkły, światła w domu były prawie całkiem wygaszone, co przypomniało mu, że wysłał na urlop cały swój personel.

Jak mógł być taki głupi? Zamówić kurtyzanę i nie pomyśleć, jaka to może być pułapka? Cóż, rano musi ją odesłać z powrotem.

Wszedł do kuchni, gdzie niespodziewanie natknął się na ucieleśnienie pokusy - kobietę w prześwitującym szlafroku, która z zapalem wgryzała się w grubą pajdę chleba z serem i wędliną. Zupełnie jakby od tygodnia nie miała nic w ustach.

- Wybacz - powiedział. - Powinienem się domyślić, że jesteś głodna. Fatalny ze mnie gospodarz.

- Nie szkodzi. Jestem już dużą dziewczynką, potrafię o siebie

zadbać. Często się. – Pokazała tacę z przekąskami, którą najwi-  
doczniej przyniosła z holu. – Też musisz być głodny.

Owszem, miał apetyt, ale nie na jedzenie. Wziął szklanke i na-  
lał sobie z kuchennego kranu lodowatej źródlanej wody.

Angel piła mleko. Tyle w niej sprzeczności – ubrana w cienki  
jak pajęczyna jedwab posila się niczym drwal po ciężkiej dniów-  
ce. I popija mlekiem, jak dzieciak. Bez makijażu wygląda mło-  
dziej niż przedtem.

– Miły spacer? – zapytała z pełnymi ustami.

Miły? Thierry był zbyt wściekły, by móc cieszyć się czymkol-  
wiek. Musiał w pierwszym rzędzie pozbyć się nieprzemiennej  
chęci dotykania tej kobiety.

– Las jest piękny o tej porze roku.

– Nie odpowiedziałeś mi na pytanie. Często ci się to zdarza?

– Być może, tak jest czasami łatwiej – przyznał.

– Wobec żony też zamierzasz być taki... wymijający?

– Nie. Jej chcę szczerze odpowiadać na każde pytanie.

– Mimo mi to słyszeć – odparła, przeżuwając sumiennie wzię-  
tą z półmiska oliwkę. – No to zapytam jeszcze raz: miły miałeś  
spacer?

Westchnął naburmuszony.

– Nie, prawie nie dostrzegałem drzew. Byłem zły na siebie.  
I teraz też jestem.

– Dobra robota – roześmiała się cicho. – Widzisz? Szczerść to  
nic trudnego. Popracujemy nad tym jeszcze – dokończyła, zano-  
sząc tacę do zlewu.

Patrzył na jej cudowną sylwetkę i pomyślał, że nie tylko nad  
szczerścią będzie musiał popracować. Nalał sobie drugą  
szklanke zimnej wody.

– Nie zmywaj, ja posprzątam. W końcu jestem gospodarzem –  
zauważył.

– Świetnie, ja wolę bałaganić, niż sprzątać. A zresztą tobie  
pewnie rzadko się zdarza taka sposobność – rzekła z uśmie-  
chem. – W takim razie zostawiam cię z tym, i do zobaczenia  
rano.

– Śpij dobrze, Angel.

– Dzięki, ty też. Słodkich snów.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mila zerwała się z łóżka przed szóstą i wzięła szybki prysznic. Mimo wczorajszego zamieszania spała dobrze, a teraz była ożywiona i czuła się świeżo.

Wieczorna rozmowa z Thierryem otworzyła jej oczy. W myślach powtarzała sobie jego słowa i uśmiechała się radośnie. On to wszystko robi dla niej! Nie do wiary. Dlaczego tak mu na tym zależy?

Może dziś się tego dowie.

Ubrała się, związała włosy w koński ogon i przejrzała szuflady, by przypomnieć sobie, gdzie co ma. Pamiętała, że w rzeczach Ottavii znajdowały się spodnie i buty do jazdy konnej. O, są. Pani Romolo świetnie przygotowała się do wyjazdu. Mila założyła jeszcze T-shirt i sweter. Ciągle nie mogła uwierzyć, że jej narzeczonemu bardziej zależy na jej duszy niż na ciele.

Panią Romolo postanowiła nie zaprzętać sobie głowy. Takiej osobie jest chyba wszystko jedno, czy płacą jej za obsługiwanie klienta, czy za luksusowe wakacje w dobrym hotelu?

Boso zbiegła po schodach. Usiadła na najniższym stopniu i szybko włożyła wełniane skarpety oraz, posapując lekko, długie skórzane buty.

Wstąpiła do kuchni, ze stojącej na stole salaterki z owocami wzięła jabłko i zagłębiła zęby w jego soczystym miększu. Znalazła drogę do bocznego wyjścia. Poranne powietrze było chłodne i rześkie, ale gdy wzejdzie słońce, zapewne zrobi się ciepło.

Poszła w kierunku dużej kamiennej stajni. W środku było ciepło, unosiła się woń koni, siana i skóry – jej ulubiony zapach. Wdychała go z rozkoszą, stojąc w progu. Tego najbardziej brakowało jej w Ameryce.

Oczywiście było tam pełno ośrodków, gdzie można pojeździć konno, ale to nie to samo co własna stajnia i własne konie.

Te jeszcze nie są twoje, napomniała się w duchu. Ale będą,

jak tylko wyjdzie za Thierry'ego. Wtedy przeniesie też tu swoje stadko rumaków.

- Dzień dobry. Widzę, że z tym rannym ptaszkiem to nie była przesada - powiedział Thierry, podchodząc do niej z siodłem w rękę.

- Nie warto marnować takiego pięknego dnia w łóżku - odparła.

Nie chciała powiedzieć nic dwuznacznego, a jednak słowo „łóżko” zawisło w powietrzu.

Jak obietnica?

- Mogę ci pomóc w oporządzeniu koni? - wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

- Już prawie wszystko gotowe - odparł, zapinając popręg i sprawdzając położenie strzemion. - Proponuję ci Henriego. Jest duży, ale damy traktuje z czułością.

Tak jak ty? - omal jej się nie wyrwało. Podeszła do wałacha, dotknęła białej łatki na jego czole i podała mu resztkę swojego jabłka.

- To dobrze. Jak już wspomniałam, od kilku lat nie jeździłam.

- Nie bój się, ja czuwam - odparł, klepiąc lekko konia po zadzie.

Czyżby teraz Thierry'emu zebrało się na dwuznaczności? I czy na pewno będzie nad nią czuwał?

Wyprowadził Henriego bocznymi wrotami stajni, gdzie na zewnątrz już czekał osiodłany majestatyczny siwy ogier.

- Jaki piękny! - wykrzyknęła Mila.

- Nie mów mu tego, bo zacznie zadzierać nosa - roześmiał się Thierry.

Mimo to sam pogłaskał konia po szyi i szepnął mu coś do ucha. Rumak zarżał cicho w odpowiedzi. Ten widok rozczył Milę. Thierry'ego nie sposób nie kochać, zwłaszcza kiedy jest taki uroczy i zrelaksowany jak dziś.

- Jak mu na imię? - spytała.

- Sleipnir, to po...

- Po norwesku, wiem. Szlachetne imię dla szlachetnego zwierzęcia. Długo go masz?

- Prawie pięć lat. Wychowywałem go od źrebaka.

- Pasujecie do siebie.

- No to ruszajmy. Pomóc ci wsiąść?

- Tak, poproszę. Normalnie wsiadałam sama, ale minęło trochę czasu.

- Gotowa? - zapytał, podstawiając jej pod stopy złączone dłonie.

- Tak, dziękuję - odparła, rumieniąc się, bo trochę zbyt długo przyglądała się jego muskularnym plecóm i ramionóm.

Przełożyła nogę przez koński grzbiet i usadowiła się w siodle.

- Odpowiednia wysokość? - pytał, sprawdzając położenie strzemion.

- T-tak - wyjąkała, bo bardziej niż własna wygoda jej uwagę pochłaniało ciepło jego spoczywającej na jej łydce dłoni. - Wszystko w porządku.

Zachęciła Henriego, żeby ruszył. Thierry dosiadł swojego konia i jechał obok.

- Proponuję, żebyśmy najpierw pojechali przez las, a potem, na łąkach, pozwolimy koniom, żeby same wybrały drogę.

- Brzmi to cudownie. Zgadzam się na każdą twoją propozycję - odparła.

Rzucił jej uważne spojrzenie, a Mila pomyślała, że chyba powinna cenzurować wszystko, co wychodzi z jej ust. Znów wypadło to dwuznacznie. Ale on chyba nie czyta jej w myślach?

Gdy wjechali na leśny trakt, otoczył ich śpiew ptaków i całkowity spokój. Władca chyba nieczęsto ma okazję się nim nacieszyć, pomyślała. Widziała przecież, jak żyje jej brat, który z rzadka tylko bywa dysponentem swojego czasu. Miała nadzieję, że Thierry'emu uda się uniknąć takiego losu, gdy będzie miał ją obok siebie. Ona będzie z nim dzielić trudy królowania.

Po około dwudziestu minutach jazdy las stał się rzadszy.

- Możesz teraz już puścić wodze! - krzyknął Thierry, jadąc kilka metrów przed Milą.

Wjechali na idylliczną pagórkowatą łąkę, upstrzoną polnymi kwiatami. Mila z głośnym śmiechem długo starała się dogonić narzeczonego. Gdy zaś się już z nim zrównała, on nad strumieniem zsiadł z konia. Scena była tak piękna, że aż banalna.

Thierry objął ją w pasie i pomógł zsiąść.

- Czy to nie kicz? - zapytał, unosząc brwi.

- Nie, nie, tu jest niesamowicie pięknie - odparła, zataczając krąg ręką. - Nie rozumiem, jak wytrzymujesz potem powrót do miasta.

Thierry milczał przez chwilę.

- To moje ukochane miejsce i świadomość, że istnieje i że na mnie czeka, pozwala mi przetrwać wszystko.

- Czy bycie królem jest aż tak ciężkie? - spytała, kładąc mu rękę na piersi i patrząc w oczy. - To chyba nie same przyjęcia i bankiety?

Thierry uniósł kącik ust, a ona bardzo chciała go właśnie tam pocałować.

- Nie - przyznał. - I całe szczęście. Bardzo bym się roztył.

- No właśnie. Tu by wam co nieco przybyło, Wasza Wysokość - powiedziała, dotykając jego twardego jak skała brzucha.

- Hawk. - Chwycił ją za rękę. - Tu jestem Hawkiem.

Kiwnęła głową, a widząc jego poważną twarz, straciła ochotę do żartów.

- Chciałbyś, żeby cała Sylvania wyglądała jak to miejsce? - spytała.

- I tak, i nie. Przemysł też jest potrzebny. Ale zawsze namawiam nasz rząd do działania zgodnie z ideą zrównoważonego rozwoju, w myśl ekologii. Niestety nie zawsze mnie słuchają. Trudno czasem namówić ludzi do zmiany sposobu działania, szczególnie jeśli pociąga to za sobą koszty.

- Taka zmiana powinna zaczynać się już w szkole.

- Słusznie, ale to wymaga czasu. I możemy nie zdążyć - rozważał Thierry wpatrzony w odległy górski szczyt. - Tu wszystko jest takie proste, takie czyste. A już trochę dalej cywilizacja zanieczyszcza powietrze.

- Może i nie doczekamy skutków zmian, ale nasze wnuki i prawnuki je odczują. I dla nich należy działać, myśleć o przyszłości.

- Wnuki - powtórzył. - Trudno mi o nich myśleć, skoro nawet nie jestem żonaty. Nie myślałem o tym jeszcze. Najpierw muszę się przekonać, co o tym sądzi moja przyszła żona.

Mila chciała mieć dzieci. Co najmniej troje lub czworo. Ona

i sporo od niej starszy brat dorastali bez specjalnie głębokiej więzi. A Thierry jest wręcz jedynakiem.

- To uczciwe podejście - przyznała.

- Patrząc na to, co mi zostawili w spadku przodkowie, zastanawiam się nieraz, czy w ogóle powinienem się żenić i mieć dzieci. Może lepiej będzie, jak dynastia wymrze wraz ze mną.

- Nie, nie mów tak! - zaprotestowała.

- Bądźmy szczerzy: monarchia to dziś przeżytek.

- Ale ty ciągle masz rolę do odegrania. Jesteś przywódcą swojego ludu. Zobacz, ile już zrobiłeś: zapewniłeś wszystkim obywatelom dostęp do bieżącej wody - argumentowała zapamiętała.

- Tak, to był krok w dobrym kierunku - przyznał.

- Nie tylko ten jeden krok. Nie jesteś gołosłowny, dajesz ludziom przykład. Inspirujesz ich. Nie wolno ci tego zaprzestać.

- I nie zaprzestaną. Obiecałem księżniczce Mili, że się z nią ożenię i dotrzymam słowa. Podtrzymam ciągłość królewskiego rodu.

- A gdybyś jej tego nie obiecał? Też byś ją poślubił?

- Nie wiem.

- Nareszcie szczerą odpowiedź - mruknęła pod nosem.

- Och, Angel, widzę, że strasznie się tym przejmujesz. Przekonałem cię chyba, że mam ukryte wady?

- Nie, na razie przekonałeś mnie, że jesteś człowiekiem, jak każdy inny. Masz wady i zalety. I cieszę się, że jesteś człowiekiem honoru i że ożenisz się z księżniczką Milą, chociaż nie do końca jesteś przekonany, czy tego chcesz.

Naprawdę się cieszyła. Bo teraz wiedziała na pewno, że będzie mogła pokochać swojego przyszłego męża.

Żeby tylko on mógł pokochać ją...

- Nie jestem do końca przekonany, czy tego chcę? - powtórzył.

- Tak, bo może niesłusznie sobie wyobrażasz, że wyrządzasz księżniczce krzywdę.

- Jak to?

- Niewykluczone, że jej odczucia są podobne do twoich. Może ona też chce służyć swojemu królowi i swojemu krajowi, podob-

nie jak twojemu krajowi, i chce znaleźć wspólną płaszczyznę, żebyście oboje mogli szczęśliwie razem spędzić życie.

Thierry poczuł, jak bezwiednie się uśmiecha.

Angel z taką pasją i zrozumieniem przemawia w imieniu nieznanego sobie kobiety. To mu się w niej podobało. Nie pamiętał, by w swoim kręgu napotkał kobietę tak dalece zdolną do wczucia się w czyjeś położenie. Angel pokazała mu się teraz od nieznanego strony i stała się przez to jeszcze bardziej pociągająca.

Gdyby mógł sam wybrać sobie żonę, bez wahania wybrałby właśnie ją. Ale z drugiej strony, gdyby nie jego zaaranżowane małżeństwo z Milą, nigdy nie miałby okazji poznać tej kurtyzany. No, oprócz tego ukradkowego spotkania w Nowym Jorku...

Patrzył na nią. W porannym świetle wyglądała świeżo i dynamicznie, gotowa stawić czoło nadchodzącemu dniu. Odsłaniająca twarz fryzura eksponowała delikatnie zarysowane kości policzkowe i linię szczęki oraz zachęcające do zmysłowych pocałunków usta. Za cały makijaż służyła jej dziś odrobina błyszczuku na wargach. Ta naturalna wersja odpowiadała mu nawet bardziej niż wczorajszy wizerunek wytwornej uwodzicielki.

Zaczął się wewnątrz skręcać z pożądania.

- To ciekawe, co mówisz - odezwał się w końcu.

- Oczywiście, przecież jestem kobietą i prezentuję ci kobiecy punkt widzenia. Powinieneś mnie słuchać - dodała lekkim tonem, szturchając go delikatnie w ramię.

- Przecież słucham - roześmiał się. - A teraz powiedz mi coś więcej, jak mam uwieść moją narzeczoną mentalnie.

- Interesuj się nią, po prostu interesuj.

- Tylko tyle?

- Oczywiście! Co robią kobiety, kiedy kogoś spotykają?

Spojrzał na nią tępym wzrokiem. Skąd on ma to wiedzieć?

- Zadają pytania - odpowiedziała za niego, trochę zirytowana.

- Okazują zainteresowanie. Na przykład: masz piękne konie, sam je kupujesz czy robi to twój koniuszy, gospodarz stadniny?

- Wszystkie tutejsze konie kupuję osobiście, a jeśli nie, są hodowane i tresowane według wymyślonego przeze mnie programu.

- Widzisz? To nic trudnego. Tak rozpoczyna się dialog, rozmo-



wa, która może prowadzić w rozmaitych kierunkach. Na przykład: czy ta blizna koło prawej brwi to wynik upadku z konia? Widać ją tylko pod światło – dokończyła, ujmując palcami jego podbródek i przekręcając mu głowę.

Starał się zignorować jej dotyk. Trochę krępowało go, że jest nieogolony. Wstrzymał oddech. Ma w końcu wieloletnią praktykę w nieokazywaniu uczuć.

- Bardzo jesteś spostrzegawcza – zauważył spokojnie. – Tak, kiedyś w czasie jazdy zagadałem się z towarzyszami i nie zauważyłem niskiej gałęzi. Spadłem na mój królewski tyłek, pokażało się trochę krwi, ale nic mi się nie stało. Dostałem nauczkę, żeby większą uwagę zwracać na to, co się dzieje dookoła.

- Ile miałeś wtedy lat?

- Osiem. Ojciec zbeształ mnie, że byłem taki nieostrożny, a matka strasznie się nade mną użalała.

- To przykre.

- Przykre? Dlaczego?

- Bo potraktowali cię tak różnie, a ty pewnie nie wiedziałeś, co o tym sądzić.

Skąd ona to wie? Zgadza się, był zdezorientowany i obolały. Ludzie pytali go tylko, ile szwów mu założono albo żartowali, że teraz trzeba będzie ściąć drzewom wszystkie dolne gałęzie. A nikt nie wpadł na to, co teraz powiedziała Angel.

Przesunęła palcem po linii między jego brwią a włosami. Patrzyła na niego ze współczuciem. Nagle gwałtownie cofnęła dłoń i odruchowo zwinęła ją w pięść, jakby chciała się upewnić, że już więcej go nie dotknie.

Przysunął się bliżej.

- A ty? – zapytał. – Może też opowiesz mi historię jakiejś swojej niewidocznej blizny?

- Ja... – zająknęła się i nagle zaczęła iść w stronę pasącego się na trawie Henriego. – Widzę, że zaczynasz chwytać.

- Chwytać?

- No, rozumieć, jak się poznaje drugą osobę. Możemy to kontynuować w czasie jazdy.

Zastanowiło go, dlaczego tak nagle się od niego zdystansowała. W końcu sama zaproponowała zadawanie sobie pytań w celu

lepszego wzajemnego poznania.

A teraz nagle odwraca się plecami, jakby bała się udzielić odpowiedzi. Będzie musiał później wy badać, o co tu chodzi.

- Oczywiście, jeśli chcesz. Możemy wrócić do chaty na śniadanie.

- Świetny pomysł.

Pochylił się, żeby ją podsadzić na konia. Tym razem, gdy postawiła stopę na jego splecionych dłoniach, nie mógł się powstrzymać od patrzenia, jak spodnie ściśle opinają jej uda i pośladki.

Zajęła miejsce w siodle i delikatnie nakazała Henriemu oddalić się trochę, jakby miała zamiar utrzymywać większy dystans między nią a Thierryem.

- Wrócimy inną drogą - zawołał król, gdy błyskawicznie dosiadł Sleipnira.

Po powrocie skierowała swojego konia do stajni i zaczęła zdejmować mu siodło.

- Zostaw, ja się tym zajmę - powiedział, obejmując ją w pasie i odpychając lekko.

- Dlaczego? Nie taka znów ze mnie elegantka z morskiej pianki. Pomogę ci.

- Fajnie - zgodził się, puszczając ją, zanim dojdzie do czegoś gorszego. Na przykład zanim przytuli ją mocno i przekona się, jak to jest trzymać ją w ramionach.

Ruchem głowy wskazał jej siodlarnię.

- Przynieś szczotki, a ja pozdejmuję siodła.

Patrzył, jak się oddala. Trzymała się prosto, poruszała z niezwykłą elegancją. Szybko przeniósł wzrok z powrotem na wierzchołce.

W siodlarni Mila próbowała się uspokoić. W towarzystwie Thierry'ego ciągle musiała mieć się na baczności. Tak bardzo chciałaby mu powiedzieć, kim jest naprawdę, ale nie mogła. Bała się jego reakcji, gdy się dowie, że go nabrała. Trudno, na razie nie może być przy nim sobą. Na to będzie czas po ślubie.

Wzięła z półki szczotki i wróciła do stajni. Razem dokończyli oporządkowanie koni i odprowadzili je do ich przegród. Mila otarła

ręce o spodnie. Przy koniach wolno jej było demonstrować niewymuszone maniery, ale teraz poczuła się niezręcznie.

- Może pójdę i zobaczę, co się da zrobić ze śniadaniem? - zaproponowała.

- Nie ufasz mi?

- Nie to miałam na myśli - zaproponowała.

- Okej, chyba każdy mężczyzna skorzystałby z twojej oferty. Pójdę pod prysznic, a ty w tym czasie zakrzątniesz się w kuchni.

- Znowu seksizm? - Spojrzała na niego, mrużąc oczy.

- Znowu?

- Jak w Nowym Jorku.

- Nie miałem najmniejszego zamiaru cię obrazić - roześmiała się. - Ale dla zmazania swoich win obiecuję się zająć wszystkimi dzisiejszymi posiłkami. Czy to wystarczająca kara za to, że coś mi się wymknęło?

- Świetnie, dzięki. - Uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Od razu tak powinienem odpowiedzieć, prawda?

- Pojętny z ciebie uczeń - droczyła się z nim, w pełni zrelaksowana.

O Boże, znowu. Niewielka dzieląca ich przestrzeń wypełniła się bez reszty napięciem erotycznym. Mila czuła je każdą komórką ciała. Dałaby wszystko, żeby być jeszcze bliżej Thierry'ego. Nie wiedziała, kto zrobił ten krok - ona czy on. Dość, że stali teraz twarzą w twarz.

On objął ją w talii, ona oparła dłonie na jego piersi. Czuła jego przyspieszony oddech i łomotanie serca. Pochylił się i przycisnął usta do jej warg. Poczuła, że ich ciała stapiają się w jedno i że chce, żeby tak już zostało na zawsze.

Nie zwracajmy sobie już głowy wzajemnym poznawaniem się. Tak ciało kobiety reaguje na mężczyznę, a męskie ciało na kobietę. Na nią. Czuła jego mocne mięśnie i z westchnieniem czysto damskiej satysfakcji stwierdziła, że czuje jego pożądanie. Dowód, że pociąga go jako kobieta.

Wszystkie te lata, gdy zamartwiała się, że jest dla niego jedynie niezdarną nastolatką, nagle odeszły w przeszłość.

Przytulał ją do siebie coraz mocniej. Jej biust dotykał jego torasu, a sutki naprężyły się w oczekiwaniu na coś więcej. Jego war-

gi kusiły. Rozchyliła usta i poczuła dreszcz rozkoszy, gdy językiem pieścił jej dolną wargę. Trzymała mu ręce na plecach, a gorący pocałunek spowodował, że zgiętymi palcami zaczęła zagłębiać się w materiał jego koszuli, jakby chciała zrzucić coś w rodzaju kotwicy i już nigdy nie dać się od niego oddzielić.

Nagle poczuła, że Thierry gwałtownie wypuścił ją z objęć i cofnął się o kilka kroków.

- H-hawk? - wyjąkała, wyciągając do niego rękę.

- Nie! - krzyknął w odpowiedzi, drżącą dłonią ocierając twarz. - Nie dotykaj mnie. Nie powinienem był tego robić. Przepraszam cię.

- Ale... dlaczego? Co w tym złego? W końcu jestem twoją kurtyzaną - mówiła, rozpaczliwie próbując zrozumieć sytuację.

- Muszę pozostać wierny mojemu przyrzeczeniu. To był błąd. Nie wolno mi dotykać cię w ten sposób. To osłabia moją wolę - tłumaczył z autentycznym bólem w głosie.

- Przyrzeczeniu, że poślubisz księżniczkę?

- Tak. Temu, co jej obiecałem. I sobie.

- A co obiecałeś sobie? - spytała Mila cicho.

- Nie mogę ci teraz powiedzieć. Proszę cię, idź do chaty. Muszę się pozbierać.

Ale ona ani myślała odchodzić. Nie teraz, gdy całe ciało przepełniała radość po pocałunku.

- Nie, powiedz mi. Jestem tu, żeby ci pomóc. Pozwól mi się zrozumieć, Hawk. Proszę.

Patrzyła na jego grdykę, która poruszyła się, gdy z trudem przetykał ślinę. Wziął głęboki oddech i powiedział chropawym głosem, jakby każde słowo kaleczyło mu gardło:

- Wierność jest dla mnie wszystkim.

- Słusznie.

- Nie, ty mnie nie rozumiesz.

- To mi wytłumacz - nalegała.

- Moi rodzice żyli obok siebie, nigdy nie widziałem w nich prawdziwej pary. Kiedy dorosłem, zrozumiałem, że nie ma między nimi nawet cienia sympatii, ale nie mogą się rozejść ze względu na pozycję. W końcu matka nie wytrzymała, poszła za głosem serca i ta miłość ją zniszczyła. Nie dopuszczę, żeby

moją żonę spotkało coś podobnego.

- A ty? Czego chcesz dla siebie?

- Chcę postępować najlepiej, jak potrafię, i nigdy nikogo nie skrzywdzić. Ani mojego ludu, ani żony.

- Hawk, to brzmi cudownie, ale zrozum, że nie uda ci się zapanować nad wszystkim.

- Uda się. Jestem królem Szwecji. Gdybym nie potrafił kontrolować obszaru moich wpływów, byłbym bezużyteczny. Nie chcę być jak ojciec, który folgował własnym słabościom, aż doprowadził do nieszczęścia. Moje małżeństwo będzie szczęśliwe i moja żona będzie mnie kochać.

- A ty ją też?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Thierry odczuł jej słowa niemal jak napaść.

- Będę ją szanował jako towarzyszkę życia i zrobię wszystko dla jej szczęścia. Czy to za mało?

Angel patrzyła na niego, jakby był pozałowania godzin.

- A jak myślisz, Hawk? Gdybyś ty kogoś kochał, a w zamian mógł się od niego spodziewać tylko szacunku, czy tobie by to wystarczało? Czy to na pewno jest dużo więcej niż to, co twój ojciec oferował matce?

- On jej nie szanował i miał gdzieś, czy będzie szczęśliwa - parsknął Thierry. - Była dla niego czymś w rodzaju inkubatora na następcę tronu, a kiedy się zbuntowała i nie chciała już z nim dzielić łoża, szybko się pocieszył.

Mila była w szoku. Chyba nie docierały do niej plotki o niezliczonych romansach jego ojca. Wszystko przecież odbywało się za zamkniętymi drzwiami. Ale niby jak Thierry wpadł na pomysł wynajęcia kurtyzany? To przecież ojciec sam mu to kiedyś zaproponował.

Patrzył na Angel z uwagą.

- Nigdy nie będę tak okrutny dla swojej żony - zapewnił. - Jest księżniczką i należy się jej godne traktowanie.

- Ale od niej wymagasz czegoś więcej. Chcesz, żeby cię kochała. I nie odwzajemnisz się jej tym samym?

- Niczego... nie mogę obiecać - wykrztusił.

Jej twarz wyrażała rozczarowanie.

- W takim razie współczuję twojej narzeczonej. Bo ja nie mogłabym żyć bez miłości.

Patrzył, jak Angel wchodzi do chaty i czuł, jak ktoś wrywa mu po kawałku serce z piersi. Ona nie może żyć bez miłości? A on nawet nie ma pojęcia, czym jest miłość. Nigdy jej nie doświadczył. Musi zaraz za nią pobiec. Przeprószyć i powiedzieć, że...

No właśnie, że co?

Że ją kocha? Nie, to śmieszne. Ona go pociąga, ale nic poza tym.

Powinien był ją dziś odesłać. Taką decyzję podjął przecież wczoraj wieczorem. Całe to szkolenie to strata czasu. Nie przybliża go do celu, a dodatkowo wprowadza komplikacje. Z mocnym postanowieniem wrócił do chaty. Na końcu języka miał, że jej usługi nie są mu już potrzebne, gdy... odwróciła do niego twarz ze śladami łez.

Ból przeszył go niczym strzała. Podbiegł, by wziąć ją w ramiona. Początkowo stawiała opór, ale potem uległa.

- Przepraszam - mruzczał jej do ucha. - Nie chciałem cię urazić.

- N-nie uraziłeś - odparła, jękając się. - To moja wina. I moich głupich ideałów.

- To nic głupiego, że chce się być kochanym.

Gdy powiedział te słowa, poczuł, że w nie wierzy. Rodzice i inni ludzie z jego sfery zatruli mu serce przekonaniem, że miłość nie istnieje. Ale przy Angel poczuł potrzebę wiary w miłość. Tyle że nie z nią miał tę wiarę przeciwiczyć. Ona jest kurtyzaną, a nie jego księżniczką. A to z kolei rodzi pytanie: dlaczego, gdy jest w jej ramionach, każda cząstka jego ciała domaga się, by poszedł za głosem instynktu?

Angel wyswobodziła się z jego ramion i cofnęła.

- Tak, tyle że kurtyzanie to nie przystoi - powiedziała ponurym głosem. - Ale ty powinieneś przynajmniej spróbować otworzyć się na miłość do swojej żony. Dobrze, że chcesz ją uczynić szczęśliwą. Ale ona też przecież może uszczęśliwić ciebie.

Jej słowa dały mu do myślenia.

- Dotychczas tak na to nie patrzyłem. Nie czułem potrzeby.

- A teraz czujesz?

- Tak - odparł, kiwając głową. - Wiele się od ciebie nauczyłem, Angel. Cieszę się, że tu jesteś.

Milczała i badawczo przyglądała się jego twarzy.

Jego słowa brzmią wiarygodnie. Wygląda na to, że Thierry zaczyna rozumieć samego siebie. Wie, że chce kochać. Ale czy na pewno księżniczkę Milę?

- A więc mnie nie odeślesz? - spytała nagle Angel, wyzywająco unosząc zaokrąglony podbródek.

- Skąd...?

- Skąd wiedziałam? Ależ to normalne, że rozważasz coś takiego. Jesteś królem, a ja ci się wiele razy sprzeciwiłam, kwestionowałam twój sposób myślenia. Mogłeś zrobić ze mną, co chciałeś.

Thierry poczuł, że czerwieni się ze wstydu.

- Tak, to było trudne - przyznał. - Myślałem, że jako mężczyzna jestem w stanie znieść odrobinę krytyki, ale to mnie trochę przerosło.

- Twoja narzeczona też nie będzie się z tobą we wszystkim zgadzać. I jak sobie z tym poradzisz? Wtrącisz ją do lochu czy wyślesz do klasztoru?

Mówiła to niby żartem, ale on wyczuł w jej głosie także troskę o kobietę, która ma zostać jego żoną.

- Nie myślałem o swoim małżeństwie w tych kategoriach. Ale możesz być spokojna: nie wygonię ani nie zamknę królowej małżonki do więzienia.

- Uff, to mnie uspokoiłeś - odrzekła cierpko.

- Będę się starał - powiedział Thierry stanowczo. - A ty mi w tym pomożesz, prawda?

Znowu się zawahała, jakby dokładnie analizując każde jego słowo.

- Tak, pomogę - obiecała w końcu. - Jajka na bekonie? - rzuciła przez ramię, podchodząc do olbrzymiej lodówki.

- Chętnie. Może pomóc?

- Nie, zostaw to mnie.

- W takim razie idę pod prysznic.

W proggu kusiło go, by się zatrzymać i zapytać, dlaczego płakała. Widok jej łez bardzo go zabolął, co uzmysłowiło mu, jak silne emocje wiążą go z tą kobietą.

Postanowił jednak nie myśleć już o Angel i szybko ruszył na górę. Jedyne związki, jaki może między nimi mieć miejsce, to relacja nauczycielka-uczeń.

Przez kilka dni, które nastąpiły po tamtej przejażdżce, wypra-



cowali sobie coś w rodzaju modelu wzajemnych kontaktów. Rankami jeździli konno albo spacerowali po lesie, poruszając różne tematy. Milla zachęcała go do rozmów w nadziei, że wejdzie mu to w nawyk i że także po ślubie będzie zasięgał jej opinii w rozmaitych sprawach.

Wieczorami zaś ćwiczyli się we wzajemnym torturowaniu się. Thierry wypytywał ją o fizyczny aspekt relacji damsko-męskich. O delikatny dotyk bez podtekstów seksualnych, który wzmaga poczucie bliskości. Dla Mili było to bardzo męczące.

Codziennie wieczorem udawała się na spoczynek kompletnie wyczerpana. Leczyła się relaksującą kąpielą w przylegającej do sypialni łazience, która była jak prawdziwe spa. Sądząc po tym, że rano Thierry był raczej rozkojarzony i miewał zawroty głowy, on musiał przeżywać to podobnie.

Gdy któregoś ranka oznajmiła mu, że zamiast jeździć konno chce posiedzieć w bibliotece, potraktował ją dość nieuprzejmie, ona zaś odniosła wrażenie, że znalazła się w gnieździe os. Wsiadł na Sleipnira i zniknął na kilka godzin.

Czekając na jego powrót, nie mogła się skupić na lekturze. Napaliła w piecyku, w czytelnicy zrobiło się ciepło i przytulnie, a jednak trudno jej było ten dzień zaliczyć do udanych. Gdy usłyszała stukot kopyt, przestała udawać, że czyta i podeszła do okna. Thierry wprowadzał konia do stajni. Po półgodzinie usłyszała kroki na schodach.

Odłożyła książkę na półkę i usiadła twarzą do ognia, ciekawa, w jakim nastroju wrócił Thierry.

Wiedziała, że w każdym przypadku musi stawić mu czoło. Zwłaszcza że dziś rano nie starała się go udobruchać. Zresztą dlaczego miałyby to robić? Mężczyzna też ma prawo do fochów.

Oboje muszą się jeszcze wiele nauczyć w kwestii bycia razem na co dzień.

- O, wróciłeś - rzuciła nonszalancko, nie dając po sobie poznać, że pod jego nieobecność liczyła każde uderzenie antycznego ściennego zegara. - Miła przejażdżka?

- Niemiła - uciął szorstko.

- Przykro mi to słyszeć - powiedziała, siłąc się na lekki ton. Wstała. - Chcesz może zostać teraz sam?

- Nie, nie chcę - odparł, łapiąc ją za rękę.

I już po sekundzie przyciągnął ją i dotknął wargami jej ust. Ten całus zasadniczo różnił się od tych w Nowym Jorku i tu, po ich pierwszej wspólnej przejażdżce konnej. Jego uścisk miał charakter wyraźnie dominujący, a sam pocałunek był wyrazem złości i frustracji.

Wiedziała, że nie uda się jej wyswobodzić ani go odepchnąć, postawiła więc na bierny opór - stała sztywno z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała i uniemożliwiała próby wtargnięcia do wnętrza jej ust.

Miała ochotę jak najszybciej opuścić to pomieszczenie. Niech on tu zostanie sam na sam ze swoją wściekłością, ale po chwili nastąpiła zmiana.

Thierry rozluźnił uścisk i oderwał wargi od jej ust. Ona jednak nie ruszyła się z miejsca.

- Teraz ci lepiej? - zapytała tak spokojnie, jak tylko potrafiła.

Postanowiła nie cofać się. Musi stanąć twarzą w twarz z demonami, z którymi on się zмага. I dać im odpór.

Widać było, że Thierry się wstydzi. Miła szczerze mu współczuła. Wobec emocji mężczyźni bywają bezradni jak dzieci.

- Nie powinienem był tego robić, Angel. Jeśli chcesz wyjechać, nie będę oponował. Zaraz wezwę samochód.

- Nie trzeba. Zostałam wynajęta do określonego zadania i nie wyjadę, dopóki go nie wykonam. A dziś okazało się - uśmiechnęła się nieznacznie - że chyba nieco zaniedbałam swoje obowiązki.

Patrzyła mu w oczy i widziała, jak duma władcy walczy w nim z poczuciem kompromitacji. W końcu oba te uczucia ustąpiły upokorzeniu.

- Jeszcze raz przepraszam. Daj mi szansę udowodnić, że jednak czegoś się nauczyłem.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo delikatnie ją przytulił, uniósł palcem jej podbródek i spojrzał w oczy.

I już nic się nie liczyło.

- Angel? Mogę cię pocałować?

Lekko skinęła głową i to mu wystarczyło. Tym razem dotykał jej ust bardzo ostrożnie, czekając na właściwą reakcję, na to, że

całe jej ciało ogarnie żar i pragnienie. Koniuszkiem języka obwodził kontur jej ust, aż je rozchyliła i westchnęła, wyrażając płynące z głębi duszy pożądanie.

Ujęła jego twarz w dłonie i pogłębiła pocałunek. Wsunęła język do jego ust i dotykała ich wnętrza oraz języka, aż nasyciła się jego smakiem. Thierry jęknął, co dało jej poczucie mocy i przekonanie, że jego czułość w stosunku do niej nie ma granic.

Włożył jej ręce pod sweter i palcem delikatnie wodził po nagiej skórze na linii kręgosłupa, a potem przesunął dłońmi po jej żebrach, jakby ciągle mu było mało. Obsypywał drobnymi pocałunkami jej policzki, a potem szyję. Zadrżała, gdy całował wgłębienie za płatkami ucha, a potem obojczyki, aż zszedł do dekolantu w kształcie litery V. Jej piersi domagały się dotyku, chciały poczuć na sobie jego wargi. Niezauważalnym dla niej ruchem rozpiął stanik i jego palce zaczęły delikatnie ugniatać jej obfite kształty. Koniuszki kciuków tak czule ocierały się o jej sutki, że nie potrafiła powstrzymać płynącego z głębi serca jęku pożądania.

Nogi się pod nią ugięły, między nimi poczuła żar i jednocześnie wilgoć. Dołączył do tego ból, który jedynie Thierry byłby w stanie ukoić. Przysunęła biodra bliżej niego i wyczuła świadczącą o jego podnieceniu twardość.

Przesunęła ręce w dół – wzdłuż szyi, ramion i dalej, aż do pasa. Wyjęła rąbek koszuli z džinsów i nareszcie mogła poczuć satynową gładkość jego skóry i owłosienie tuż poniżej zapięcia spodni. Niezdarnie zaczęła się z tym zapięciem mocować w nadziei, że instynkt i dobre chęci zastąpią brak doświadczenia i umiejętności.

I wtedy on chwycił ją za nadgarstki, uniemożliwiając realizację zamiarów. Podniósł jej dłonie do ust i ucałował. Mila drżała z pożądania. Nie mogła wydobyć z siebie głosu, by zaprotestować, gdy znów sięgnął pod jej sweter i zapiął stanik. Trzymał ją w ramionach, ale tym razem całkiem niewinnie, jakby nic się przed chwilą nie wydarzyło.

Słyszała przyśpieszony rytm jego serca, płytki urywany oddech. Czuła, że ustami dotknął czubka jej głowy, po czym roz-

luźnił uścisk i się cofnął.

Przez długą chwilę bez słowa się w siebie wpatrywali. Nie miała pojęcia, co dalej. Czego on od niej oczekuje? Czy powinna coś powiedzieć?

Wiedziała tylko, że tego ich uścisku i pocałunku nie potrafi z niczym porównać i że zakończył się on zbyt szybko. I że dał jej przedsmak tego, jak mogłaby w normalnych warunkach przebiegać ich wzajemna relacja.

A tak coś zawisło między nimi. Jej brak szczerości, uknuta intryga, kłamstwa.

I jak on ma jej po czymś takim zaufać?

Wzięła głęboki oddech i powiedziała drżącym głosem:

- Jeśli tak zamierzasz całować swoją żonę, ona z pewnością nie powinna się skarżyć. To było...

- To było niebezpieczne - przerwał jej Thierry, przesuwając drżącą ręką po krótko obciętych włosach. - Przy tobie nie potrafię się powstrzymać. Nie spodziewałem się. Nie chcę tego więcej robić.

- Jesteś bardzo żarliwy, stwierdziłam to już w Nowym Jorku, kiedy ze mną dyskutowałeś. Twoja namiętność w sensie fizycznym zapewne dorównuje twojej intelektualnej pasji. Nic się nie martw, Hawk, wszystko będzie dobrze.

Ale sama nie bardzo wierzyła własnym słowom. Co zrobić z tą misternie przez nią utkaną pajęczyną kłamstw i kłamstewek?

Thierry miotał się jak tygrys w klatce, nie mogąc się na niczym skupić. Nie mógł winić Angel za to, że ich spotkanie w bibliotece przybrało taki obrót. Coś musiało o nim przesądzić, ale co?

Angel gdzieś się zasyła, ale po jakimś czasie z kuchni zaczął dobiegać zapach czegoś pieczonego. Był ciekaw, co ona tam robi, ale bał się, że gdy ją zobaczy, znów będzie chciał od niej tego, czego otrzymać nie powinien.

Od małego uczono go rezygnować z rzeczy niedostępnych. Ludzie pewnie nie wierzą, że dla młodego, obdarzonego władzą i bogactwem księcia coś może być poza zasięgiem. Ale przecież nie wszystko da się kupić. Często musiał ukrywać swe prawdziwe pragnienia.

Teraz też nie może sobie pozwolić, żeby pójść do kuchni, zasiąść za stołem i obserwować krzątanicę Angel w domowym zaciszu. Księżniczka Mila zapewne niczego nie piecze, a Thierry nie chciał ostrzyć sobie apetytu na coś, co nigdy nie będzie jego udziałem.

Nie jest przecież zwykłym mężczyzną, nie żyje normalnym życiem, chociaż czasami bardzo by chciał.

Wieczorem siadł przed kominkiem w głównym holu i usiłował się opanować. Próbował rozruszać napięte mięśnie karku i ramię.

- Przyjdiesz na kolację? - usłyszał nagle głos Angel. - Odgrzałam zapiekanekę, która była w lodówce, i zrobiłam grzanki.

- Istna domowa bogini - skomentował zgryźliwie i zaraz pożłował swoich słów. - Przepraszam. Gdyby nie twoje kulinarne zdolności, wkrótce umarlibyśmy z głodu.

- W Ameryce musiałam sama sobie gotować. - Angel roześmiała się niezbyt szczerze.

Jasne. Stamtąd pewnie przywiozła również doświadczenie w kwestiach cielesnych. Czyżby zarabiała na studia, uprawiając najstarszy zawód świata? Gdy to pomyślał, poczuł gorycz w ustach. Sama myśl o tym, że mogła być kiedyś z innym mężczyzną, była dla niego czymś wstrętnym. Chciał jej dla siebie, na wyłączność, a to przecież jest niemożliwe.

Podążył za nią do kuchni, gdzie zazwyczaj jadal posiłki. Jadalnia z dwudziestoczczerosobowym stołem była dla nich stanowczo za mało przytulna. Zauważył jednak, że nawet skromnemu posiłkowi Angel potrafiła nadać uroczysty charakter - świeże leśne kwiaty, czyste lniane obrusiki i palące się świece zdobiły kuchenny stół.

Rozmowa jednak się nie kleiła.

Gdy po kolacji Angel mimo jego protestów zabrała się do sprzątnięcia ze stołu, stwierdził, że w sukni rubinowego koloru wygląda zachwycająco.

I że w ogóle jest uderzająco piękna, niesamowicie inteligentna, pełna ciepła i humoru.

Pragnął i odmawiał jej sobie jednocześnie. Czy to nie szaleństwo?

- Chodź, coś ci pokażę - powiedział.
- Dokąd mnie prowadzisz? - spytała, gdy szli przez wąski korytarz.
- Do sanktuarium, do mojego azylu. Tam się zaszywam, kiedy chcę być sam.
- To co ja mam tam robić? Chyba nie zamierzasz wtrącić mnie do lochu?
- Nie, raczej chcę ci pokazać ukryty skarb.
- Weszli do oświetlonej rzędem małych lampek pieczary. Schodzili w dół. Po chwili Thierry z satysfakcją usłyszał, jak Angel wydaje z siebie westchnienie zachwytu na widok wielkiego naturalnego zbiornika wodnego, którego powierzchnia lśniła w półmroku.
- Jest ciepła! - zawołała, zanurzywszy dłoń w atramentowej toni. - Jak udało ci się zbudować podziemny basen z podgrzewaną wodą?
- Przyroda jest najlepszym architektem i budowniczym - odpowiedział skromnie. - Tu od stuleci bije źródło termalne. Podejrzewam, że przed wiekami to było miejsce kultu, obrzędów, być może nawet uzdrowień. Ja w każdym razie po każdej kąpieli tutaj czuję się o wiele lepiej.
- Wierzę ci - odparła, głęboko wciągając w płuca powietrze. - Tu się czuje jakąś... energię. Spokój długiego trwania. Prawie słyszy się echo głosów sprzed lat.
- Roześmiała się, zawstydzona, że plecie takie banały.
- Wiedziałem, że ci się spodoba. Tu można się wspaniale odprężyć, zwłaszcza po trudnym dniu.
- Chętnie popływam, tylko pójdę na górę po kostium.
- Nie musisz. Zostawię cię tu samą.
- A ty? Też miałeś trudny dzień - powiedziała, przechylając głowę.
- Chcesz, żebym z tobą popływał?
- Potwierdziła skinieniem głowy i dodała:
- To mogłaby być ciekawa lekcja.
- A czemu miałyby służyć?
- Nauce doceniania prostych doznań zmysłowych. Wrażenia wzrokowe plus woda, która pieści twoje ciało. Nie będziemy się

dotykać, Hawk. Wyznacz granice, a ja ich będę przestrzegała.

Czy aby na pewno? A on?

Patrzył, jak Angel rozpina suwak sukni i odsłania ramiona oraz koronkowy paseczek pełniący rolę stanika. Nie, to głupi pomysł. Niech pływa tu sobie sama. Chciał odejść, ale nogi dosłownie wrosły mu w ziemię.

Pożerał wzrokiem jej sylwetkę, czując suchość w ustach. To wspaniałe, stworzone do miłości i rozkoszy ciało, a on nawet nie może go dotknąć. Bo jeśli to zrobi, będzie zgubiony.

Rozpięła stanik i uwolniła piersi. Gdy zobaczył, jak prężą się jej sutki, zacisnął palce. Każdy jego mięsień napinał się do granic bólu. Zalała go fala gorąca. Musi teraz odejść, ale pożądanie podpowiadało mu coś innego. Angel zsunęła z bioder majteczki.

- Zamierzasz tak stać? Jak sobie chcesz - powiedziała schrypniętym głosem, który jednak - ku jego zdumieniu - lekko drżał. Przecież kobieta tej profesji powinna być przyzwyczajona do pożądliwych męskich spojrzeń.

A ona się czerwieni.

Odwróciła się tyłem, a on podziwiał linię jej pleców, dołeczki w okolicach krzyża, wspaniałe pośladki. Patrzył, jak schodzi do basenu, by w końcu zanurzyć się w ciepłej wodzie. Dobrze wiedział, co może czuć, gdy ta woda pieści centymetr po centymetrze jej długie nogi i wewnętrzne strony ud.

Nie, już dłużej nie zniesie tego bólu i napięcia. A jednak...

- Tu jest bosko! - zawołała, przepłynąwszy żabką staw do końca.

Miała bardzo jasną karnację, przez co jej ciało wydawało się świecić odbitym światłem, jak ciało istoty nie z tego świata.

A w nim pożądanie walczyło z dyscypliną i samoograniczeniem. I po raz pierwszy zwyciężyło.

Podjął decyzję, której chyba nie do końca był całkiem świadomy. Zrzucił ubranie, wszedł do wody i podpłynął do Angel, która siedząc na krawędzi basenu, przypominała uwięzioną syrenkę.

Jest boginią tej groty. Jej ciało lśni niczym klejnot.

Thierry zatrzymał się między jej nogami i sięgnął po nią, jakby miał do niej prawo. Jego pocałunek mówił więcej o tym, jak

bardzo jej pragnie, niż grube tomy nienapisanych ksiąg.

Położył dłonie na jej piersiach, pieścąc je delikatnie i wsłuchując się w ciche jęki, gdy jej mokre ciało napierało na niego coraz mocniej.

Wziął do ust sutek, pieścąc go okrężnymi ruchami języka i lekko gryząc. Jej ciało przeszył dreszcz rozkoszy, a jego ciało odpowiedziało tym samym. Dlaczego tak długo odmawiał sobie tej przyjemności? I czy da się to wszystko odwrócić, gdy wrota do rozkoszy zostały otwarte na oścież?

Jej biodra ocierały się o jego twarde członek. Wskutek tego dotyku osiągnął niewyobrażalne wcześniej dla niego rozmiary. Thierry głaskał jej żebra, talię, pośladki. Przyciągnął ją do siebie, ale wciąż jeszcze nie czuł, że są z sobą dostatecznie blisko.

- Dręczysz i uwodzisz mężczyzn samym swoim istnieniem - mruzczał z ustami wtulonymi w jej szyję, podszczypując ją wargami.

- A ty jesteś wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam - odpowiedziała.

Byli tu razem, w tej odciętej od świata grocie, gdzie ciepła źródłana woda uwodzi jedwabnym dotykiem.

- Ty też, moja kochana Angel - odparł, przygryzając lekko jej dolną wargę. - Dajesz mi o wiele więcej, niż byłbym w stanie zapragnąć.

Koniuszkiem penisa musnął jej pochwę. Myślał tylko o trzymanej w ramionach kobiecie, o swoim pragnieniu, które jest teraz najważniejszą sprawą w jego życiu. Zniżyła się i pozwoliła mu wślizgnąć się do środka. Oboje ciężko oddychali.

Nie mógł się teraz zatrzymać. Posunął się do przodu, ale natknął jakiś opór. Początkowo nie zwrócił na to uwagi, ale gdy sytuacja powtórzyła się za drugim pchnięciem, pragnął jedynie przewyciężyć tę barierę i osiągnąć pełnię, za którą tak tęskniło jego ciało.

Zdezorientowany powstrzymał pożądanie, które doprowadziło go tak daleko, i nagle zdał sobie sprawę, o co chodzi. Jego Angel jest dziewicą.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Proszę, nie przestawaj - nalegała Mila.

Zacisnęła palce, jej paznokcie wbijały się w skórę jego ramion. On jednak się wycofał.

- Coś nie tak? - zapytała.

- Ty... ty jesteś dziewicą - odparł, sam nie wierząc tym słowom.

- To tak jak ty, prawda?

Patrzył na nią zszokowany. W końcu skinął głową.

- To przecież chyba tym lepiej? - zapytała, obejmując go w pasie i przyciągając do siebie z powrotem.

Czuła, że jej ciało jest coraz bardziej gotowe, by go przyjąć. Uniosła głowę i pocałowała go, wnikając językiem do jego ust, jakby chciała pokazać, czego od niego oczekuje.

- Dotknij mnie. Tam, głęboko. Chcę cię poczuć w sobie - szepiała.

Westchnęła, gdy spełnił jej prośbę. Ruchami bioder i wewnętrznych mięśni zachęcała go do pogłębiania dotyku. Był pojętnym uczniem, szybko dostosowywał swoje działania do tego, co jej sprawiało przyjemność. Wkrótce dzieląca ich bariera znikła, a Angel ogarnęła fala namiętności. Brakowało jej tchu. Wykrzykiwała jego imię, a echo odbijało je od sklepienia jaskini.

Thierry wkrótce do niej dołączył.

- Angel, kocham cię! - wymruczał z ustami na jej szyi, gdy ostatnim pchnięciem dotarł do najgłębiej ukrytego miejsca.

Dopiero po dłuższej chwili Mila poczuła, że kamienie, na których siedzi, zaczynają ją uwierać. Wyciągnęła rękę do Thierry'ego, który właśnie zaczął się cofać.

- Tak ci śpieszno mnie zostawić? - Starła się nadać głosowi żartobliwy ton. - Hawk? Wszystko w porządku? - dopytywała, widząc jego niepewną minę.

Czyżby zaczął już żałować, że doszło między nimi do zbliże-

nia?

- Nie! - odburknął, odsuwając się od niej na tyle, by nie mogła go dotknąć. - Nic nie jest w porządku. Nie powinniśmy byli do tego dopuścić. Uległem słabości, złamałem przysięgę daną innej kobiecie. Zniszczyłem jedyną rzecz, która była dla mnie święta.

- Ale...

- Nie ma żadnych ale - uciął. - Nie rozumiesz? Kochając się z tobą, stałem się mężczyzną, którym za nic nie chciałem być. Wszystko, w co wierzyłem przez siedem lat, okazało się kłamstwem.

Jego przepojone bólem słowa brzmiały echem w otaczającym ich mroku. Thierry odpłynął na drugi koniec akwenu i wyszedł na brzeg. Strużki wody spływały mu po plecach i nawet teraz, w atmosferze rozczarowania, samooskarżeń i obrzydzenia, widok jego kształtnych pośladków nie przestawał jej pociągać.

- Hawk! Zaczekaj, nie odchodź! - błagała. - Proszę, wysłuchaj mnie. Ja też cię kocham.

- Tym gorzej. - Pokręcił głową. - Jestem królem. Nie wolno mi cię kochać ani pozwalać, żebyś ty kochała mnie. Wiedząc, co do ciebie czuję, powinienem był odesłać cię z powrotem, kiedy tylko się tu pojawiłaś. Ale tego nie zrobiłem. W innych okolicznościach może bylibyśmy szczęśliwą parą, a tak...

Wydał dźwięk świadczący o odrazie i rzucił jej jeden z dwóch wyjętych z dyskretnie ukrytej szafy ręczników.

- Jutro ma cię tu nie być.

Miała zamęt w głowie. Osiągnęła to, czego chciała - przekonanie, że Thierry ją kocha. Potem wszystko się rozleciało.

Ale on przecież nie wie, kim ona naprawdę jest.

- Musimy porozmawiać - powiedziała.

- O nie. Czas na rozmowy dawno się skończył. Nie mamy sobie już nic do powiedzenia. Całą odpowiedzialność za to, co się wydarzyło, biorę na siebie. Sprowadziłem cię tu i trzymałem, choć wiedziałem, że mogą wyniknąć z tego kłopoty.

- Kłopoty? Naszą miłość nazywasz kłopotami? Nie masz racji, Hawk. Miłość to skarb.

- Też tak myślałem. Może mi powiesz, jak po tym wszystkim

mam stanąć twarzą w twarz z moją narzeczoną i przyrzekać jej miłość i wierność? Skoro wiem, że moje serce należy do ciebie?

- Ale ja jestem...

- Ani słowa więcej! - przerwał jej. - Stałem się kłamcą. Wystawiłem na pośmiewisko to, co było dla mnie najważniejsze. I teraz będę musiał z tym żyć. Podjąłem już decyzję. Rano przyjedzie po ciebie samochód.

Wbiegł na schody, zanim zdążyła otworzyć usta. Czyżby zamierzał odwołać ślub? Trzeba go dogonić. Powiedzieć, kim naprawdę jest i dlaczego go oszukiwała.

Wytała się i włożyła sukienkę. Gdy dotarła na piętro, serce waliło jej jak oszalałe, a w głowie miała mętlik.

Thierry jest wściekły. Nie na nią, na siebie. Czy to dobry moment, by na dodatek dowiedział się o jej podwójnej tożsamości? Ale przecież przyznał, że ją kocha. Zdążyła go już poznać na tyle, że miała pewność, iż nie uprawiałby z nią seksu, gdyby tak nie było.

To pozwala mieć nadzieję, ale z drugiej strony on kocha Angel, czyli kobietę nieistniejącą. Czy nadal będzie ją kochał, gdy pozna prawdę?

Co robić?

Poznała jego przeszłość, jego rodzinę i zrozumiała, dlaczego chciał zachować czystość. To zabawnie staroświeckie podejście było zgodne z wyznawanymi także przez nią wartościami. Nie był dla niej już tym chłodnym wyniosłym facetem, którego poznała kilka lat temu. Wiedziała, że jest przystojny, nadzwyczaj inteligentny i w dodatku chce tę inteligencję spożytkować dla dobra swoich poddanych. Bywa arogancki, to prawda, ale w głębi duszy jest ciepły, troskliwy i wrażliwy.

Kochała go, bo miała okazję go poznać i docenić. Jako człowiek honoru pewnie nie uzna jej działań za właściwe. Swoim zachowaniem doprowadziła dziś do tego, że przekroczył postawione sobie granice. To było z jej strony samolubne, bo przecież wiedziała, jak wielką wartością była dla niego czystość przedmałżeńska.

A jednak nie żałowała tego, co się stało. Dowiedziała się, czym jest spełnienie, oddanie się komuś bez reszty, zespolenie

z drugim człowiekiem. Właściwie to już czuła się mu poślubiona.

Tylko co on na to powie?

Thierry energicznie przemierzał czytelną. W sypialni nie mógł wytrzymać. Jego łóżko i ciało zdawały się z niego naigrawać. Mógł przecież nie zostawiać Angel w grocie, tylko przynieść tu, położyć nagą w pościeli i udzielić sobie bonusu: jeszcze raz wykorzystać jej tak ochoczo ofiarowane ciało. Szeptać jej do ucha rozmaite głupoty, aż oboje całkiem opadną z sił, zasną, by się obudzić i jeszcze raz sięgnąć po siebie. I jeszcze raz. A co? Przecież i tak już nie jest prawiczkim.

Gdyby był innym człowiekiem, z pewnością by tak zrobił. I to już pierwszej nocy po jej przybyciu. Ale przecież nie jest jak jego ojciec. Ani jak matka – kobieta, która wchodziła w małżeństwo z czystymi intencjami, a z czasem poczuła się zagubiona i samotna. Aż skończyła w ramionach kochanka.

Stanął przy oknie. Za chwilę wszędzie słońce, nadejdzie nowy dzień, a on nadal nie wie, co powinien zrobić.

Obiecał małżeństwo księżniczce Mili. Teraz już jednak wiedział, że uczyni ją równie nieszczęśliwą, jak jego ojciec uczynił jego matkę. I nawet jeśli nie będzie jej zdradzał, nie potrafi jej pokochać. Bo inna kobieta już zawładnęła jego sercem.

A jeśli jej nie poślubi, jak ułożą się relacje między ich krajami? Może lepiej dla zachowania pokoju trwać w fasadowym małżeństwie? Nie, nie wtedy, kiedy kocha się inną, do której tęskni się każdą cząstką ciała.

Przysiągł sobie, że nie będzie jak jego męscy przodkowie. Będzie lepszym człowiekiem. Koniec, kropka.

Pół godziny później w domu zaczął się ruch.

Thierry wysłał do Pasquale'a esemesa, żeby mu przysłał kilka osób ze służby. Jakiś samochód parkował w zatoczce na podjeździe. A więc przyjechali po Angel i zabiorą ją od niego. Daleko i na zawsze.

Za plecami usłyszał skrzypnięcie otwieranych drzwi. Odwrócił się. Angel.

Wyglądała, jakby – podobnie jak on – w nocy nie zmrużyła

oczu, które teraz były podkrążone.

- Samochód czeka - powiedział, nie witając się z nią.

- Hawk, muszę ci coś powiedzieć. Coś ważnego.

Ton jej głosu był beznamiętny i znużony. W oczach miała smutek. No dobrze, wysłucha jej. Tyle przynajmniej może dla niej zrobić.

- Proszę mówić.

Gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Zaczęła się do niego zbliżać, ale nagle się zatrzymała.

Bogu niech będą dzięki, bo gdyby znów go dotknęła, nie mógłby ręczyć za siebie.

- Wiem, że bijesz się z myślami w związku z tym, co zaszło między nami - zaczęła. - Ale pragnę cię zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

- Dobrze? - Wybuchnął nieszczerym śmiechem. - Jak możesz mówić coś takiego? Zdradziłem wszystkie swoje ideały. Nic już nigdy nie będzie dobrze.

- Ale ja cię kocham, Hawk - powiedziała, zaciskając dłonie tak mocno, że aż zbieleły jej kostki. - Musisz mi uwierzyć.

- To bez znaczenia - uciął szorstko. - Ty jesteś kurtyzana, a ja królem. Gorzej. Jestem królem zaręczonym z inną kobietą.

- Wiem o tym, ale to, co zrobiliśmy, nie stanowi dla ciebie przeszkody w jej poślubieniu. Musisz wziąć ten ślub.

- Muszę? Kim ty jesteś, żeby mi rozkazywać? - spytał, ponownie używając gniewu jako obrony przed sytuacją, której winna była jego własna słabość.

Znów dojrzał ból w jej oczach, ale po chwili coś się zmieniło. Już nie wyglądała na bezbronną. Wyprostowała się i uniosła podbródek, tak jakoś... po królewsku.

- Jestem Mila Angelina, księżniczka Erminii.

Spadło to na niego z siłą lawiny. Był w szoku.

- Uważaj na słowa, Angel - ostrzegł ją, gdy odzyskał rezon. - Prawo surowo karze oszustów podszywających się pod kogoś.

- Ja nie oszukuję. Już nie - odparła, oblizując wyschnięte usta.

- Wy tłumacz to jaśniej.

- Byłam na studiach w Bostonie i w telewizji zobaczyłam, że masz przyjechać do Nowego Jorku. To była dla mnie szansa,

żeby się z tobą spotkać, bo nie widzieliśmy się od siedmiu lat, a zbliżał się nasz ślub. Chciałam odwiedzić cię w hotelu, przedstawić się, cokolwiek, byle cię choć trochę poznać, zanim się pobierzemy. Bałam się i już chciałam wycofać, kiedy na mnie wpadłeś i wytrąciłeś mi z rąk tę nieszczęsną kawę.

- Ale ty nie wyglądałaś... nie wyglądasz...

- Co, wyglądałam inaczej niż w wieku kilkunastu lat? Tak, zgadza się. Kiedy mnie nie rozpoznałeś, najpierw zrobiło mi się głupio, ale zaraz pomyślałam, że to fajnie, bo będę cię mogła poznać takim, jakim jesteś naprawdę.

- A dlaczego, kiedy się żegnaliśmy, nie przyznałaś się, kim jesteś?

- N-nie wiem - wyjąkała, spuszczać oczy. - Może nie chciałam, żebyś nagle spojrzął na mnie innym okiem?

Thierry zawstydził się. Faktycznie, kiedy po raz pierwszy ujrzał księżniczkę, trochę go to zmroziło. Ale nawet nie uznając jej za atrakcyjną, zdecydował, że tylko jej ofiaruje to, co wczoraj ofiarował kobiecie, która podawała się za kurtyzanę. Gdy sobie to znów przypomniał, ogarnęła go wściekłość.

- Wiele ryzykowałaś. A co się stało z prawdziwą Ottavią Romolo? Wciągnęłaś ją do swojej gry? Będzie mnie teraz szantażować?

- Nie, na pewno nie. Ona... hmm... jest przetrzymywana w Erminii.

- Przetrzymywana? - Thierry zacisnął pięści. - Co przez to rozumiesz? Przebywa gdzieś wbrew swojej woli?

Księżniczka milczała ze zwieszoną głową.

- Ale dlaczego? Po co tak ryzykowałaś? Wystawiłaś na szwank swoją i moją reputację - ciągnął król. - Okłamałaś mnie. Zdasz sobie sprawę, co będzie, kiedy prawda wyjdzie na jaw?

- A co miałam zrobić, kiedy usłyszałam, że mój narzeczony dosłownie na kilka tygodni przed ślubem wynajął sobie kurtyzanę? - rzuciła, a jej piękne oczy miały błyskawice. - Wiele lat ciężko pracowałam na twój szacunek, na to, żebyś mnie zechciał. I nagle jakaś inna kobieta ma zostać twoją kochanką? Nie zniosłabym tego. Musiałam zająć jej miejsce. Chciałam tylko doprowadzić do tego, żebyś mnie pokochał - dokończyła,

unosząc błyszczącą od łez twarz.

Pokochał? A więc zrobiła to dla miłości? Thierry zamknął oczy i wziął głęboki oddech.

- Nic z tego nie rozumiem, księżniczko.

- Dlaczego? Przecież wszystko dobrze się skończyło. Ty mnie kochasz, przynajmniej tak powiedziałeś, a ja Kocham Ciebie. Nie masz sobie nic do zarzucenia, nikogo nie zdradziłeś. Przejdźmy nad tym do porządku dziennego - poprosiła.

- Doprawdy?

Chciałby, aby życie było takie proste, jak to właśnie przedstawiła. Ale nie jest. Oni nie są zwykłymi ludźmi. Obowiązują ich rozmaite protokoły, sztywne zasady. Jak to się ma do jej dwulicowości, do podwójnej czy nawet już potrójnej tożsamości?

- Nie mogę nie zadać sobie pytania - ciągnął - dlaczego miałbym ci w to wszystko uwierzyć, skoro okazałaś się zdolna do takich oszustw. Powinienem raczej podawać w wątpliwość każde twoje słowo, każdą obietnicę. Mogę ci zaufać? Nie wydaje mi się - dokończył stanowczym tonem.

Spuściła głowę i już nie potrafiła ukryć łez. Tak bardzo chciałaby do niej podejść, wziąć ją w ramiona, uspokoić. Ale nie mógł. Tyle razy powtarzał, że szczerłość i uczciwość są dla niego priorytetem. Nie może w tym momencie zaprzeczyć własnym słowom.

- A teraz wyjdź - polecił.

- Nie! Hawk!

Wyciągnęła do niego ręce, całą sobą wyrażając błaganie, by jej nie odsyłał.

A on, choć przyszło mu to z trudnością i bólem, odwrócił się do niej plecami. Nie poruszył się, słysząc jej drobne kroki i zamykające się za nią drzwi biblioteki.

Przez okno widział, jak przecina podjazd, jak waha się przez chwilę, stojąc przy otwartych drzwiach samochodu. Patrzył na to, powtarzając sobie w duchu, że postąpił właściwie. Że Mila zanegowała wartości, na straży których zobowiązał się stać na wieki.

Ale gdy samochód odjechał, padł na kolana i ukrył twarz w dłoniach, by się nie rozpłakać.

Cały dzień i całą noc walczył z sobą. Tak bardzo chciał pojechać za Angel i sprowadzić ją tu, gdzie jej miejsce. U jego boku.

Do rana podjął decyzję, że spotka się z Rokkiem i z Milą w celu przełożenia ślubu. Ale do realizacji zamiaru nie doszło, bo rano obok talerza ze śniadaniem Thierry znalazł starannie złożoną dzisiejszą gazetę.

Nagłówek ze strony tytułowej krzyczał, że władca Sylvanii z wyprzedzeniem spełnił swój małżeński obowiązek, tyle że stracił cnotę z inną kobietą. Akapit po akapicie drobiazgowo roztrząsano, czy młody król ma jeszcze honor, czy już go utracił.

Zrobiło mu się niedobrze. Mimo powziętych środków ostrożności nastąpił wyciek do mediów. Tego koszmaru obawiał się najbardziej. Skandal niewyobrażalnych rozmiarów. Niewyraźne, robione najwidoczniej z bardzo dużej odległości zdjęcia ukazywały jego i Angel – a właściwie księżniczkę Milę – w lesie, jak jeżdżą konno, urządzają sobie piknik i całują się. Pod każdym zdjęciem widniał upiorny podpis. Thierry wstał od stołu i rozpoczął przygotowania do wyjazdu z chaty, która, jak się okazuje, właśnie przestała być jego sanktuarium.

Jego ludzie wyśledzą, kto jest za to odpowiedzialny. Winny drogo zapłaci za naruszenie królewskiej prywatności.

Gdy miał wsiadać do samochodu, by wrócić do okrutnej rzeczywistości i stawić czoło potępiającym ocenom, Pasquale podał mu następną gazetę.

Ta pisała wielkimi literami: Księżniczka Mila rozpoznana jako królewska kurtyzana!

Czy to ona stoi za tym wszystkim? Może w ten sposób próbuje zmusić go do małżeństwa, którego zawarciem musiałby zaprzeczyć wszystkiemu, w co do tej pory wierzył? Czy liczy na to, że strach przed osądem opinii publicznej zagłuszy w nim złość z powodu jej podstępu? Jeśli tak, to grubo się myli.

Skandal, jakim otoczona była śmierć jego matki, zatruł mu życie na wiele lat. Czy może ufać, czy może kochać kobietę, która naraża go na powtórkę z publicznego prania brudów i niszczy pieczołowicie odbudowywany wizerunek jego rodu? Która sprawiła, że on znów ma coś „za uszami”. Nie może też wymagać od



poddanych, żeby ją poważali.

Pozostaje tylko jedno.

Wrócił do budynku, gdzie w swoim gabinecie skorzystał ze specjalnej linii telefonicznej.

- Królu Rocco - zaczął, gdy go połączono. - Przykro mi poinformować, że już nie zamierzam żenić się z pańską siostrą. Odwołuję ślub.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mila nerwowym krokiem przemierzała pokój. W tę i z powrotem, jak zwierzątko w klatce. Już w chwili przekraczania granicy, gdy z kabiny celników wyłonił się strażnik pałacowy w towarzystwie szefa ochrony jej brata, mogła mieć pewność, że odkryto jej fortel.

Od wczoraj, gdy doprowadzono ją do pałacu, była w zasadzie więźniem czterech ścian.

Nie wolno jej było dzwonić do nikogo ani odbierać telefonów, zabrano jej komputer i odłączono telewizor. Została odizolowana od reszty świata.

Co gorsza, znalazła się pod kluczem. Zaczęła rozumieć, co musiała czuć Ottavia Romolo, gdy ją uwięziono. Wprawdzie niewola kurtyzany trwała zaledwie kilka dni, bo jakoś udało się jej uciec i ostrzec brata Mili o zamiarach siostry. Stąd ten komitet powitalny na granicy.

Mila nienawidziła czekać. A szczególnie że nie wiedziała, czego może się spodziewać, gdy brat wezwie ją przed swe oblicze i będzie musiała wypić piwo, którego nawarzyła. A poza wszystkim obawiała się, czy jej wyczyn nie spowodował, że już nigdy o niej i o Thierry'emu nie będzie można powiedzieć, że „żyli długo i szczęśliwie”.

Doprawdy jej pochojne i impulsywne działanie można uznać za objaw niewyobrażalnej głupoty.

A przecież nie tak ją wychowywano. Od małego wpajano jej, że gdy należy się do królewskiego rodu, nie wolno ulegać emocjom. Obowiązek przede wszystkim. Wydawało się jej, że przyswoiła sobie tę zasadę, ale właściwie dopiero teraz ją zrozumiała. Powinna była zaczekać do ślubu. Pozwolić, aby ich związek umacniał się i rozkwitał w normalnych warunkach.

Powinna była zaufać Thierry'emu, nawet gdy dowiedziała się, że zatrudnił kurtyzanę. Powinna wierzyć, że nigdy nie zrobiłby

niczego, co mogłoby zakwestionować jego oddanie i podjęte wobec niej zobowiązania.

Problem w tym, że wybrała drogę na skróty. Nie zaufała mu. Czuli się niepewnie i postanowiła go sprawdzić, oszukując. No i teraz zbiera żniwo swojego postępowania. Cokolwiek złego ją spotka, będzie to w pełni zasłużona kara.

Gdy Thierry kazał ją odesłać, poczuła potworny ból. Teraz ból ten nasilał się i pogłębiał, żłobiąc w piersi coś w rodzaju wypełnionej udręką jamy. To uczucie będzie jej chyba towarzyszyć już do końca życia.

Usłyszała niedbałe pukanie do drzwi, które następnie otworzyły się szeroko i ukazał się w nich generał Andrej Novak, dowódca sił zbrojnych Erminii. Człowiek, który wczoraj eskortował ją od granicy do królewskiego pałacu.

- Wasza Wysokość, proszę za mną.

A więc Rocco przysłał po nią, zamiast zwykłego strażnika pałacowego czy innego służącego, najwyższego rangą notabla. Najwidoczniej traktuje jej sprawę ze śmiertelną powagą. Poczuli ucisk w żołądku i bez słów wykonała polecenie.

- Musi być na mnie wściekły, prawda? - spytała wysokiego nieprzystępnego mężczyznę, który szedł u jej boku.

- Nie moja sprawa o tym orzekać, madame.

Szli pałacowymi korytarzami, aż zatrzymali się przed gabine-tem Rocca. Szef ochrony zapukał do drzwi, po czym otworzył je i gestem zaprosił ją do środka.

Promień wpadającego przez okno słońca sprawiał, że Mila widziała jedynie ogólny zarys sylwetki siedzącego w fotelu za biurkiem człowieka, co wprawilo ją w jeszcze większe poczucie dyskomfortu. Gdyby tylko mogła ujrzeć wyraz twarzy brata, odgadnąć, w jakim jest nastroju...

Kogo ona chce oszukać? Przecież z góry wiadomo, że jest na nią zły. Gdy w głębokim ukłonie czekała na jego pozwolenie, by wstać, czuła, jak palą ją stopy.

- Miło cię widzieć z powrotem w domu - odezwał się brat lodowatym tonem, wydając przy okazji coś w rodzaju groźnego pomruku. - Wstań, Mila, twoja czołobitność jest nieszczerą i przede wszystkim spóźnioną.

Spojrzała mu w twarz, bezskutecznie szukając śladów zrozumienia. Jego oczy koloru sherry rozświetlała furia, a głębokie zmarszczki wokół ust nadawały im gorzkiego wyrazu.

- Czy choć przez chwilę zastanowiłaś się nad tym, co zrobiłaś? - napadł na nią, a gdy się nie odzywała, ciągnął beznamiętnym i opanowanym tonem: - Twoja popędliwość zniweczyła wszelkie szanse sojuszu między Erminią a Sylvania. Król Thierry odwołał ślub.

- Nie! - zszokowana wydała pełen bólu okrzyk.

Zachwiała się i musiała złapać się najbliższego krzesła, żeby nie upaść.

- Pokój między naszymi narodami jest niemożliwy. - Rocco wstał i podszedł do okna, prezentując jej swoje szerokie plecy.

- To nieprawda. W końcu mamy XXI wiek - zaprotestowała, rozpaczliwie szukając w głowie argumentów, które mogłyby przekonać brata. - Na pewno coś się da zrobić.

- Zrobić? - Odwrócił się, spojrzał jej w twarz i pokręcił głową. - Nie teraz, kiedy podkopałaś nasze bezpieczeństwo. Miałem nadzieję, że nie będę ci musiał tego mówić, że twoje małżeństwo z królem Thierrym raz na zawsze rozwiąże ten problem. I że nie będziesz musiała się dowiedzieć.

- Dowiedzieć? Czego? - spytała. - Co przede mną ukrywałeś i z jakiego powodu?

- Przed waszymi zaręczynami krążyły plotki, że ktoś przeciwko mnie spiskuje. Tobie też by to zagroziło. Udało nam się opanować sytuację i wierzyliśmy, że tak już zostanie, ale przed twoim powrotem zza granicy groźba znów stała się realna.

- Jaka groźba? - wydusiła Mila przez ściśnięte strachem gardło.

- Początkowo myśleliśmy, że chodzi o zamach na mnie, ale wydaje się, że celem ataku byłaby nie tyle moja osoba, co moja pozycja. Kwestionuje się fakt, że to mnie należy się tron.

- Jak to? Jesteś pierworodnym i jedynym synem naszego ojca. To chyba jasna zasada?

- Jestem pierworodnym i jedynym legalnym synem.

- Miał jeszcze jakiegoś syna?

Zszokowana nie mogła już dłużej ustać na nogach. Niezdarnie

osunęła się na najbliższe krzesło.

- Wiele na to wskazuje.

- Kto to taki?

- I w tym tkwi problem. Jeszcze nie wiem. Ale się dowiem - dokończył Rocco z determinacją w oczach.

- Ale przecież potomek z nieprawego łoża nie dziedziczy tronu.

Rocco ni to zaśmiał się, ni to warknął.

- Tak też myślałem. Niestety okazało się, że istnieje stara, choć wciąż obowiązująca zasada, wedle której jeśli do trzydziestych piątych urodzin nie ożenię się i nie spłodzę prawowitego dziedzica, nie będę mógł dłużej być królem.

- Ależ nic prostszego! Ożeń się, miej dziecko! Albo unieważnij to prawo!

- Sporządzono mi już listę potencjalnych kandydatek. Ale czas goni, więc jednocześnie staram się przeprowadzić w parlamencie anulowanie tej starej ustawy. I tu pojawiają się problemy. Wydaje się, że część posłów bynajmniej nie odżegnuje się od pomysłu, żeby osadzić na tronie kogoś nowego. Ktoś musi od pewnego czasu prowadzić krecią robotę...

- Och, Rocco, i co ty teraz zrobisz?

- Nadal staram się odkryć, kto za tym wszystkim stoi. Muszę to zrobić, zanim będzie za późno i wybuchnie wojna domowa. Jednocześnie muszę sobie zjednywać zwolenników. Dlatego tak bardzo liczyłem na twoje małżeństwo.

Milę przeszył dreszcz.

- Ja... ja... - zaczęła drżącym głosem. Wobec wagi tego, co usłyszała, przeprosiny wydały jej się co najmniej nie na miejscu.

- Tak mi przykro. Co mogę dla ciebie zrobić?

Brat obszedł biurko, stanął przy niej i spojrzał na nią tak, że nie sposób będzie tego zapomnieć. Przykucnął i wziął jej dłonie w swoje ręce.

- Wiem, że słuchanie rozkazów nigdy nie było twoją najmocniejszą stroną, ale teraz mam dla ciebie, siostrzyczko, jedno polecenie. Wracaj do Sylanii i spraw, żeby król Thierry zmienił zdanie. Twoje małżeństwo jest być może dla Erminii ostatnią deską ratunku.

Minęli światła graniczne. Milla patrzyła w ciemność za oknem helikoptera. Miała przed sobą Sylanę i... być może najtrudniejsze zadanie w życiu.

Jak przekonać mężczyznę, który cię kocha, ale już ci nie ufa, żeby mimo wszystko cię poślubił?

Latanie nie było jej ulubionym sposobem spędzania czasu. Przy długich dystansach z reguły zażywała środki uspokajające, by trochę się wyciszyć i przespać podróż. Teraz takie rozwiązanie było niemożliwe. Musiała być czujna. A nawet ten krótki lot helikopterem przyprawiał ją o palpacje i mdłości. Niech już ten samolot ląduje, bo inaczej...

Pilot chyba czytał jej w myślach, bo wkrótce w słuchawkach rozległ się komunikat:

- Za chwilę znajdziemy się na pałacowym lądowisku, Wasza Wysokość.

- Dziękuję - odrzekła z ulgą, czując skurcz żołądka. Jeszcze trochę i zwymiotowałyby.

- Wszystko w porządku, madame? - spytał ją siedzący obok mężczyzna w mundurze.

Spojrzała na niego. Dobiegający czterdziestki, ale wciąż pełen młodzieńczej werwy, generał Andrej Novak był w Erminii bardzo wpływową figurą. Milla wyczuwała jednak zawsze jakiś brak zadowolenia kryjący się w wyrazie ciemnych oczu i układzie lekko skrzywionych warg. Przy nim zawsze czuła się lekko spięta.

Dlaczego brat wysłał go, by jej towarzyszył? Przecież to nie jest wizyta na najwyższym szczeblu. Prawdę mówiąc, chodzi o ściśle prywatne przedsięwzięcie. I takim ma pozostać. Tylko ona i Thierry, nikt więcej.

Musiała jednak mieć na uwadze, jak bardzo dla Rocca liczą się pozory i że robi on wszystko, by jej wizyta w Sylanii odbyła się zgodnie z obowiązującymi regułami, bez cienia skandalu czy próby mactwa.

Z całych sił ścisnęła poręcz fotela, gdy płozy śmigłowca dotknęły powierzchni lądowiska na terenach pałacu w Sylvano. Samochód czekał w pobliżu. Generał opuścił samolot i pomógł wysiąść Mili.

Była wdzięczna jemu i losowi, że może postawić stopę na twardym gruncie.

Z samochodu wysiadł mężczyzna, który podszedł do nich i skłonił się przed Milą.

- Wasza Królewska Wysokość, Pasquale de Luca, asystent Jego Wysokości króla Thierry'ego, do usług. Proszę za mną.

- Dziękuję, panie de Luca.

Generał Novak ruszył za nimi, ale asystent nagle się zatrzymał.

- Pan wybaczy, generale, ale dostałem wyraźne instrukcje. Jedynie księżniczka ma wsiąść ze mną do tego samochodu.

- Moje instrukcje są równie wyraźne - burknął Andrej. - Księżniczka jest pod moją opieką.

- Król Thierry chce się spotkać z księżniczką, z nikim innym.

- Okej, Andrej - odezwała się Mila, kładąc generałowi dłoń na ramieniu. - Dam sobie radę.

- Jak pani sobie życzy, madame. - Mężczyzna spojrzał na nią chłodno, skinął głową i cofnął się o krok.

Najeżył się, niezbyt zadowolony z zaistniałej sytuacji, ona jednak była wdzięczna, że dał za wygraną, choćby tylko na jakiś czas.

- Prowadź mnie do swojego pana - poprosiła Pasquale'a z taką dozą dworskiej kurtuazji, na jaką potrafiła się zdobyć.

Czuła się, jakby połknęła kamień. Czy Thierry zechce jej wysłuchać? Czy wybaczy popełnione oszustwo i wywołany nim skandal? Czy uwierzy, że to nie ona jest winna medialnym przeciekom? Ona musi teraz ufać, że tak będzie. Że jej miłość do niego i jego do niej pomogą przezwyciężyć skutki tych okropnych zdarzeń.

Pasquale przytrzymał drzwi do samochodu.

Mila wsiadła, dziękując mu uśmiechem, ale dopiero gdy auto ruszyło, zdała sobie sprawę, że nie jest jedyną pasażerką.

- Thierry! - zawołała zdziwiona jego widokiem.

- Chciałaś się ze mną spotkać, więc jestem.

Jego głos był pozbawiony choćby odrobiny ciepła i humoru, a oczy były zimne niczym stal.

- Spodziewałam się spotkania w pałacu - odparła nerwowo,

mnąc w palcach rąbek sukienki.

- Po mnie lepiej już niczego się nie spodziewaj.

- Oczywiście, masz rację. Przepraszam cię, Hawk. Tak mi przykro z powodu tego, co zrobiłam.

- Nie mów do mnie Hawk.

Jego głos był podszyty cierpieniem. Czuła się winna, więc spuściła głowę. Serce ją bolało, że tak bardzo go zraniła. A przecież nie chciała tego. Pragnęła tylko, by ją pokochał, tak jak ona pokochała jego. W zamian zafundowała mu serię kłamstw. Nadużyła jego zaufania.

Nie ulega wątpliwości, że on ciągle ma jej to za złe i dlatego tak na nią patrzy. Napotkała jego spojrzenie - było zimne, bezduszne, wyprane z wszelkiej emocji i najłżejszego zainteresowania.

- Jeszcze raz przepraszam. Wybaczysz mi? Dasz mi jeszcze jedną szansę? Proszę cię.

Thierry odsunął się od niej i utkwiał wzrok w przegrodzie oddzielającej ich od kabiny szofera.

- Drugą szansę, powiadasz? - Pokręcił głową. - Nie, ja nie wierzę w istnienie czegoś takiego.

- Ale ja cię kocham i wiem, że ty też mnie kochasz. Sam mi mówiłeś, jak bardzo. Chyba nie kłamałeś?

Milczał tak długo, że odniosła wrażenie, iż za chwilę rozpadnie się na tysiąc przepelnionych bólem kawałków. Ale kiedy już się odezwał, doszła do wniosku, że męki oczekiwania na jego odpowiedź były czymś nieskończenie łagodniejszym od gromu z jasnego nieba, jaki ją trafił, gdy usłyszała:

- Nie kłamałem. Głęboko kochałem Angel, to prawda. Ale miłość to nie wszystko. Byłem świadkiem, do czego ludzie są zdolni się posunąć w imię miłości, na co sobie pozwalają. Zwierzałem ci się, więc chyba wiesz, co jest dla mnie najważniejsze, prawda?

Mila odchrząknęła i usiłowała odpowiedzieć. Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło.

- Uczciwość i wzajemne zaufanie.

- Zgadza się, uczciwość i zaufanie. Ja ci ufałem. A ty? Byłaś wobec mnie uczciwa? Szczera? - Znów spojrzał na jej twarz. -



Oboje wiemy, że nie, chociaż miałaś taką możliwość. Zarówno w Nowym Jorku, jak i w mojej chacie.

Szukała odpowiedzi, w końcu odezwała się:

- Żadne z nas nie miało łatwego i normalnego dzieciństwa. W naszym rodzinnym otoczeniu nie mieliśmy praktycznie możliwości dowiedzieć się, czym jest miłość. A jednak jest ona dla nas najwyższą wartością. Ja dla miłości zrobiłabym wszystko. I zrobiłam. Od naszego pierwszego spotkania siedem lat temu wiedziałam, że mogę cię pokochać. Ale niby skąd miałam mieć pewność, że ty będziesz w stanie pokochać kogoś takiego jak ja? Przez następne siedem lat usiłowałam stać się kobietą godną ciebie, zdolną do zdobycia twojego serca. Po naszym spotkaniu w Nowym Jorku byłam już co najmniej w połowie w tobie zakochana. Ale wieść, że zakupiłeś usługi pani Romolo, złamała mi serce. Tyle dla ciebie zrobiłam, tyle pracy włożyłam w to, żeby stać się taką żoną i partnerką życiową, jakiej potrzebujesz, a ty zdecydowałeś się zwrócić do innej kobiety. Wiem, że cała ta moja akcja była czystym szaleństwem, igraniem z ogniem. Ale zaryzykowałabym wszystko, żeby osiągnąć taką więź, jaka zrodziła się między nami tam w chacie.

Poszukała jego dłoni i zacisnęła ją w swojej.

- Chciałam prawdziwych zaślubin: ciał, serc i umysłów. A nie fasady, którą zaprezentowalibyśmy naszym poddanym i całemu światu. Chciałam mieć kochającego męża, na którym mogłabym polegać, tak jak on mógłby polegać na mnie, swojej kochającej żonie. Przyjechałam do chaty w zastępstwie pani Romolo, mając nadzieję na wspólne budowanie związku. Nienawidzę się za to, że cię oszukałam, ale skłamałabym, mówiąc, że żałuję spędzonych z tobą dni. Jeszcze nie jest za późno. Wciąż mamy szansę na oparty na miłości partnerski związek. Musisz mi tylko wybaczyć. Popełniłam błąd, byłam głupia, nadużyłam twojego zaufania, ale wierzyłam, że robię to wszystko dla naszego dobra. Tak bardzo cię kocham. Oddałam ci serce, duszę i ciało. Jesteś dla mnie wszystkim. Proszę... uwierz mi.

Przez moment myślała, że udało się jej przełamać jego chłód i obojętność, ale uwolnił dłoń z jej uścisku.

- Nie wierzę ci. Nie jestem w stanie. Mogę tylko żałować, że

niefortunnie zaufałem kobiecie, która zrobi wszystko dla osiągnięcia tego, czego zechce. Aż do ostatecznych konsekwencji. Zupełnie jak moja matka.

Każde jego słowo było ciosem prosto w serce. Mila siedziała sparaliżowana. Nie potrafiła się odezwać ani poruszyć. Jej ciało przenikał ból, który opanował bez reszty jej duszę.

- Przez ostatnie siedem lat - ciągnął Thierry - w moim życiu była tylko jedna kobieta. Ty. Nie znałem cię, ale zamierzałem poznać, jak tylko się pobierzemy. Chciałem się dowiedzieć, co cię uszczęśliwi, a co zasmuci. Jakie są twoje nadzieje, co cię złości, co interesuje, a co nudzi na śmierć. Chciałem dzielić z tobą życie, ale teraz sobie tego nie wyobrażam. Kłamstwami zniszczyłaś naszą przyszłość. Po prostu nie mogę ożenić się z kobietą, której nie ufam.

Milę ogarnął taki żal, iż niemal nie zauważyła, jak Thierry pochylił się i nacisnął guzik interkomu.

- Proszę zawrócić na lądowisko - powiedział do kierowcy. - Księżniczka jest już gotowa do powrotu do Erminii.

Postanowiła jeszcze raz spróbować. W sercu miała czarną rozpacz, a głos jej drżał.

- Proszę cię, błagam, przemyśl to jeszcze raz. Możemy odłożyć ślub, aż poczujesz, że znów możesz mi zaufać. Proszę, daj mi jeszcze jedną szansę. Thierry, ja cię kocham. Całym sercem. Zrobię, co w mojej mocy, żeby ci wynagrodzić ten mój głupi wyskok.

- A jeśli to, co jest „w twojej mocy”, mi nie wystarczy? - odciął się, gdy samochód zbliżał się do lądowiska. - Nic nie jest w stanie zmienić mojego zdania.

Samochód powoli się zatrzymał.

Mila podjęła jeszcze jedną próbę skruszenia muru, którym postanowił otoczyć się Thierry.

- Czy kochanie mnie było naprawdę aż tak nieprzyjemne?

Zanim odpowiedział, drzwi obok niej otworzyły się i ledwie widoczny w mroku Pasquale wyciągnął rękę, by pomóc jej wsiąść.

Czekała, aż Thierry coś powie, ale ten milczał, nieruchomo patrząc przed siebie. Czowała, jak pęka jej serce.

A więc nie udało się. Nie zapewniła sobie szczęścia. Co gorzszego, nie zapewniła bezpieczeństwa swojemu krajowi. Ale nawet teraz nie zamierzała się poddawać. Nigdy nie pogodzi się z tym, że Thierry jej nie wybaczył. Może dla niego jest jeszcze za wcześnie? Może powinna była odczekać? Ale w świetle tego, co usłyszała od Rocca, żadne z nich nie dysponuje czasem. Nie mogą pozwolić sobie na najmniejszą zwłokę.

Wspinając się na pokład śmigłowca, zdała sobie sprawę, że jej misja od początku skazana była na klęskę, niezależnie od tego, kiedy i w jaki sposób by ją podjęła. Thierry to wyjątkowo opanowany i powściągliwy człowiek. Emocje skrywa głęboko, na pierwszym miejscu stawiając obowiązek i honor, zaś ona ten jego honor splamiła. I swój przy okazji. Tego mężczyzna jego pokroju wybaczyć nie jest w stanie.

A teraz będzie jeszcze musiała oznajmić swojemu bratu, że zawiodła. I jego, i jego poddanych.

Doszła do wniosku, że woli latać w nocy niż w biały dzień. Nie widać wtedy, jak wysoko lub jak nisko jest się nad ziemią, nie czuje się prędkości. Ale nawet biorąc to pod uwagę, wydało się jej, że lądowanie odbyło się szybciej, niż powinno. Rzuciła pytające spojrzenie siedzącemu obok generałowi.

- Schodzimy do lądowania? Ale przecież chyba jeszcze nie jesteśmy w Erminii? Coś jest nie tak?

- Może jakieś techniczne kłopoty ze śmigłem - mruknął bez troski.

Wyrzała przez okno. Zgadza się, są już na lądzie. Ale gdzie dokładnie? W ciemności trudno było to rozpoznać. Sekundę po lądowaniu pilot opuścił swoje stanowisko, a za nim wysiadł generał.

Mila zachodziła w głowę, co u licha się stało? Przez okno widziała, jak obaj towarzysze jej niedawnej podróży rozmawiają z sobą.

Nagle ku jej przerażeniu pilot wycelował w generała broń, padł strzał. Mila krzyknęła, a Novak osunął się na ziemię.

- A teraz pójdzie pani ze mną - powiedział do niej pilot, otwierając drzwi.

Ze strachu zrobiła, co jej kazał.

- Ależ co pan robi? Dlaczego...

- Cicho! - wrzasnął mężczyzna, po czym złapał ją za ramię, pchając przed sobą. - Idź!

Usiłowała stawić opór, ale pilot był nieugięty.

- Proszę nie robić głupstw, Wasza Królewska Wysokość. - Uśmiechnął się szyderczo, przez co jej tytuł zabrzmiał jak obełga. - Nie zawaham się potraktować cię tak samo jak generała.

Z nadjeżdżającej czarnej terenówki wysypała się grupka uzbrojonych mężczyzn. Miła zaczęła bać się nie na żarty. Co oni zamierzają z nią zrobić?

- Co ty mówisz? Księżniczka nie pojawiła się w Erminii? Przecież na własne oczy widzieliśmy startujący helikopter.

- Wiem, panie - bąkał zatroskany Pasquale - ale wychodzi na to, że samolot zmienił kurs i nie doleciał do stolicy. Księżniczka została uprowadzona.

- A pilot i eskorta? Co z nimi?

- Eskortował ją sam królewski generał. Zdaje się, że ktoś go postrzelił, ale udało mu się przeżyć. Raport ermińskiego pałacu mówi, że jak odzyskał przytomność, księżniczki już nie było, a helikopter stał pusty. Sam doleciał nim do stolicy.

Thierry przecesał włosy palcami i zaczął krążyć po pokoju. To jego wina. To on ją odesłał.

Gdyby zdecydował się dać jej tę drugą szansę, o którą tak prosiła - szansę na którą oboje zasługiwali - nie doszłoby do tego.

- Co zamierza Rocco? - zapytał.

- Wysłał oddziały wojska na poszukiwanie księżniczki. Niestety generał, pilotując samolot, tak bardzo skupił się na tym, żeby nie utracić ponownie przytomności, że nie włączył rejestratora lotu. I niewiele pamięta.

- A jednak jakoś dotarł do pałacu?

- Na to wychodzi, panie.

Thierry usiadł za biurkiem i zaczął przeglądać papiery, jakby w nich miało znajdować się wyjaśnienie tej zagadkowej sytuacji.

Coś mu się tu nie zgadzało.

- Jakie obrażenia odniósł generał? - zapytał.

- Rana postrzałowa z bliskiej odległości - wyjaśnił Pasquale. - Stracił dużo krwi, miał transfuzję. Chirurg usunął kulę.

A więc raczej nie brał udziału w porwaniu, pomyślał Thierry. Brat Mili na pewno nie omieszka go dokładnie przesłuchać, ale Thierry też jakoś chciałby przyczynić się do odnalezienia porwanej. Choć od powrotu z myśliwskiej posiadłości był cały czas tak wściekły, że trudno było mu myśleć racjonalnie i chłodno kalkulować.

Zgodził się przyjąć Milę na audiencji, ale nie był gotów jej wysłuchać. Był na nią zły do tego stopnia, że jedyną rzeczą, jaką miał jej do przekazania, było stwierdzenie, że nie ma przed nimi przyszłości.

A teraz na samą myśl, że może jej coś zagrażać, przeszywał go zimny strach. Ale nie wolno mu tego okazać. Musi się skupić na znalezieniu jej za wszelką cenę.

Tak, znajdzie ją, przytuli i powie, jakim był głupcem, że pozwolił jej odejść. Wybaczy jej i już nigdy nie wypuści z objęć. Jasne, gdy wyjawiała mu swoją tożsamość, zdenerwował się. Żaden facet nie lubi być wystrychnięty na dudka. Ale musiał przyznać, że sposób, w jaki walczyła o ich miłość, zaimponował mu i go wzruszył. Jego przyszłe życie bez Mili jawiło mu się jak martwa pustynia.

Przez ostatnie dni dał się ponieść własnej wściekłości. Ale czy naprawdę Milla postąpiła aż tak bardzo nagannie? A on? Czyż to nie głupie, że otworzył swoje serce przed kimś, kogo uważał za kurtyzanę, a nie przed kobietą, z którą zamierzał spędzić resztę życia?

Są sprawy, które powinien był wyznaczyć tylko swojej żonie, a nie komuś obcemu.

A gdyby do chaty przyjechała prawdziwa pani Romolo? Czy nie żałowałyby potem, że to z nią podzielił się swoimi intymnymi sekretami, do których wyłączne prawo miała jego księżniczka? Dzięki machinacjom Mili jego myśli i uczucia trafiły do właściwej adresatki. Zakochał się w niej. Dzielił z nią pierwsze miłosne uniesienie, najintymniejszy akt.

A na jej wyznanie zareagował lodowatą furją, znacznie przekraczającą wagę jej występku. Tak, był głupi. Nie zasłużył na jej miłość. Na to, co ona zrobiła dla ich wspólnego dobra. Odrzucił jej uczucie. Musi je odzyskać.

- Muszę ją znaleźć, Pasquale. Przyrowadź mi tu natychmiast dowódcę sił specjalnych.

- Oczywiście, panie. Zresztą wydaje mi się, że kapitan już jest w drodze do pana gabinetu.

- Już? - Zaskoczony Thierry spojrział na asystenta.

- Pomyślałem, że tak będzie lepiej, zważywszy na pana uczucie do księżniczki.

- Jak to jest, że ty znasz mnie lepiej niż ja sam?

Pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Energiczne pukanie do drzwi obwieściło nadejście człowieka, którego Thierry w tej chwili potrzebował najbardziej. Asystent wpuścił kapitana i skierował się do wyjścia.

- Pasquale?

- Tak, panie?

- Dziękuję ci. Z całego serca.

- Podziękuję mi pan, jak ją pan odnajdzie, Wasza Wysokość. Wtedy przyjdzie czas na wdzięczność.

Przebywała tu już od pięciu dni. Niewola zaczynała doprowadzać ją do obłędu. Przetrzymano ją w nad wyraz skromnie wyposażonym pomieszczeniu - znajdowało się tu jedynie łóżko z materacem i kocem z szorstkiej wełny oraz proste krzesło z drewnianym oparciem. Postanowiła jednak doceniać najdrobniejsze zalety swojej sytuacji - rozklekotana rama łóżka przynajmniej izolowała ją w czasie snu od chłodu kamiennej posadzki.

Sposób przyozdobienia kamiennej szczeliny, która miała zastępować okno, wskazywał, że uwięziono ją prawdopodobnie w jednej z opuszczonych twierdz granicznych. Większość tych pamiętających lepsze acz bardziej niebezpieczne czasy budowli przedstawiała sobą teraz obraz nędzy i rozpacz. Ale akurat ta musiała być choć częściowo odnowiona.

Ironia losu: została porwana niedługo po tym, jak to samo

z jej rozkazu uczyniono z Ottavią Romolo. Chociaż tamtej kobiecie zapewniono wygody, wręcz luksusy. A w jej celi nie było nawet bieżącej wody. Mila zmuszona była używać nocnika i przekazywać go wraz z zawartością mrukliwemu żołnierzowi, który pełnił wartę przed jej drzwiami. Pewnego razu naszła ją ochota wylać mu to wszystko na łeb i uciec. Ale dokąd miałyby uciekać? I do kogo? Zresztą wszyscy tutejsi strażnicy na pewno potrafili użyć w razie czego broni.

Pozostawało mieć nadzieję, że Rocco niezwłocznie wysłał kogoś, kto ją odnajdzie.

Na początku jeden z porywaczy zwięźle jej wyjaśnił, że znalazła się tu w celu pogłębienia niesnasek między Erminią a Sylwanią, co w rezultacie miałyby doprowadzić do abdykacji Rocca na rzecz starszego przyrodniego brata z nieprawego łoża.

Poczuła wtedy, że jej życie jest w niebezpieczeństwie, bo na co potrzebna będzie porywaczom, jeśli brat nie przychyli się do ich żądań?

Nie chciała, żeby Rocco zrzekał się tronu. Różnili się w wielu kwestiach, ale była pewna, że jest on dobrym przywódcą i wspaniałym człowiekiem. Ale też nie chciała umierać.

Jej jedyną rozrywką były przechadzki po pokoju. Znała na pamięć wygląd każdego kamienia w murze. Prześladowcy dostarczali jej codziennie pewną ilość wody, ale o jedzeniu nie pamiętali już od trzech dni.

Zbierało się na burzę. Mila miała nadzieję, że grube mury nie pozwolą deszczowi dostać się do środka. Wystarczy, że jest zmęczona, zmarznięta i głodna.

Pomyślała o Thierrym, o ich ostatnim spotkaniu. Nie chciała by umierać, nie zobaczywszy go ponownie. W ogóle nie chciała umierać.

Skuliła się pod kocem i już zaczęła zasypiać, gdy usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi.

- Tu jest.

- Mila! Wszystko w porządku. Obudź się, Angel, mój aniołku - usłyszała znajomy głos.

Hawk? To niemożliwe, chyba jej się śni. To majaki. Za mało piła wody.

- Mila! Obudź się!

Znowu. Ten sam głos. Do tego potrząsa nią czyjeś silne ramię. W ciemności nie widziała, kto to. Miał na głowie kominiarkę. A więc teraz ją zabijają?

Thierry! To on! Nie, niemożliwe. Zamrugła powiekami, żeby lepiej widzieć.

- Boli cię coś? Możesz chodzić? - cicho pytała zjawa, całując ją w usta.

Tego jej było trzeba. Oprzytomniała i kiwnęła głową.

- Zuch dziewczyna. Chodźmy stąd. Gdzie masz buty?

- Odebrali mi.

Zaklął pod nosem i od jednego ze stojących za nim mężczyzn wziął rolkę bandażu.

- To chwilowo będzie chronić twoje stopy.

Potem wszystko działo się jakby we mgle. Wiedziała tylko, że otaczają ją mężczyźni w ciemnych ubraniach z pistoletami automatycznymi i czuła, jak Thierry mocno obejmuje ją w pasie i wyprowadza długimi korytarzami na zewnątrz.

Cała operacja trwała nie dłużej niż pięć minut i zupełnie nie przypominała filmów, które tak uwielbiała oglądać Sally, przyjaciółka Mili w Stanach. Biegli przez las, nikt za nimi nie strzelał, nie było żadnych wybuchów.

- Zmarzaś - stwierdził Thierry, gdy się zatrzymali. Narzucił na nią swoją kurtkę.

- I co teraz? - spytała, szcękając zębami.

- Teraz zabieram cię do domu. Samochód czeka na nas jakiś kilometr stąd. Dasz radę iść?

- A będziesz przy mnie?

- Zawsze.

- W takim razie mogę zrobić wszystko.

W pałacowej izbie lekarskiej Thierry obserwował śpiącą Milę. Wyglądała mizernie, ale badający ją lekarz stwierdził, że jej stan ogólny jest zadowalający.

Król Sylanii jedno wiedział na pewno: kocha ją, księżniczkę Milę Angelinę z Erminii. Nie chciał już dłużej żyć w niepewności co do tego, czy czeka ich wspólna przyszłość.



- Ciągłe śpi? - usłyszał głos Rocca.
- Jak widzisz.
- Ale wydobrzeje?
- Tak.
- Nie wiem, jak ci dziękować.
- To nie dziękuj, zrobiłem, co do mnie należało. Pewnie masz mi za złe, że nie ująłem jej porywaczy?
- Skądże, to tylko zwiększyłoby ryzyko i mogłoby się jej stać coś złego - odparł Rocco i wstał, kładąc Thierry'emu rękę na ramieniu. - Jej serce należy do ciebie, przyjacielu. Opiekuj się nią.
- Będę. Do końca życia, jeśli mi pozwoli.
- Po wyjściu Rocca Mila zaczęła się wiercić i w końcu otworzyła oczy. Narzeczony podał jej szklanekę wody.
- A więc to nie był sen - stwierdziła, rozejrzawszy się wokół. - To ty byłeś w tej twierdzy.
- Tak, razem z elitą moich służb specjalnych.
- Opowieść o tym, jak ją namierzyli, postanowił zostawić na później.
- Dziękuję - powiedziała słabym głosem.
- Nie dziękuj. Gdybym nie zachowywał się jak rozkapryszony dzieciak, nie spotkałoby cię to wszystko. Wybacz mi, byłem niegodziwcem. Nie chciałem cię wysłuchać, odrzuciłem twoją miłość, porównałem cię do mojej matki...
- Uff, niezła lista występków - zauważyła. - Ale ja też nie jestem bez winy. Wybaczysz mi?
- Już dawno ci wybaczyłem. Tobą kierowała miłość do mnie. Kiedy zniknęłaś, zrozumiałem, jaki byłem głupi i okrutny. Kocham cię, Angel. Dasz mi jeszcze jedną szansę?
- Nadal mnie kochasz?
- Nigdy nie przestałem. To moja głupia zraniona duma nie pozwalała mi wierzyć w naszą wspólną przyszłość.
- Ja tylko chciałam, żebyś mnie kochał. I żebyśmy nie powtarzali błędów naszych rodziców.
- Tak, musimy dać naszym dzieciom przykład. Niech się dowiedzą, jak wygląda prawdziwa miłość. Kocham cię, księżniczko Milo Angelino i chcę, żebyś u mojego boku rządziła Sylvania

jako królowa. Wyjdiesz za mnie?

- Tak, Hawk, zostanę twoją żoną. Wyobrażanie sobie życia bez ciebie było dla mnie wymyślną torturą.

- Pięknie dziś wyglądasz, siostrzyczko - uśmiechnął się Rocco, podając jej rękę, gdy wysiadała z karety.

- I czuję się piękna. Jestem najszcześniejszą kobietą na świecie.

- Zasłużyłaś na to - mruknął, prowadząc ją wśród wiwatującego tłumu po dywanie rozłożonym na schodach potężnej katedry w Sylvano.

- Ty też, braciszku.

- Może pewnego dnia... Ale my tu sobie gadu gadu, a twój przyszły mąż czeka.

- Nie dajmy mu czekać ani sekundy dłużej.

Przed ołtarzem stał wysoki, niesamowicie przystojny młody mężczyzna. Mila poczuła dumę na myśl, że należy do niej. Majestatyczna muzyka organowa wypełniła wnętrze.

Przez cały czas trwania podniosłej ceremonii Mila czuła radość i tylko radość. Ten facet obok był dla niej wszystkim. A z jego oczu wyczytać mogła, że on czuje dokładnie to samo.

Gdy na czas składania przysięgi przekazywała Sally swój bukiet, przyjaciółka wyszeptała:

- Mówiłam ci, to jest jak jakaś baśń.

Po weselnym przyjęciu i tańcach Mila nie mogła się doczekać, żeby mieć Thierry'ego tylko dla siebie.

Sally zabrała ją do pokoju, gdzie mogła nareszcie się przebrać przed podróżą.

- Spokojnie, podrzesz tę piękną suknię - mitygowała ją przyjaciółka. - Nic mu się nie stanie, jak poczeka jeszcze kilka minut.

- Jemu nic, ale ja chyba umrę. Jestem taka szczęśliwa!

- Właśnie chciałam ci tego życzyć, ale widzę, że już nie potrzeba.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Chwileczkę! - krzyknęła Sally, gdy obie gorączkowo szukały butów i torebki Mili.

- Dziękuję ci, że mnie wtedy namówiłaś na wyjazd do Nowego Jorku - powiedziała Mila, ściskając przyjaciółkę na pożegnanie.

- Gdyby nie ty...

- Bo ja wiem... Ja raczej wierzę w zrządzenie losu.

- Przeznaczenie, przyjaciele, cokolwiek. I tak jestem ci wdzięczna.

Mila otworzyła drzwi i ujrzała Thierry'ego oferującego jej swoje ramię.

- Jesteś gotowa, żeby mi towarzyszyć, moja Angel?

- Zawsze.

Tytuł oryginału: Arranged Marriage, Bedroom Secrets  
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Dolce Vita Trust

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-3530-3

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Strona redakcyjna